



Dawna Wólka Węglowa

WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW

Mateusz Napieralski

Dawna Wólka Węglowa: wspomnienia mieszkańców

Mateusz Napieralski

Idea książki: Iwona Mirosław-Dolecka, kierownik Filii Estrady 112 Bielańskiego Ośrodka Kultury

Rozdział *Zarys dziejów Wólki Węglowej* i opracowanie wspomnień mieszkańców: Mateusz Napieralski

Przeprowadzenie wywiadów z mieszkańcami: Joanna Baranowska (rozmówcy: Stefania Widawska, Paweł Gryżewski, Wiesław Krawczyk, Krystyna Miecznikowska), Mateusz Napieralski (rozmówcy: Barbara Antoniewicz, Tadeusz Gutowski, Alfreda Baranowska, Maria Suska, Hanna Biernat, Lech Ziemiakiewicz)

Transkrypcje wywiadów z mieszkańcami: Joanna Baranowska

Zdjęcia ze zbiorów prywatnych: Barbary Antoniewicz, Agnieszki Baranowskiej-Morek, Hanny Biernat, Anny Borowskiej, Gustawa Dąbrowskiego, Danuty Gołębiewskiej, Wacławy Grędzickiej, Teresy Jankowskiej, Niny Kajak, Łukasza Majewskiego, Małgorzaty Pisarzewskiej, Marii Suskiej, Stefanii Widawskiej, Jadwigi Święconek, Lecha Ziemiakiewicza

Podziękowania za pomoc w przygotowaniu książki dla (w kolejności alfabetycznej): Barbary Antoniewicz, Alfredy Baranowskiej, Agnieszki Baranowskiej-Morek, Hanny Biernat, Anny Borowskiej, Karoliny Cwajdy, Gustawa Dąbrowskiego, Danuty Gołębiewskiej, Wacławy Grędzickiej, Pawła Gryżewskiego, Tadeusza Gutowskiego, Teresy Jankowskiej, Niny Kajak, Wiesława Krawczyka, Łukasza Majewskiego, Małgorzaty Pisarzewskiej, Marii Suskiej, Jadwigi Święconek, Łukasza Tuleja, Kazimiery Wasiak, Stefanii Widawskiej, Lecha Ziemiakiewicza

Copyright © 2018 Wydawnictwo RM

All rights reserved

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25

rm@rm.com.pl, www.rm.com.pl

Redaktor prowadzący: Irmina Wala-Pęgierska

Redakcja: Mirosława Szymańska

Korekta: Agnieszka Trzebska-Cwalina

Nadzór graficzny: Grażyna Jędrzejec

Projekt graficzny książki i okładki: Agata Chmielewska

Redaktor techniczny: Anna Nieporęcka

Skład: Marcin Fabijański

Druk i oprawa: Drukarnia READ ME w Łodzi

ul. Olechowska 83, <http://druk.readme.pl>

ISBN: 978-83-8151-127-8

Wydanie bezpłatne

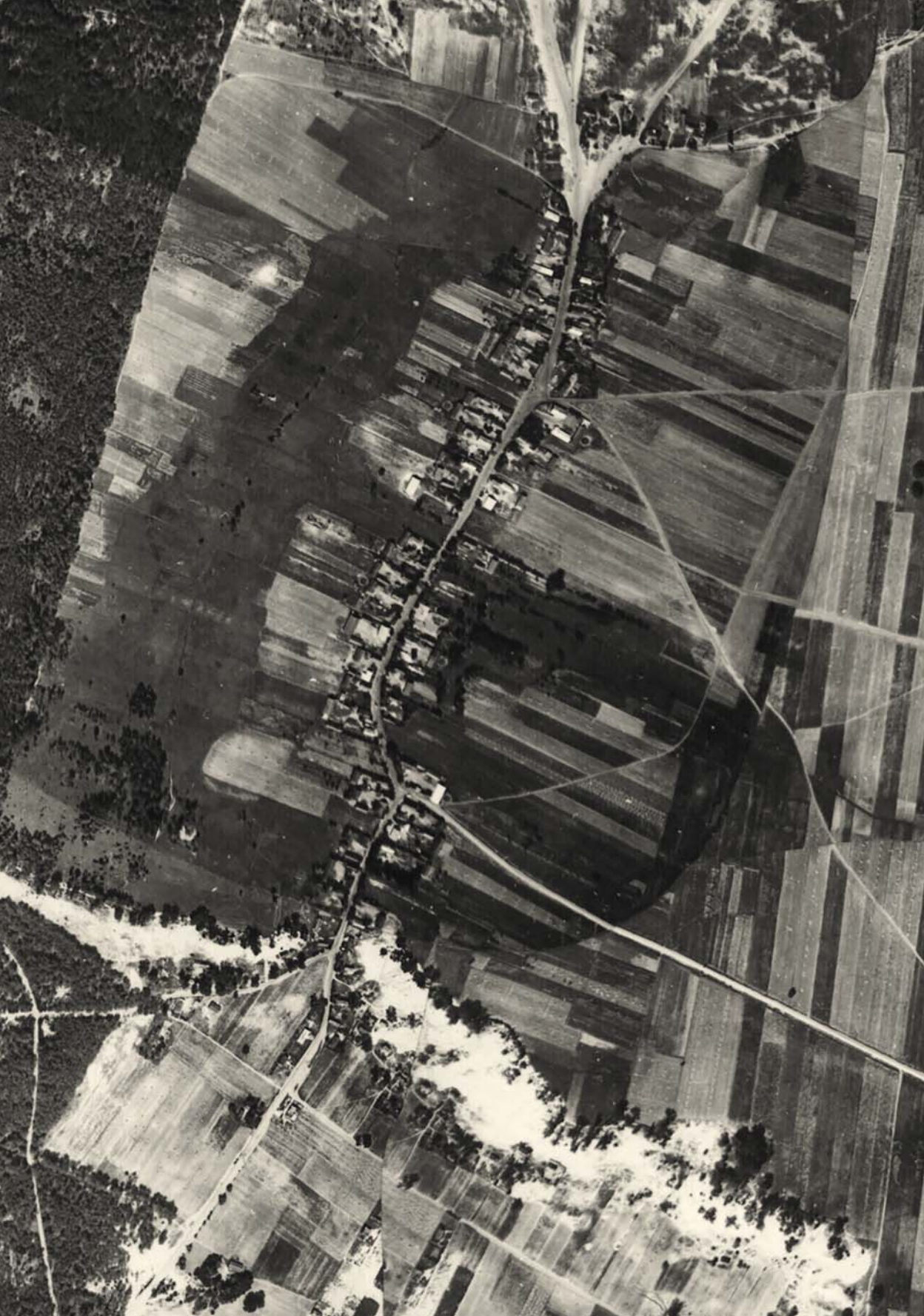




Dawna Wólka Węglowa

WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW

Mateusz Napieralski



Spis treści

Archiwum Wólki... jak to się zaczęło?	7
Od Autora	9

CZĘŚĆ I HISTORIA 11

Zarys dziejów Wólki Węglowej . . 13

Echa prehistorii	13
Nowa Wola	13
Borakowska Wola albo Wola Borakowska	15
Dlaczego Wólka Węglowa?	18
Tajemnica wólczyńskiego skarbu	20
Nova Colonia	21
Wólka Węglowa niejedno ma imię.	22
Za czasów Pothsów	23
Wólczenie na swoim	24
Koniokrady, rewolwerowcy i inne nieszczęścia.	27
Wędrujący Opaleń.	32
Opaleński majątek Saengerów i baronostwa Ike-Duninowskich	34
Bohaterska szarża ułanów podczas II wojny światowej.	38

Niemiecki terror	40
Chłopcy od „Zetesa”	42
Pierwsze lata Polski Ludowej.	46
W granicach Warszawy.	46
Wólczyńskie ulice	48
Cmentarz Komunalny Północny	50
Kiedy przeszłość spotyka teraźniejszość.	52

CZĘŚĆ II WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW 55

Wólczyński krajobraz 57

Praca na wsi 79

Okupacja niemiecka 93

Ludzie Wólki i Opalenia. 111

Religia i zwyczaje 125

Czas wolny 137

Szkoła 151

Przypisy i literatura	163
---------------------------------	-----



Archiwum Wólki... jak to się zaczęło?

Każdy człowiek nosi w sobie niepowtarzalną i fascynującą historię kryjącą wyjątkowe bogactwo doświadczeń i związanych z nimi emocji. To niezwykle biografie będące świadectwem czasu, który bezpowrotnie minął.

Dlatego narodził się w mojej głowie pomysł, by zachować w pamięci przekazy i wspomnienia mieszkańców osiedla Wólka Węglowa, ponieważ jestem głęboko przekonana, że poczucie tożsamości to konieczny warunek integracji społeczności lokalnej.

Kiedy szukałam odpowiedniej osoby do współpracy, poznałam Mateusza Napieralskiego i już po pierwszym spotkaniu wiedziałam, że wspólnie odniesiemy sukces. Siedemnastego października 2017 roku w Filii Bielańskiego Ośrodka Kultury zorganizowaliśmy pierwsze spotkanie z mieszkańcami dotyczące lokalnej historii, a nasz projekt nazwaliśmy Archiwum Wólki.

Po tym spotkaniu, na którym Mateusz przybliżył mieszkańcom nieznane fakty i legendy osiedla Wólka Węglowa, zaczęli zgłaszać się do nas mieszkańcy chętni do udzielenia wywiadu i zapraszający nas do swoich domów,

aby obejrzeć pamiątki rodzinne oraz zdjęcia.

Zaczęliśmy dialog, zbieraliśmy materiały z archiwów domowych, przeszukiwaliśmy rodzinne zbiory, skanowaliśmy zdjęcia i przeprowadzaliśmy wywiady z mieszkańcami.

Ponieważ lokalna historia wzbudziła ogromne zainteresowanie mieszkańców, postanowiliśmy zorganizować kolejne prelekcje w Filii przy ulicy Estrady 112. Kiedy poznałam potencjał domowych archiwów, postanowiłam, że musimy je pokazać szerszemu gronu odbiorców. Pierwszego września 2018 roku otworzyliśmy wystawę fotografii z rodzinnych archiwów mieszkańców osiedla Wólka Węglowa.

Jednak największym naszym marzeniem było wydanie książki ze wspomnieniami naszych mieszkańców. Jestem dumna, że to się nam udało!

Mam nadzieję że ta publikacja będzie służyć mieszkańcom jako fascynujący zbiór biografii niezwykłych ludzi oraz ciekawa opowieść o ich małej ojczyźnie.

Iwona Mirosław-Dolecka
Kierownik Filii Bielańskiego
Ośrodka Kultury



Росинский, Варшава
ПОРТРЕТЫ

Od Autora

Ta książka jest częścią projektu Archiwum Wólki, zapoczątkowanego we wrześniu 2017 roku przez Filię Bielańskiego Ośrodka Kultury Estrady 112. To efekt owocnej współpracy z mieszkańcami Wólki Węglowej. Na treść książki złożyły się historia pisana i mówiona. Pierwsza część zawiera przegląd dziejów Wólki, które starałem się odtworzyć na podstawie licznych, choć rozproszonych źródeł, między innymi urzędowych dokumentów, prasy, map, a nawet literatury pięknej. Narratorami części drugiej są mieszkańcy Wólki Węglowej i okolic, przede wszystkim wólczyńscy seniorzy. Ich wypowiedzi nagrywałam z Joanną Baranowską – wolontariuszką Filii BOK – od października 2017 roku do sierpnia 2018 roku. Każdy z rozmówców zapamiętał poszczególne wydarzenia na swój sposób. Niekiedy mieszkańcy nie są zgodni co do niektórych kwestii, dzięki czemu obraz przeszłości Wólki jest zróżnicowany i wielowątkowy. Oprócz fragmentów nagrań przytaczam także tekst wojennych wspomnień Wacława Rurki przekazany przez jego bratanicę, Barbarę Antoniewicz. Znakomita większość ilustracji pochodzi z domowych zbiorów wólczan.

Chciałbym rozbudzić zainteresowanie dziejami regionu oraz pokazać, że historia to nie tylko suche daty, dynastie i wielkie bitwy, ale również przeżycia naszych rodziców, dziadków i pradziadków. Marzę o tym, by treści zaprezentowane w książce stały się impulsem do rodzinnych i międzysiedzkich rozmów.

Wólka Węglowa wielu ludziom kojarzy się jedynie z olbrzymim cmentarzem i kilometrowymi korkami na przełomie października i listopada. Mam nadzieję, że książka przełamie ten nieco krzywdzący stereotyp – na zachód od nekropolii znajduje się właściwa Wólka, zamieszkiwana przez społeczność, która może się poszczycić wielowiekową historią.

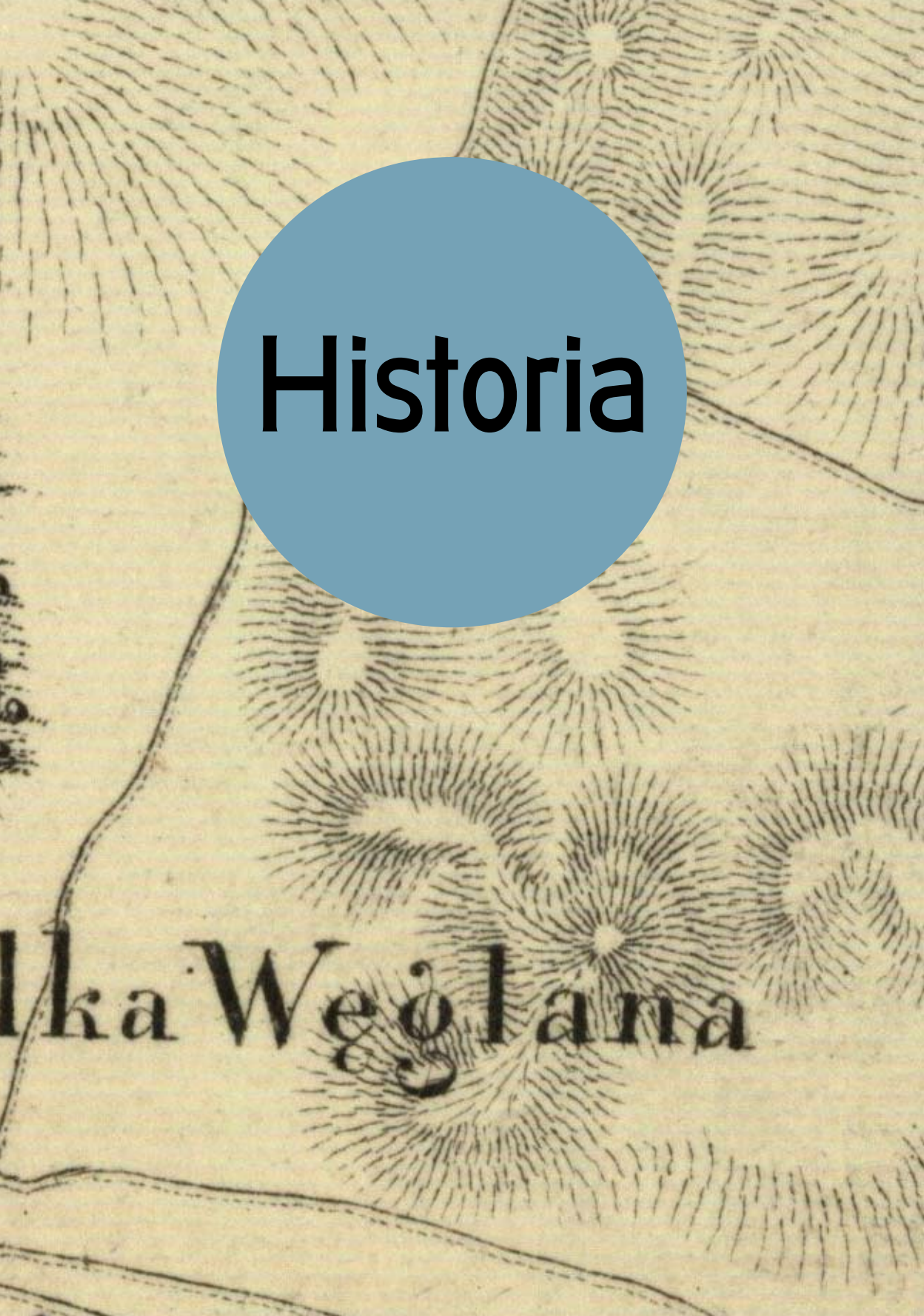
Pracę dedykuję wszystkim wólczanom oraz mojemu starszemu bratu Piotrowi, który 2 grudnia 2006 roku podczas naszej wycieczki rowerowej pokazał mi Wólkę Węglową i Opaleń – wrota Puszczy Kampinoskiej. To właśnie w czasie tej pierwszej wizyty na Wólce narodziło się moje zainteresowanie wspaniałą historią okolicy.

*Mateusz Napieralski
listopad 2018*



Wu

† Kar

A historical map of Iceland, showing the island's coastline and internal regions. The map is rendered in a woodcut style with fine lines. A large, solid blue circle is superimposed over the central part of the map. The word "Historia" is written in a bold, black, sans-serif font across the center of the blue circle. Below the circle, the text "Ika Weglana" is visible in a black, serif font, partially obscured by the circle's edge.

Historia

Ika Weglana



Zarys dziejów Wólki Węglowej

Echa prehistorii

Na najdawniejsze ślady pobytu człowieka na terenie dzisiejszej Wólki Węglowej archeolodzy natknęli się w północnej części wzniesienia zajmowanego obecnie przez cmentarz komunalny. W 1991 roku zebrali na polu pięć charakterystycznie obrobionych krzemieni¹. Były skrawkami po produkcji narzędzi lub grotów strzał, którymi posługiwali się ludzie

w epoce kamienia. Z kolei w pobliżu dzisiejszego parkingu przy zachodniej bramie cmentarza badacze znaleźli kilka fragmentów ręcznie wylepianych naczyń, prawdopodobnie pochodzących sprzed nawet trzech tysięcy lat². Te skromne okruchy pradawnej przeszłości pozwalają sądzić, że pewne niewielkie społeczności odwiedzały tę okolicę już wiele wieków temu.

Nowa Wola

W bogatych zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych zachował się dokument z 1536 roku, z którego dowiadujemy się o sprzedaży przez sędziego warszawskiego Andrzeja z Powsina praw do wsi Borakowo, Wróblewo i Nowa Wola królowi Zygmuntowi I Staremu za sumę 1400 florenów (złotych)³. Badacze

opracowujący Atlas Historyczny Polski utożsamiają wspomnianą w dokumencie Nową Wolę z późniejszą Wólką Węglową⁴. Jest to zatem najwcześniejsza pisana wzmianka dotycząca Wólki. Występujące w nazwach wielu polskich miejscowości słowo *Wola* (lub *Wólka*) sugeruje, że daną osadę założono na „surowym korzeniu”,

Andreas Cziolke Index terre Warsovien
de possessione heredes palam et expressum, a
globus terre et districtibus suis recedens, ac
se panti iurisdictioni nre incorporari, amorem
suorum fructus consilio, recognovit, quia aut
et successoribus nostris, pro mensa terra regia
ab omni iure et litispena quam nobiscum
habuit recedendo, eamq. mortificari, unde
cendi de omni iure suo ac interesse et pro
prietate quod sibi quomodolibet competebat
ad bona seu illas duas regales Borakovo
Wróblewo et Nowa Wola in districtu War
sowien iacentes, totamq. suam proprietatem
ad eadem bona et eum habitum in nos et
successores nros transfundit pntibus cum
omni iure et toto dominio, nil iam deinceps
sibi in supradictis bonis nec successoribus
suis iuris domini aut proprietatis actionibus
conferuan, omniaq. super nos et successo
res nros Reges Polonie transfundendo
perpetue et in eternum, eadem bona prefata,
ita prout iam abindicata habemus et tenem.
Et huius pntis abscissionis et nos et
successores nros Reges Polonie tenend. su
birent, possident, et in pntis temporibus
nros conservand. temporibus et pntis pos
sessionem et intransmissionem suam et nos
iam ducimus in bonis prefatis acceptam
ratificari et approband. temporibus et pntis
quia tamen scriptus Andreas Cziolke

Akt sprzedaży praw do wsi Borakowo, Wróblewo i Nowa Wola [nazwy wsi zaznaczono jasnym tłem] królowi
Zygmuntowi I Staremu, 1536 r. Archiwum Główne Akt Dawnych, Metryka Koronna, sygn. 51, k. 169 ↑

to znaczy w miejscu, gdzie nie było wcześniej stałego osadnictwa. Zgodnie z literą średniowiecznego prawa lokacyjnego nowo przybyli osadnicy otrzymali przywilej wolnizny, czyli zostali zwolnieni z obowiązku płacenia czynszu na rzecz właściciela ziemi przez co najmniej kilka lat. W tym czasie mogli spokojnie urządzić się na nowym terenie i przygotować go pod uprawę, czego dokonywano przez karczunek lasów i osuszanie bagien.

Niestety nie wiemy, kiedy dokładnie nastąpiła lokacja wsi Nowa Wola. Osada mogła zostać założona nawet dwa wieki przed zakupem wsi przez monarchę – wskazują na to fragmenty glinianych naczyń datowanych na XIV–XV wiek, odnajdywane przez archeologów na polach nieopodal skrzyżowania ulic Wólczyńskiej i Wóycickiego podczas badań w latach siedemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych⁵.

Niewiele wiadomo o pierwszym znanym z imienia właścicielu, który sprzedał wieś królowi. Sędzia Andrzej z Powsina pochodził z rycerskiej rodziny pieczętującej się herbem Ciołek.

Jego przodkowie dziedziczyli ziemię położone na terenie dzisiejszego Ursynowa, mogli się poszczycić udziałem w słynnej bitwie pod Grunwaldem. Powskiński szlachcic w 1530 roku nabył od Michała Reguły pobliskie Borakowo (dziś Buraków)⁶, przypuszczalnie wówczas mógł się stać także posiadaczem Nowej Woli.

Dlaczego król Zygmunt Stary kupił podwarszawskie wsie? Wydaje się, że miało to związek z sytuacją zastaną po włączeniu Mazowsza do Korony Królestwa Polskiego w 1526 roku. Zygmunt Stary jako nowy władca księstwa odziedziczył w spadku po książętach mazowieckich stosunkowo niewiele ziemi, znaczna większość terenów Mazowsza należała do lokalnej szlachty⁷. By pomnożyć swoje dochody w świeżo przyłączonej dzielnicy królestwa, monarcha musiał pozyskać nowe ziemie drogą kupna. Na mocy transakcji z 1536 roku Nowa Wola stała się jedną z wielu wsi królewskich (zwanych królewszczynami), wskutek czego czynsze płacone przez osadników wpływały odtąd do skarbca królów Polski.

Borakowska Wola albo Wola Borakowska

Kilka lat później królewski lekarz Baltazar Szymosarski ufundował niewielki kościółek w pobliskiej wsi Wawrzyszewo (dziś Wawrzyszew). Świątynia pod wezwaniem Świętej Marii Magdaleny pojawia się w źródłach około 1542 roku⁸. Z dokumentów fundacyjnych dowiadujemy się, że okoliczne osady objęto obowiązkiem

płacenia dziesięciny na nową parafię, wśród nich znajdowała się także wieś Borakowska Wola. To kolejna z historycznych nazw dzisiejszej Wólki Węglowej⁹, pojawiająca się w źródłach aż do XIX wieku. Nazwa *Borakowska*, zapisywana niekiedy przez „ó” lub „u”, mogła być echem pewnej własnościowej zależności osady od pobliskiego

Borakowa (Burakowa). W dawnych dokumentach zdarza się też odwrotna kolejność – Wola (względnie Wólka) Borakowska.

Stary kościół wawrzyszewski, dawna świątynia parafialna mieszkańców Wólki, istnieje do dziś w zmienionej formie. Po prawej stronie od wejścia stoi kamienna kropielnica, pamiętająca modlitwy sprzed ponad czterech wieków. Podczas wykopalisk archeologicznych, prowadzonych w 1965 roku, na terenie dziedzica kościoła odkryto dawny cmentarz parafialny, z którego wydobyto łącznie 37 szkieletów¹⁰. Pierwotny zasięg cmentarza był jednak kilkukrotnie większy niż obszar objęty badaniami. Z całą pewnością w pobliżu starego kościoła pod straganami ze zniczami spoczywają do dziś szczątki dawnych parafian, wśród nich także przodków mieszkańców Wólki Węgłowej. Zapomniana dziś nekropolia funkcjonowała najpewniej do pierwszych dekad XIX wieku, kiedy po drugiej stronie dzisiejszej ulicy Wólczyńskiej założono działający obecnie cmentarz Wawrzyszewski.

Borakowska Wola jako królewszczyna podlegała lustracjom, czyli kontrolom skarbowym wsi królewskich. Co pewien czas urzędnicy skrupulatnie spisywali areal ziemi należący do osady i wyliczali na tej podstawie daninę odprowadzaną do państwowego skarbcza. Czytając najstarszą lustrację ziemi mazowieckiej z 1565 roku¹¹, poznajemy ciekawe fakty na temat ówczesnej Borakowskiej Woli. W dokumencie zapisano, że osada graniczy z Wawrzyszewem, Mościskami i Łomiankami. Do wsi należał także młyn wodny. Grunt Borakowskiej Woli był *częścią dobry, częścią piaszczysty*. We wsi mieszkało wówczas 17 gospoda-

rzy z rodzinami, uprawiających łącznie 6,5 włóki ziemi (ok. 117 ha). Co roku, w dniu Świętego Marcina, kmieciom przykazano płacić po 46 groszy z każdej włóki, toteż roczny dochód z czynszu za użytkowanie ziemi w Borakowskiej Woli wynosił 9 złotych i 29 groszy. Dziś te „zawrotne” kwoty mogą wywołać jedynie wzruszenie ramion, jednakże musimy pamiętać, że staropolski system monetarny wyglądał zupełnie inaczej niż obecny. Złotówki faktycznie bito wówczas ze złota, natomiast grosze były monetami srebrnymi, przy czym 1 złoty (zwany czerwonym złotym lub florenem) odpowiadał 30 groszom. Przykładowo, za pieniądze wpłacone przez kmieci z Borakowskiej Woli królewski cześnik mógł zakupić około 15 beczek najprzedszyjzego piwa. Poza czynszem z całej wsi corocznie oddawano daninę naturalną, składającą się z 52 kur, 13 gęsi oraz 390 jajek. Gospodarze zostali także zobowiązani do pewnych dodatkowych prac – w lustracji czytamy: *Kmiecie w tej wsi robią 2 dni z półwłóczka do tegodnia, 3 łłoki wyrabiają do roka, przewody winni za dzień*¹². W ramach oczyszczowania Borakowskiej Woli do królewskiej szkatuły wpływał również podatek z karczmy, która stała na *gościńcu zakroczymskim*, a zwano ją *Wrobl* lub *Salmon*. Lustracje Woli Burakowskiej z 1566 i 1569 roku w zasadzie potwierdzają gospodarczy stan wsi z 1565 roku. Królewszczyny były najczęściej dzierżawione i zarządzane przez starostów niegrodowych. Wiemy z dokumentów kancelarii królewskiej, że Wolę Borakowską w 1580 roku dzierżawił chorąży ziemi liwskiej, szlachcic Bartłomiej Zaliwski¹³.

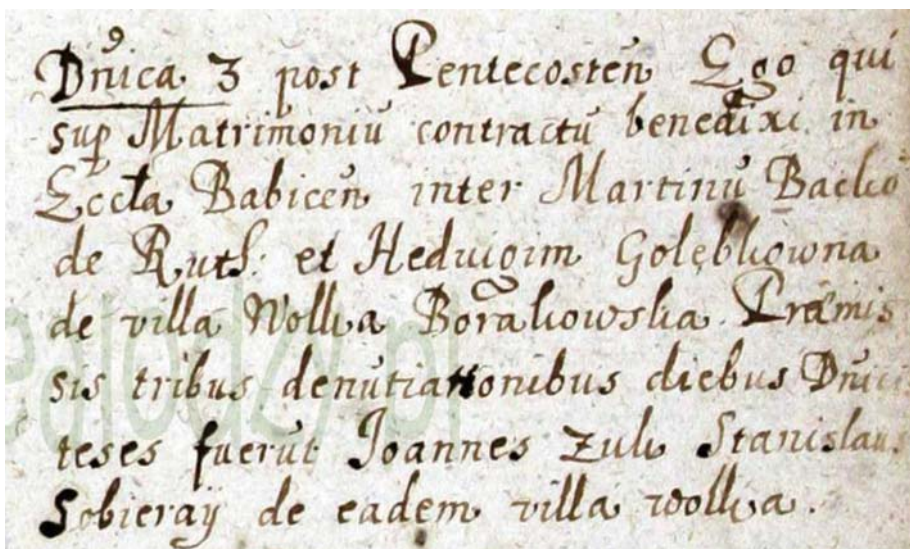
Najazd Szwedów na Rzeczpospolitą w 1655 roku, który przeszedł do histo-



Kościół Świętej Marii Magdaleny na Wawrzyszewie, dawna świątynia parafialna Wólki Węgłowej.
Fot. M. Napieralski, 2017 r. ↑

rii jako potop szwedzki, spowodował olbrzymie zniszczenia kraju. Wojenna zawierucha nie oszczędziła także Woli Borakowskiej. Lustracja spisana w 1660 roku obrazuje poniesione straty¹⁴. Wieś miała wówczas *włók wszyst-*

*kich gruntu szredniego nr 6,5, z tych na ten czas osiadłych tylko 1,5 reliqui mansi inculti et inseminati iacent*¹⁵. (...) *Karczma quondam*¹⁶ *w tej wsi bywała, teraz spustoszała*. Mowa tu zapewne już o miejscowej, wólczyńskiej karczmie,



Świadełstwo małżeństwa zawartego w 1661 r. przez Marcina Backo i Jadwigę Gołębkównę z Woli Borakowskiej. W tekście pojawiają się pierwsi mieszkańcy Wólki znani z imienia i nazwiska: Jadwiga Gołębkówna, Jan Żuk, Stanisław Sobieraj. Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Księgi parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP w Starych Babicach, sygn. 120 ↑

nie zaś tej przy gościńcu zakroczymskim, wspomnianej we wcześniejszych lustracjach. Z Woli Borakowskiej wpływały do królewskiego skarbcza jedynie 2 złote i 9 groszy czynszu.

Z księgi małżeństw sąsiedniej parafii babickiej dowiadujemy się o najdawniejszych mieszkańcach Woli Borakowskiej znanych z imienia i nazwiska – akt ślubu z końca czerwca

1661 roku wymienia pannę młodą Jadwigę Gołębkównę oraz świadków Jana Żuka i Stanisława Sobieraja¹⁷. Jadwiga wyszła za mąż za Marcina Backo, który prawdopodobnie przybył z Rusi¹⁸. Choć nie znamy dalszych losów pary młodej, możemy jednak śmiało przypuszczać, że Jadwiga Gołębkówna jest daleką krewną rodziny Gołębiów, żyjącej do dziś w Wólce.

Dlaczego Wólka Węglowa?

Na następnej stronie tej samej księgi, pod datą 7 sierpnia 1661 roku proboszcz parafii Babice zapisał akt małżeństwa Jana Wociezki z Wólki Węglowej i Elżbiety Chmielówny z Młocin¹⁹. Mamy oto przed sobą najstarszą wzmiankę

o dzisiejszej nazwie Wólki. Z dokumentu poza wspomnianym wcześniej Janem Żukiem poznajemy też nazwiska kolejnych świadków, ówczesnych mieszkańców Wólki: Bartłomieja Gołębka i Adama Mączkę. Pozostaje jednak zagadką, dlaczego przez jeszcze

kilkanaście lat po potopie szwedzkim mieszkańcy Woli Borakowskiej vel Wólki Węglowej zawierali małżeństwa w Babicach.

Wyjaśnienie pochodzenia nazwy Węglowa jest trudnym zadaniem ze względu na skąpą liczbę źródeł. Niewykluczone, że w Wólce lub w jej okolicy wypalano drewno na węgiel drzewny. W dawnych czasach ten materiał opałowy wytwarzano w mielerzach, czyli stosach odpowiednio ułożonego drewna, pokrytego glinianą lub darniową „skorupą”, z otworem umieszczonym na wierzchołku konstrukcji. Po pewnym czasie od zapłonu stosu odcinano dostęp do tlenu przez zalepienie otworu. W takich warunkach drewno nie spalało się na popiół, lecz destylowało do formy węgla.

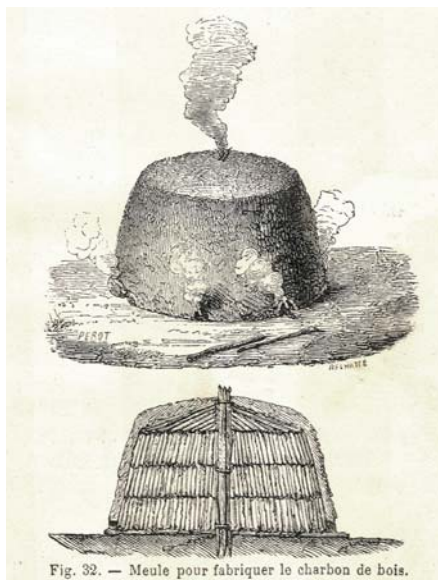
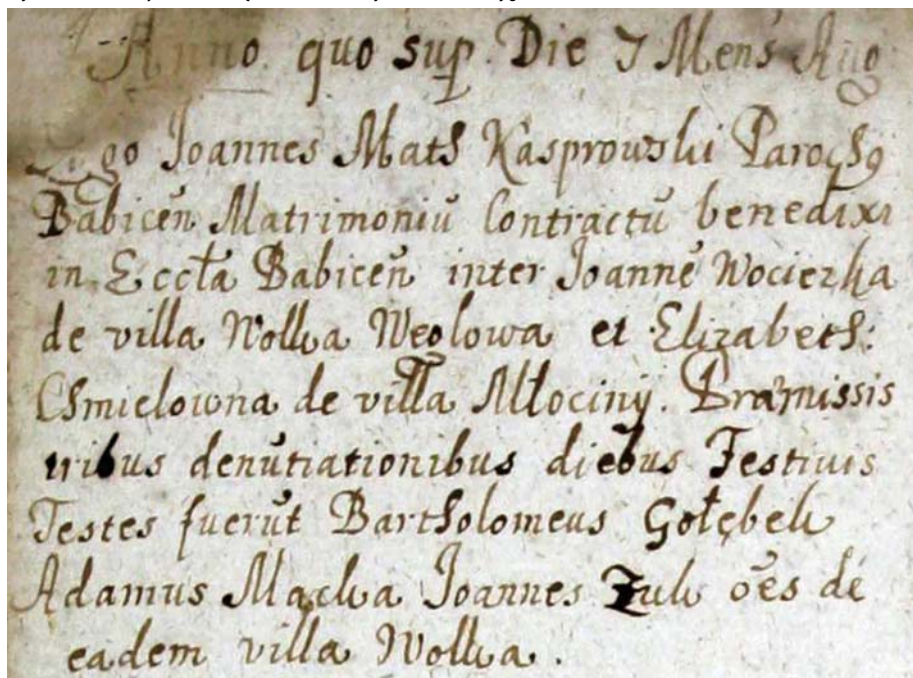


Fig. 32. — Meule pour fabriquer le charbon de bois.
Mielerze do produkcji węgla drzewnego, rycina z 1906 r. Domena publiczna – [wikimedia commons](#) ↑

Świadeństwo małżeństwa zawartego w 1661 r. przez Jana Wociekę z Wólki Węglowej i Elżbietę Chmielównę z Młocin. To najwcześniejszy zapis nazwy Wólka Węglowa. Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Księgi parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP w Starych Babicach, sygn. 120 ↓



Proces wypalenia drewna na węgiel trwał nawet kilka tygodni. Dziś węgla drzewnego używamy przede wszystkim do grillowania, natomiast dawniej wykorzystywano go między innymi w hutnictwie jako wydajne paliwo w piecach do wytopu żelaza.

Istnieje także inny trop. Przydomek *Węglowa* został zapisany po raz pierwszy tuż po potopie szwedzkim. To określenie może więc być wspomnieniem pożaru, który strawił okolicę podczas najazdu Szwedów. Możemy mieć zatem do czynienia z podobną sytuacją jak w przypadku nazw wielu

polskich miejscowości, takich jak na przykład Pogorzel, Pogorzele, Pogorzelska, świadczących o dawnych pożogach.

Pojawienie się nazwy *Wólka Węglowa* na kartach historii nie oznacza, że wieś tym samym przestano nazywać Wólą Borakowską. Wcześniejsza nazwa występuje sporadycznie w księgach parafii wawrzeszewskiej jeszcze w pierwszych dekadach XIX wieku. Przykładowo, w akcie zgonu Katarzyny Dombrowskiej z 15 lutego 1826 roku zapisano, że kobieta zmarła w *Wólce Węglowej alias Burakowskiej*²⁰.

Tajemnica wólczyńskiego skarbu

W 1986 roku miłośnik historii Leszek Wilgat przeczesał z użyciem wykrywacza metali pola po zachodniej stronie Wólki Węglowej²¹. Szukał militariów z okresu II wojny światowej. Nieoczekiwanie natknął się na pozostałości flaszowatego naczynia, zawierającego srebrne monety oraz nietypowy pierścień. Wśród 30 monet większość stanowiły sześciogroszówki (czyli tak zwane szóstaki) bite w czasach panowania Jana Kazimierza oraz Jana III Sobieskiego, a także kilka numizmatów z Niderlandów i Prus. Najmłodsza moneta pruska wybita w latach dwudziestych XVIII wieku sugeruje, że skarb mógł zostać zakopany najwcześniej właśnie w trzeciej dekadzie XVIII stulecia. Pierścień był wykonaną ze srebra obrączką z wrytym napisem *PAN BVG NADZIEIA MOIA*, do

której przylutowano wycięte ze srebrnej monety serduszek, ozdobione literami *IHS*²². Szczęśliwy znalazca po zgłoszeniu skarbu w Gabinecie Numizmatycznym Zamku Królewskiego zachował znalezisko w swojej prywatnej kolekcji.

Pozostaje nam jedynie snuć domysły, przez kogo i dlaczego skarb został ukryty. Czy zakopał go miejscowy karczmarz, traktując ziemię jako swoje konto oszczędnościowe? Czy któryś z okolicznych szlachciców pośpiesznie ukrył pieniądze i precjoza w obawie przed jakimś nieznanym nam zagrożeniem? Sądząc po stopniu zniszczenia naczynia i opinii samego poszukiwacza, znalezisko stanowiło najpewniej część dużego skarbu. Niewykluczone, że wólczyńska ziemia skrywa jeszcze więcej starych monet...

Nova Colonia

Lustracja Wólki Węglowej z 1765 roku jest zagadkowym dokumentem²³. Z nieznanego nam powodu osada została ponownie zasiedlona, w tekście spotykamy zapis *Węglana Wulka nova Colonia*. Urzędnicy królewscy zanotowali, że we wsi mieszka sześciu nowo osadzonych gospodarzy, którzy *robią w tydzień po dwa dni czynsz*.

Najwcześniejszy kartograficzny wizerunek Wólki Węglowej dostrzegamy

na wielobarwnej mapie *Planta miasta Warszawy z okolicami* autorstwa majora Macieja Deutscha, sporządzonej w 1777 roku²⁴. Wieś zaznaczono w bardzo uproszczony sposób. Możemy doliczyć się sześciu budynków stojących przy drodze – zapewne poprzednicze dzisiejszej ulicy Estrady. Osada stanowiła zatem typ wsi ulicówki. Taryfa podatku podymnego (pobieranego od „dymu”, czyli komina, to znaczy od każdego budynku mieszkalnego) spisana



Planta miasta Warszawy z okolicami, aut. major Maciej Deutsch, 1777 r. Archiwum Główne Akt Dawnych, Zbiór Kartograficzny, sygn. 86-18 ↑



Alojzy Fryderyk von Brühl, właściciel majątku młocińsko-łomiankowskiego, 1774 r. Domena publiczna - polona.pl. ↑

13 lat później zarejestrowała w Wólce już 18 domów²⁵.

Ostatnia lustracja wsi z 1789 roku²⁶ informuje o trwającym procesie są-

dowym, który miał rozstrzygnąć, czy Wólka należy wciąż do domeny królewskiej, czy jest własnością prywatną starosty warszawskiego, generała artylerii koronnej Alojzego Fryderyka von Brühl (1739–1793). Pochodzący z wpływowej saskiej rodziny magnat mieszkał w pałacu w pobliskich Młocinach. Władał rozległym majątkiem ziemskim, w skład którego oprócz Młocin wchodziły między innymi Łomianki i Buraków²⁷. Na polach pomiędzy Wólką, Młocinami i Burakowem urządzał coroczne ćwiczenia artylerii koronnej. Lektura lustracji z 1789 roku nasuwa wniosek, że Wólka weszła w skład majątku Alojzego Fryderyka von Brühl w nie do końca jasnych okolicznościach. Generał artylerii władał Wólką przez kilkanaście lat. Na początku lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku sprzedał młociński majątek i wyjechał do rodzinnej Saksonii, gdzie zmarł w 1793 roku.

Wólka Węglowa niejedno ma imię

Cytowana wcześniej ostatnia lustracja wsi z 1789 roku wspomina o *Woli Węglowej* oraz *Woli Węglowskiej*, natomiast w księgach parafialnych kościoła wawrzyszewskiego spotykamy zapis *Wólka Węglarna* (1792 r.)²⁸, a nawet *Wólka regalis*, czyli „królewska” (1781 r.)²⁹. Źródła kartograficzne z końca XVIII wieku i XIX wieku także prezentują różne warianty nazwy miejscowości. Na mapie *Okolice Warszawy w diametrze pięciu mil*, autorstwa Karola de Perthées

z 1794 roku³⁰, widnieje określenie *Wulka Węgla*. Pruski kartograf Joachim von Rauch na mapie *Plan von Warschau und Prag nebst umliegender Gegend* z około 1796 roku³¹ zapisał nazwę fonetycznie, jako *Wulkawengla*. Dostrzegamy 27 wólczyńskich budynków, trudno jednak odróżnić chłopskie chałupy od zabudowań gospodarczych. Zaznaczono wyraźnie pas wydm (w pobliżu dzisiejszych ulic Groteski i Linotypowej), stanowiących naturalną, południową granicę osady.



Okolice Warszawy w diametrze pięciu mil,
aut. Karol de Perthées, 1794 r. Domena publiczna
– polona.pl ↑



Plan von Warschau und Prag nebst umliegender Gegend,
aut. J. von Rauch, ok. 1796 r. Archiwum Główne Akt
Dawnych, Zbiór Kartograficzny, sygn. 86-19 ↑

Za czasów Pothsów

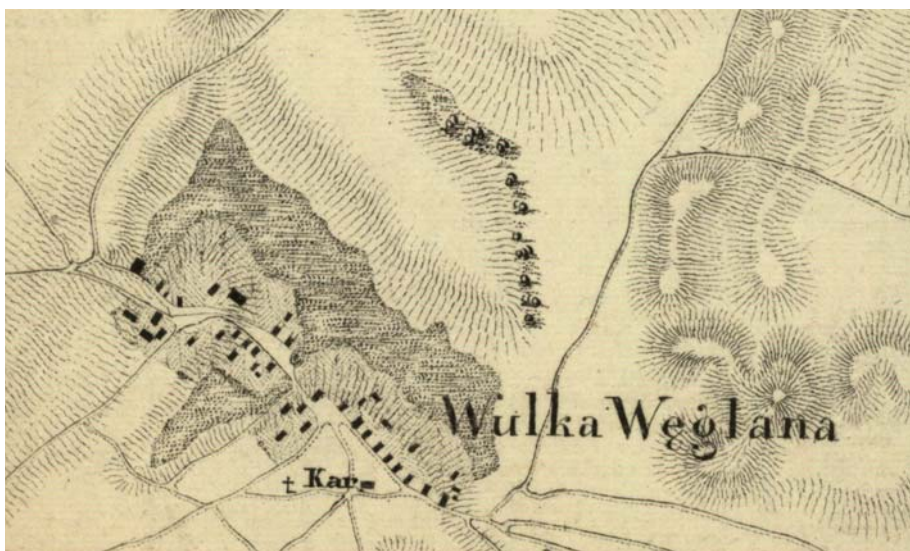
W latach dziewięćdziesiątych wieku XVIII dobra młocińsko-łomiankowskie nabył niemiecki bankier i kupiec Jerzy Fryderyk de Poths (1750–1806), pochodzący ze Stuttgartu³². Wólka Węgłowa pozostawała w rękach Pothsów aż do czasów uwłaszczenia włościan w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Rodzina po uzyskaniu polskiego szlachectwa pieczętowała się herbem Trójstrzał, którego elementy widnieją we współczesnym herbie miasta Łomianki. Kolejne pokolenia Pothsów się spolonizowały, wielu członków rodziny spoczywa na cmentarzu w Kiełpinie oraz na warszawskim cmentarzu ewangelicko-augsburskim.

Przygotowana przez inżynierów Kwatermistrzostwa Generalnego Wojska Polskiego *Mapa okolic Warszawy* z 1820 roku³³ bardzo szczegółowo prezentuje wygląd Wólki (podpisanej jako *Wulka Węglana*) w czasach rządów majątkiem przez młodszego brata Jerzego Fryderyka de Poths – Henryka

Filipa (1759–1834). Widzimy główną wiejską drogę, czyli dzisiejszą ulicę Estrady z jej charakterystycznymi zakrętami oraz skrzyżowanie z obecną ulicą



Herb Trójstrzał należący do rodziny de Poths, wizerunek z grobu Henryka de Poths na cmentarzu w Kiełpinie.
Fot. M. Napieralski, 2018 r. ↑



Mapa okolic Warszawy, aut. Kwatermistrzostwo Generalne Wojska Polskiego, 1820 r. Domena publiczna - polona.pl ↑

Wólczyńską. Mapa z 1820 roku jest ponadto najwcześniejszym źródłem ukazującym lokalizację karczmy wólczyńskiej, której szczątkowo zachowane fundamenty przetrwały do dziś na terenie posesji przy ulicy Estrady 142 i 142A. Karczma działała co najmniej do schyłku XIX wieku³⁴. Pokrzepiano się w niej piwem łomiankowskim z browaru należącego do Pothsów,

które cieszyło się wówczas sławą najprzedniejszego trunku w regionie.

Podczas powstania listopadowego w 1831 roku w wyniku działań zbrojnych wszystkie wsie majątku młocińsko-łomiankowskiego poniosły znaczne straty materialne, wobec czego kilka lat później rząd guberni warszawskiej przyznał mieszkańcom Wólki Węglowej ulgi podatkowe³⁵.

Wólczenie na swoim

Na mocy carskiego ukazu uwłaszczeniowego, ogłoszonego w Królestwie Polskim wiosną 1864 roku, ziemie znajdujące się w posiadaniu właścicieli ziemskich przechodziły w ręce chłopów użytkujących dane grunty. Reforma była wprowadzana stopniowo do końca dekady. Mieszkańcy Wólki Węglowej otrzymali na własność 23 gospodarstwa³⁶.

17 lipca 1871 roku na polach pomiędzy Wólką, Młocinami, Mościskami i Wawrzyszewem odbyły się wielkie manewry armii rosyjskiej, które obserwował sam car Aleksander II. Żołnierze zostali podzieleni na dwa oddziały – północny i południowy. Pierwszy miał za zadanie przeprowadzić ćwiczebny atak na drugi z oddziałów, szykujący się do obrony na rubieżach Warszawy.

Środkowa kolumna oddziału północnego została zgromadzona na drodze przy Wólce Węglowej, skąd ruszyła na Parysów (dzisiejsze okolice Powązek). Symulowane starcia oddziałów rozegrały się w pobliżu Wawrzyszewa³⁷.

Rosyjskojęzyczne mapy Warszawy i okolic z drugiej połowy XIX wieku ukazują w zasadzie Wólkę podobną do widocznej na planie z 1820 roku. Dopiero na drugim wydaniu tak zwanego planu Kiriczenki, opracowanego w 1875 roku³⁸, widać, że wólczyńska zabudowa zaczęła powoli wykraçać poza linię wydmy, na południe od wsi pojawiają się pierwsze pojedyncze zagrody. Liczba ludności zaczęła

sukcesywnie wzrastać. W wydanym u schyłku XIX stulecia XIII tomie *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego* czytamy, że Wólka Węglowa liczy 39 domów i 238 mieszkańców, posiada 415 mórg włościńskich, zaś jej gleba jest piaszczysta i uboga³⁹.

Władze rosyjskie w 1899 roku wykupiły od wólczyńskich gospodarzy części działek, by poszerzyć bielański poligon wojskowy, który rozciągał się od Marymontu po Młociny, wzdłuż szosy marymonckiej. Na polach między Wólką, Młocinami a Wawrzyszewem żołnierze z trzech brygad zapasowych wojska Imperium Rosyjskiego (46, 47 i 48 z Warszawskiego Okręgu

Tzw. plan Kiriczenki, aut. Sztab Warszawskiego Okręgu Wojskowego, 1875 r. Archiwum Państwowe w Warszawie, zesp. 1004, sygn. KI 231 ↓





Klamra od pasa munduru rosyjskiego żołnierza sprzed 1915 r. odnaleziona podczas budowy nowego budynku przy ul. Estrady 102 (ze zbiorów Karoliny Cwajdy).
Fot. M. Napieralski ↑

Wojskowego) ćwiczyli strzelanie z karabinów⁴⁰.

Jesienią 1910 roku w Wólce odnotowano już 314 mieszkańców (w tym 154 mężczyzn, 160 kobiet), a liczba domów wzrosła do 54. W wólczyńskiej gospodarce dominowała uprawa żyta, istotny udział miała też hodowla krów. Obszar ziem należących do wsi obejmował łącznie 603 morgi, z czego 284 mórg ziemi uprawnej należącej do włościan⁴¹.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku teren poligonu bielańskiego przeszedł na własność skarbu państwa polskiego. Areał ziemi został wydzierżawiony na pastwiska i pola, z których korzystali okoliczni gospodarze. W tym czasie w Wólce zamieszkała nauczycielka, która w domu państwa Siemiradzkich prowadziła lekcje dla wiejskich dzieci.

Gdy dogasały walki o granice odrodzonej Rzeczypospolitej, władze państwowe stanęły przed zadaniem przeprowadzenia całościowej ewidencji społeczeństwa. Spis powszechny dokonany w 1921 roku zarejestrował w Wólce Węglowej 73 domy mieszkalne i 430 mieszkańców (209 mężczyzn i 221 kobiet; nie brano pod uwagę osób służących w armii). Wszyscy



Młode „wółczaki”, ok. 1938 r. Zbiory G. Dąbrowskiego ↑

Świadectwo Ryszarda Dąbrowskiego ze szkoły
w Mościskach, rok szkolny 1938/1939.

Zbiory G. Dąbrowskiego ↓

PŁA ŚĄDZI *wydziałowa i karny*

SWIADECTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ

Dąbrowski Ryszard

urodzony dnia 16 sierpnia 1938 r. w Mieście Rygiewy
 posiada urodziny religii (wyznania) rzym-kat.
 uczęszczał do klasy cz. v o t j I otrzymał
 za rok szkolny 19 38 / 39 ocenę następującą:

sprawozdanie	bardzo dobry
religia	dostatecznie
język polski	dostatecznie
język	
historia	
geografia	dostatecznie
nauka o przyrodzie	dostatecznie
arytmetyka z geometrią	bardzo dobry
rysunki	dobry
zajęcia praktyczne	dobry
fizyka	dobry
całowanie cielesne	dobry

Oświadczam, że niniejsze w tym nie są zawieszane

Najmiej podstawić: poczekalni do klasy piątej

Publiczna Szkoła Powszechna stopnia II

Nr im.

z Hieronimów (powiat warszawski)
 dnia 21 czerwca 19 39 r.

Nr 16

(Znak)
Opatrzona, klasa

.....
 Dyrektor Szkoły

(*F. Jankowski*)

Służy temu: bieżący dzień, dzień miesiąc rok

Str. 5 z 10.
 Instytut Państwowy Wiedzy

Cena 5 gr



Dzieci na tle wólczyńskiego sklepu. Wśród nich od lewej: Henryk Porębski, Danuta Porębska, Irena Górecka, Krystyna Gołąb, Stanisława Berenc, Zofia Kutra, Serafin Choroś, Janina Królak, Janina Figacz, Stanisław Ptański, Janina Krupczyńska, Stanisław Filipowicz, Piotr Królak, lato 1939 r. Zbiory J. Świąconek ↑

wólczenie zadeklarowali wtedy wyznanie rzymskokatolickie⁴².

W latach dwudziestych klasy miejskiej szkoły rozlokowano po różnych wsiach. W Wólce u państwa Dąbrowskich odbywały się lekcje dla dzieci z trzeciej klasy⁴³. Dopiero w 1931 roku w pobliskich Mościskach (dziś Radiowo) na terenie udostępnionym przez

pana Chmurskiego powstała szkoła powszechna, mieszcząca się w drewnianym, piętrowym budynku, stojącym do połowy lat pięćdziesiątych w pobliżu dzisiejszego przystanku Mościska 02. Kierownikiem placówki był Zygmunt Sokołowski (1903–1965), późniejszy „Zetes”, dowódca kompanii w kampinoskich oddziałach AK.

Koniokrady, rewolwerowcy i inne nieszczęścia

Na łamach warszawskich gazet znajdujemy wzmianki o kilku kryminalnych zagadkach dawnej Wólki Węglowej. Wiosną 1889 roku grasujący w okolicy złodzieje pod-

prowadzili konie wólczyńskim gospodarzom Józefowi Miecznikowskiemu i Andrzejowi Dąbrowskiemu, straty wyliczono na 100 rubli⁴⁴. W pewną listopadową noc 1923 roku czterej



Matężństwo Gołębiów – Franciszka z d. Rurka i Wojciech, 1918 r. Zbiory M. Suskiej ↑



Franciszek Michalczyk, ok. 1918 r. Zbiory
Ł. Majewskiego ↑



Franciszek Rurka, weteran I wojny światowej
z armii rosyjskiej, czasy okupacji niemieckiej.
Zbiory B. Antoniewicz ↑



Sylwester Miecznikowski w mundurze szeregowego artylerii konnej Wojska Polskiego, ok. 1919 r. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑



Wanda Miecznikowska z d. Mikołajczyk, żona Jana Miecznikowskiego, ok. 1917 r. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑

Kobiety z rodziny Miecznikowskich, ok. 1914 r.
Zbiory L. Ziemkiewicza ↓



Józefa z Modzelewskich Rurka, z synem Janem i ojcem Maciejem. Jedno z najstarszych zdjęć przedstawiających mieszkańców Wólki Węglowej, ok. 1908 r. Zbiory B. Antoniewicz ↓





Teofila z Grabińskich Karczmarek ze swoimi siostrzenicami, 1916/1917. Zbiory A. Borowskiej ↑



Wólczanka o urodzie Poli Negri – Amelia Trzasczka z d. Mikołajczyk, lata 30. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑



Wiktoria Miecznikowska z córkami Józią i Marysią, 1915 r. Zbiory S. Widawskiej ↑

rewolwerowcy zuchwale napadli na dom pana Wincentego Krupczyńskiego. Związali wszystkich domowników, po czym zrabowali... 8 milionów marek polskich oraz odzież o łącznej wartości 100 milionów marek⁴⁵. Wbrew pozorom nie były to jednak duże pieniądze. Panowała wówczas wysoka inflacja, w związku z czym te milionowe sumy po wprowadzeniu reformy walutowej stanowiły równowartość jedynie kilkudziesięciu złotych polskich. Latem 1937 roku prasa donosiła o postrzeleniu wólczanina Józefa Kanarka przez nieznanego sprawcę. Kanarek, podczas zbierania liści w majątku Opaleń, został trafiony w lewe ramię. Przewieziono go do szpitala w Warszawie, a winowajcy nigdy nie udało się wytropić.

Wólka była świadkiem krwawego morderstwa z miłości. Pewien młodzieniec nazwiskiem Plichta zakochał się z wzajemnością w dziewczynie i planował oświadczyć. Ojczym wybranki nie akceptował jednak kandydata na zięcia, który ponoć nie cieszył się w okolicy zbyt dobrą opinią. Plichta pomimo kilkukrotnej odmowy nie dawał za wygraną. W październiku 1894 roku po raz kolejny udał się do opornego ojczyma ukochanej i próbował przekonać go do pobłogosławienia związku. Między mężczyznami nagle wybuchła sprzeczka, rozwścieczony Plichta chwycił za kij i zadał niedoszłemu teściowi kilka mocnych, śmiertelnych ciosów. Mordercę natychmiast ujęto i odprowadzono do aresztu, w którym spędził kilka lat⁴⁶. Odsiadka raczej nie skłoniła go do poprawy, bowiem niedługo po wyjściu na wolność dotkliwie pobił i obrabował mieszkańca wsi Łaski, przez co ponownie trafił do więzienia.

Dawniej wszystkie domy w Wólce były zbudowane z drewna, więc nieumyślne zaproszenie ognia mogło grozić poważnym niebezpieczeństwem. „Kurjer Warszawski” kilkakrotnie informował o pożarach w Wólce. W marcu 1899 roku ogień strawił trzy domy i budynki gospodarcze należące do Wincentego Żuchowicza⁴⁷ oraz Jana i Marcina Rurków. Spłonęło siedem krów, dwa konie, zapasy zboża i narzędzia gospodarskie. Pożoga spowodowała straty szacowane na 5000 rubli⁴⁸. We wrześniu 1927 roku na posesji Marii Bochenkowej spalił się jednoizbowy dom i chlew z dwiema sztukami trzody⁴⁹. Do pożaru, który wybuchł w lipcu 1935 roku w zagrodzie Jana Siemiradzkiego, przyjechały zastępy straży ogniowej z posterunków w Wawrzyszewie, Młocinach i Łomiankach⁵⁰. Akcja ratunkowa przebiegła sprawnie, płomienie pochłonęły jedynie trzy budynki gospodarcze.

Poza pożarami na wólczan spora radycznie spadały także inne plagi. W 1888 roku potężna nawałnica spustoszyła całą gminę Młociny i okolice, w Wólce zerwała most przerzucony nad kanałem biegnącym w poprzek głównej drogi⁵¹. Gospodarze skarżyli się również na choroby dziesiątkujące żywy inwentarz. Zimą 1872 roku bydło zapadło na księgususz, zaś w 1899 roku w Wólce pojawiła się nieznana wcześniej choroba, objawiająca się obrzękiem języka i opuchnięciem racic. Zaniepokojeni wólczanie wystąpili nawet o przysłanie weterynarza okręgowego z gminy Młociny⁵². Z kolei w maju 1938 roku prasa alarmowała, że wskutek nadmiernej suszy wygłodniałe stada wilków wychodzą z puszczy i buszują po Wólce w poszukiwaniu pożywienia⁵³.

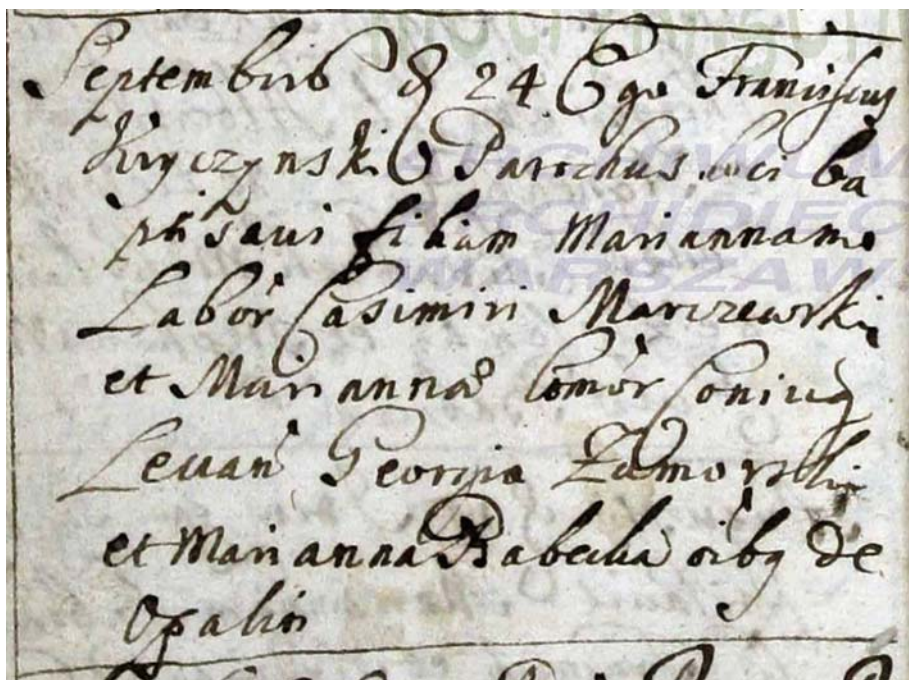
Wędrujący Opaleń

Położona na zachód od Wólki Węglowej malownicza polana Opaleń⁵⁴ przyciąga obecnie wielu miłośników weekendowego wypoczynku na łonie natury. Jednak przed wieloma laty nazwa *Opaleń* (zapisywana dawniej także jako *Opalin*) była związana z zupełnie innymi miejscami – „wędrowała” ona po okolicy, zanim na stałe zagościła na śródlęszej, kampinoskiej łące.

Jedna z najwcześniejszych wzmianek o Opaleniu pojawia się w aktach stanu cywilnego parafii babickiej. Pod datą 24 września 1686 roku zapisano świadectwo chrztu Marianny Marczewskiej ze wsi Opalin⁵⁵. Zwróćmy uwagę, że w słowach *Opalin/Opaleń* pobrzmie-

wa echo trzaskającego ognia, co można wiązać z hipotezami wyjaśniającymi pochodzenie nazwy Wólka Węglowa.

Na mapie *Okolica Warszawy w diametrze pięciu mil*, opracowanej u schyłku XVIII wieku, wieś zaznaczono na południowy wschód od Mościsk. Dawny Opalin znajdował się dokładnie w miejscu zajmowanym dziś przez zakład utylizacji odpadów komunalnych. Szczegółowe rozplanowanie Opalina przybliży *Mapa okolic Warszawy* z 1820 roku. Dostrzegamy dwór, karczmę, kilkanaście budynków wiejskich, młyn wodny i staw rybny. W skład opalińskich dóbr ziemskich, należących w połowie XIX wieku do rodziny



Jedna z najwcześniejszych wzmianek na temat miejscowości Opaleń, 1686 r. Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Księgi parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP w Starych Babicach, sygn. 100 ↑

Grabowskich, wchodziła wieś i folwark Opalin, folwark Gać, wieś zarobna Mościska, a także grunta pod wsią Laski⁵⁶. Stan ten trwał do uwłaszczenia chłopów w latach sześćdziesiątych XIX wieku, kiedy to ziemie majątku zostały podzielone między dwór a włościan.

Władze carskie w 1873 roku wydały decyzję o poszerzeniu terenu Powązkowskiego Pola Wojennego dla potrzeb artylerii, wobec czego wszystkie okoliczne zabudowania, w tym Opalin, uległy rozbiórce⁵⁷. Obecnie śladem po dawnej lokalizacji osady jest znajdująca się na Radiowie ulica Opalin. Folwark Opaleń/Opalin wraz z dworem został przeniesiony na północną stronę dzisiejszej ulicy Arkuszowej. Zdarzało się, że Opalin – lub przynajmniej jego część



Wieś Opalin – mapa okolic Warszawy, aut. Kwatermistrzostwo Generalne Wojska Polskiego, 1820 r. ↑

– nazywano także Floriusz, Florian lub Florianów, być może od imienia jednego z dawnych właścicieli. W zapisach hipotecznych od przełomu XIX i XX wieku do lat trzydziestych XX wieku majątek figuruje jako Opaleń-Gać.



Opaleń – przeniesiony na północną stronę dzisiejszej ulicy Arkuszowej. Plan okolic Warszawy, II poł. XIX w. Archiwum Państwowe w Warszawie, zesp. 1004, sygn. 237 ↑

W pierwszych latach XX wieku opaleńskie dobra ziemskie nabył pochodzący z Pabianic przedsiębiorca Oskar Saenger (1873–1930)⁵⁸, który dysponując niemałymi funduszami, zna-

cząco przeorganizował funkcjonowanie majątku. To właśnie za jego czasów nazwa *Opaleń* zaczęła oznaczać tereny położone kilkaset metrów na zachód od Wólki Węglowej.

Opaleński majątek Saengerów i baronostwa Ike-Duninowskich

Gdyby Oskar August Saenger żył dziś, zajmowałby wysokie lokaty w rankingach najbogatszych polskich biznesmenów, a jego twarz często pojawiałaby się na okładkach czołowych czasopism ekonomicznych. Był synem Roberta Saengera, przedsiębiorcy niemieckiego pochodzenia, właściciela Pabianickiej Fabryki Papieru Rob. Saenger. W młodości Oskar otrzymał solidną edukację – ukończył studia na politechnice w Rydze, potem dokształcał się w akademii handlowej w Wiedniu, odbył też praktyki w czołowych zagranicznych papierniach⁵⁹. Odziedziczył rodzinny biznes, mając zaledwie 22 lata. Żywo interesował się nowinkami technicznymi w branży, przed I wojną światową sprowadził do swojej fabryki najnowocześniejszy sprzęt. W pabianickim zakładzie korzystano z najszerzej w Polsce maszyny papierniczej oraz największej w ówczesnej Europie szlifierki do miazgi drzewnej. Fabryka produkowała między innymi różnego rodzaju opakowania i gilzy papierosowe. Wyroby firmy docierały do Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odessy, Władywostoku, a nawet aż do chińskiego miasta Harbin⁶⁰.

Duże zyski przedsiębiorstwa Saenger inwestował w akcje wielu spółek, wznosił także kilka wystawnych rezydencji, na przykład w Pabianicach (tzw. pałacyk papierników) oraz w Milanówku (przypominającą miniaturkę łazienkowskiego pałacu Na Wyspie). Jako filantrop wspierał finansowo działalność szpitala ewangelickiego w Warszawie. W 1920 roku kupił wytwórnię celulozy we Włocławku, tworząc tym samym samowystarczalny kombinat, dzięki czemu stał się niekoronowanym królem polskiej branży papierniczej. Udziały w spółce akcyjnej Saengera kupowały francuski Banque de Paris et des Pays Bas oraz znane wydawnictwo Hachette. W latach dwudziestych produkcja papieru była już tak duża, że firma rozpoczęła eksport na rynki Francji, Wielkiej Brytanii i krajów południowoamerykańskich⁶¹. Za zasługi dla polskiego przemysłu Oskar Saenger otrzymał order Polonia Restituta⁶².

Saenger z pasją oddawał się myślistwu i hodowli rasowych psów. W dobach opaleńskich urządzał polowania, przykładowo w grudniu 1911 roku w lesie obok Wólki Węglowej gościł



Sonderplan Nowogeorgijewsk-Segrshe-Warschau
z 1914 r. Biblioteka Narodowa, ZZK S-1909 ↑



Oskar August Saenger, lata 20. XX w.
Narodowe Archiwum Cyfrowe ↑

bogatego przedsiębiorcy zastrzelili aż 85 zajęcy i 194 bażanty⁶³. Rok później podczas jednodniowego polowania kule myśliwych dosięgły 251 bażantów⁶⁴. Prawdopodobnie około 1912 roku⁶⁵ w Opaleniu wzniesiono istniejący do dziś domek myśliwski, stojący naprzeciw leśniczówki. Na terenie opaleńskiego majątku działała bażanczarnia (zwana też zwierzyńcem), czyli specjalna hodowla bażantów, które trzymano na polowania oraz na sprzedaż⁶⁶. Trudno określić, kiedy dokładnie wykopano tak zwany Staw Barona – sztuczny zbiornik wodny o łezkowatym kształcie, z podłużną wysepką na środku – jest wyraźnie widoczny na fotopłanie z 1934 roku⁶⁷. W Opaleniu za czasów Saengera wprowadzono kilka obcych gatunków drzew – na 40 ha z 137 ha powierzchni

leśnej rosły drzewostany sosny Banksa, sosny smołowej i dębu czerwonego⁶⁸. Sadzono także sosny górskie, aby zapobiec osuwaniu się wydmy.

Nieopodal Wólki Węgłowej rozwinęły się wówczas dwie podmiejskie miejscowości z willową zabudową – Izabelin i Placówka. Obrotny Saenger postanowił wykorzystać budowlaną koniunkturę i zapewnić osiedlom dogodną komunikację. W 1925 roku założył wraz z Janem Gessnerem i Józefem Gliszczyńskim spółkę „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Podmiejskiej Linii Tramwajowej Warszawa – Placówka – Izabelin”⁶⁹. Przedsiębiorcy zmodyfikowali projekt innej firmy z 1924 roku, który przewidywał poprowadzenie do Izabelina tramwaju konnego – towarzystwo Saengera planowało uruchomienie linii o trakcji



Fotoplan regionu warszawskiego. Widoczne Wólka Węglowa i majątek Opaleń, 1934 r. Archiwum Państwowe w Warszawie, Kolekcja materiałów teledetekcyjnych, sygn. 9 ↑

spalinowej. Pierwszy, półtorakilometrowy odcinek łączący cmentarz wojсковy na Powązkach z Piaskami został uroczystie otwarty w listopadzie 1926 roku⁷⁰, jednak ostatecznie linii nie uruchomiono. Budowa dalszych etapów została wstrzymana już na początku następnego roku ze względu na niezgodność projektowanego przebiegu trasy z miejskimi planami zagospodarowania okolicy. Cała inwestycja w końcu spaliła na panewce, a niepilnowane przez nikogo szyny rozkradli zmyślni złomiarze⁷¹.

Pięćdziesięciosiedmioletni, ciężko chory Oskar Saenger zmarł w Berlinie w 1930 roku. W ostatnich miesiącach życia został odznaczony francuskim

orderem Legii Honorowej, którego nie zdążył już odebrać. Nekrolog, opublikowany w gazecie „Głos Poranny” z 7 lutego 1930 roku, żegnał zmarłego słowami: *Przez śmierć ś.p. Oskara Saengera społeczeństwo nasze straciło jednostkę wybitną, brak której dotkliwie odczuje*. Spoczął w rodzinnym grobie na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie.

Przedsiębiorca nie doczekał się potomków. Trzy czwarte majątku opaleńskiego otrzymała w spadku jego rodzona siostra Wanda z Saengerów Ike-Duninowska, wdowa po baronie Karolu Albercie Ike-Duninowskim, zaś pozostała część przypadła żonie Saengera, Marii z Hersów Saengerowej⁷².

Przodkowie Ike-Duninowskich wywodzili się z Niemiec (von Ike). Rodową siedzibą polskiej linii rodziny był Nowy Duninów nieopodal Płocka. Majątek odwiedzali synowie Wandy i Karola – baronowie Stefan i Andrzej Ike-Duninowscy. Stefan Jan (1900–1940) był oficerem kawalerii Wojska Polskiego. Walczył jako ochotnik w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 roku w szeregach 4. Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej, dostał się do niewoli radzieckiej⁷³. Jego nazwisko figuruje na tak zwanej Ukraińskiej Liście Katyńskiej – został zamordowany przez Sowietów, prawdopodobnie spoczywa w zbiorowej mogile na cmentarzu w Bykowni pod Kijowem. Młodszy z braci, Andrzej Józef (1904–1969), zajmował się działalnością naukową, pisał prace badawcze na temat



Wólczanki na przejażdżce rowerowej. Siostry Irena i Jadwiga Miecznikowskie, druga z prawej Marianna Ziemkiewicz, ok. 1937 r. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑

Mapa szczegółowa pas 39–słup 32 G Warszawa–Żoliborz, aut. WIG. Widoczny zwierzyniec w majątku opaleńskim, 1934 r. Domena publiczna – polona.pl ↓



PODMIEJSKA DZIELNICA WILLOWA

„OPALEŃ”

(REZERWAT LEŚNY WARSZAWY)

Położona w gminie Młociny w odległości 7 km. od Pl. Wilsona przy szosach
Warszawa—Powski — Gać — Mościska — Opaleń (autobus stale kursujący)
Warszawa — Pl. Wilsona — ul. Zeromskiego — Wawrzyszew — Gać —
Mościska — Opaleń

Prasowa reklama projektowanego osiedla Opaleń z gazety
„Dobry Wieczór! - Kurjer Czerwony”, 15 maja 1938 r. ↑

atmosfery ziemskiej. Zmarł w Bazylei w Szwajcarii.

W czasach, kiedy majątkiem władali spadkobierczyń Oskara Saengera, dobra ziemskie Opaleń-Gać obejmowały w przybliżeniu 230 hektarów. Właścicielki co najmniej od 1932 roku zamierzały przeznaczyć południową część dóbr (obszar ok. 70 ha) na budowę osiedla letniskowego⁷⁴. W czerwcu 1937 roku w prasie warszawskiej pojawiły się reklamy zachęcające do kupna działek w projektowanej podmiejskiej dzielnicy willowej „Opaleń”⁷⁵. Wydzielono 328 parcel, każda o powierzchni

minimum 1800 m². Cena metra kwadratowego, w zależności od położenia i zalesienia działki, rozpoczynała się od 60 groszy, w 1938 roku podskoczyła do minimum 70 groszy. Dla wygody osób zainteresowanych kupnem działek, między 20 czerwca a 2 lipca 1937 roku kursował specjalny autobus do Opalenia, startujący z placu Dąbrowskiego w centrum Warszawy. Na obszarze projektowanego osiedla wystawiono modelowy dom letniskowy oraz uruchomiono bar mleczny Leśniczówka, gdzie nabywcy działek mogli się uraczyć obiadem przed podjęciem decyzji lub później. Do września 1939 roku zabudowano tylko kilka parcel.

Wybuch II wojny światowej przekreślił plany budowy osiedla Opaleń. Gdyby nie to, być może powstałaby tutaj podmiejska dzielnica letniskowa w typie miasta ogrodu na miarę Konstancina czy Milanówka. Z pewnością sąsiedztwo osiedla wywarłoby znaczny wpływ na życie mieszkańców Wólki Węglowej.

Bohaterska szarża ułanów podczas II wojny światowej

1 września 1939 roku rozpoczęła się najstraszliwsza z wojen świata. Kwadrans przed piątą nad ranem wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny zaatakowały Polskę, otwierając ogień z pancernika Schleswig-Holstein w kierunku polskiej składnicy tranzytowej na Westerplatte pod Gdańskiem. Niedługo później nad Warszawą zaroilo się od czarnych krzyży samolotów Luftwaffe, które bombardowały

cele cywilne mimo obowiązujących międzynarodowych konwencji wojennych. Naloty nie ominęły także podwarszawskiej Wólki Węglowej. Ówczesna prasa relacjonowała, że dnia 4 września w wyniku bombardowania zginęło i zostało rannych kilku mieszkańców wsi⁷⁶.

Jednym z decydujących starć wojny obronnej 1939 roku była bitwa nad Bzurą. Armie „Poznań” i „Pomorze”

uderżyły 9 września w rejonie Łodzi na niemiecką 8. Armię w celu umożliwienia odwrotu armiom „Prusy”, „Lublin”, „Karpaty” i „Kraków” na wschód. Pomimo początkowych sukcesów wielodniowa bitwa zakończyła się klęską sił polskich. Część oddziałów podjęła próbę przerwania niemieckiego okrążenia i po przekroczeniu Bzury przebijając się przez Puszcę Kampinoską do stolicy, by dołączyć do obrońców miasta.

Rankiem 19 września ułani Grupy Operacyjnej Kawalerii pod dowództwem generała Romana Abrahama rozbili siły niemieckie pod Sierakowem. Polacy dotarli do wschodniego krańca puszczy. Kolejnym etapem na szlaku do Warszawy była miejscowość Laski, silnie broniona przez Niemców. Polskie natarcia zostały odparte, generał Abraham musiał zmienić plan i szukać innej drogi. Rozkazał dowódcy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, pułkownikowi Edwardowi Godlewskiemu, przeprowadzenie uderzenia rozpoznawczego na Młociny, skąd pułk miał ruszyć szosą marymoncką prosto do bram stolicy. Ułani zajęli pozycje wyjściowe na skraju lasu na zachód od zabudowań Dąbrowy Leśnej. Wieś i okoliczne drogi obstawiały oddziały niemieckiej 1. Dywizji Lekkiej⁷⁷.

Żołnierze 14. Pułku Ułanów nie dysponowali w tym momencie wystarczającą ilością broni maszynowej do wykonania pieszego natarcia, wobec czego pułkownik Godlewski wydał swoim podkomendnym rozkaz konnej szarży przez niemieckie linie w stronę Lasu Młocińskiego. Brawurowy atak przeszedł później do historii pod nie do końca precyzyjną nazwą „szarża pod Wólką Węglową”, gdyż w rzeczywistości ułani galopowali bliżej Dąbro-



Wólka Węglowa na pomniku Tysiąclecia Jazdy Polskiej na Polu Mokotowskim. Fot. M. Napieralski, 2017 r. ↑

wy Leśnej niż samej Wólki. Na czele pułku gnał porucznik Marian Walicki, który padł kilka chwil później. Tętent tysięcy końskich kopyt, głośnie okrzyki „hurra” i błysk uniesionych szabel wywarły na przeciwniku ogromne wrażenie. Jazłowieccy starli się z Niemcami w pobliżu zabudowań Dąbrowy Leśnej. Zaskoczeni żołnierze niemieccy nie powstrzymali nacierających kawalerzystów. Przeskoczywszy Kanał Młociński, ułani pognali dalej lasem i przez Młociny dotarli do CIWF-u (Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego) na Bielanych, gdzie przegrupowali się przed dalszymi walkami o stolicę⁷⁸.

Podczas bohaterskiej szarży zginęło 105 ułanów, zostali pochowani na cmentarzu w Kiełpinie. W październiku 1979 roku kombatanci 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich uroczystie odsłanili tam pomnik ku czci swoich poległych kolegów. Miejsce rozpoczęcia natarcia upamiętnia Kamień Ułanów Jazłowieckich, stojący przy skrzyżowaniu żółtego i czarnego szlaku turystycznego w Kampinoskim Parku Narodowym nieopodal Dąbrowy Leśnej. Hasło „Wółka Węglowa 1939” dostrzegamy także na pomniku Tysiąclecia Jazdy Polskiej na Polu Mokotowskim, gdzie wypisano miejsca i daty 43 słynnych bitew z udziałem polskiej kawalerii.

Historia szarży w okolicy Wółki Węglowej stała się inspiracją dla wielu artystów. Obrazy poświęcone temu legendarnemu epizodowi wojny obronnej 1939 roku namalowali między innymi Michał Bylina, Zdzisław Nowak-Zempliński i Edward Mesjasz. Temat ten stał się ponadto kanwą filmu w reżyserii Krzysztofa Wojciechowskiego *Szarża, czyli przypomnienie kanonu*, z 1981 roku, w którym ukazano sceny walk w rejonie Wółki i Placówki. W rolę porucznika Walickiego wcielił się Gabriel Nehrebecki. Pamięć o bohaterskich jazłowiecczykach jest żywa w całym regionie. Od kilku lat we wrześniu na terenie łomiankowskiego



Pomnik upamiętniający ułanów poległych w szarży pod Wólką Węglową, cmentarz w Kiełpinie.

Fot. M. Napieralski, 2018 r. ↑

Klubu Wiejskiego Wilczeniec odbywa się widowiskowa, ciesząca się dużą oglądalnością, inscenizacja bitwy pod Łomiankami i szarży pod Wólką Węglową. Rondo przy Centrum Handlowym „Treny”, znajdujące się w pobliżu miejsca słynnej bitwy, w 2013 roku otrzymało nazwę 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.

Niemiecki terror

Wwielu podwarszawskich lasach Niemcy już od pierwszych miesięcy okupacji dokonywali potajemnych zbrodni na Polakach. Najliczniejsze egzekucje miały miejsce

w Palmirach, gdzie funkcjonariusze SS i niemieckiej policji między grudniem 1939 roku a lipcem 1941 roku zamordowali ponad 1700 osób, w tym wielu wybitnych przedstawicieli polskiej



Mogiła z 1943 r. na skraju lasu nieopodal ulicy Trenów.
Fot. M. Napieralski, 2017 r. ↑



Mieszkańcy Wólki na głównej drodze wsi, ok. 1943 r.
Zbiory G. Dąbrowskiego ↑

inteligencji i życia publicznego. Jedną ze zbrodni tak zwanego warszawskiego pierścienia śmierci były także egzekucje w okolicy Wólki Węglowej. W pobliżu wsi w maju 1943 roku Niemcy zgładzili 14 mężczyzn i jedną

kobietę, prawdopodobnie więźniów przywiezionych z Pawiaka⁷⁹. Podczas powojennej ekshumacji nie udało się ustalić personaliów rozstrzelanych. Zostali pochowani na cmentarzu w Palmirach, otwartym w 1948 roku.



Kenkarta (okupacyjny dokument rozpoznawczy) należąca do Piotra Dąbrowskiego, 1942 r. Zbiory G. Dąbrowskiego ↑



Wojciech Gołąb z wnuczką Marią Rurką przed domem (Estrady 102). Gołębiowie, podobnie jak wiele rodzin wólczyńskich, musieli oddać mieszkanie na kwaterę wojsk niemieckich, 1942 r. Zbiory M. Suskiej ↑

Na północnym skraju Wólki, nieopodal ulicy Trenów, znajduje się mogiła nieznaney osoby, zamordowanej przez Niemców 26 lipca 1943 roku. Gdy pójdziemy leśną drogą na północny zachód od tego punktu, po przejściu około 400 metrów spotkamy oznaczone krzyżem miejsce śmierci 50 osób, straconych 2 maja 1942 roku. Ciała po wojnie zostały złożone na palmirskim cmentarzu.

Według powojennych ustaleń urzędników gminy Młociny, w zagajnikach przy Wólce w 1944 roku esesmani rozstrzelali 22 osoby z Warszawy, zabici nie zostali ekshumowani⁸⁰.

Podczas wojny Niemcy zamordowali co najmniej kilkunastu mieszkańców Wólki Węglowej⁸¹. Czterech z nich, Zdzisława i Franciszka Glinków oraz Serafina i Bronisława Chorośiów, stracono w Truskawiu 6 sierpnia 1944 roku. Kilku wólczan przeżyło niemieckie obozy zagłady. Niektórzy mieszkańcy zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Rzeszy.

Chłopcy od „Zetesa”

inicjatorem ruchu oporu w okolicach Wólki Węglowej był porucznik Zygmunt Sokołowski „Zetes”, kierownik szkoły powszechnej w Mościskach. Był to człowiek wysoce ceniony zarówno przez miejscową ludność, jak i wojskowych przełożonych. W połowie 1941 roku sformował kompanię piechoty, w której służyli mężczyźni z Wólki, Wawrzeszewa, Radiowa, a także Lasek i kilku pobliskich kampsoskich miejscowości. Do grona najbliższych konspiracyjnych współpracowników

„Zetesa” należał wólczanin Aleksander Rurka „Polityk”⁸². W terenowych strukturach Polskiego Państwa Podziemnego Wólka Węglowa podlegała VIII Rejonowi VII Obwodu „Obroza” Okręgu Warszawskiego Związku Walki Zbrojnej (od 14 lutego 1942 roku Armii Krajowej). We wrześniu 1941 roku dowództwo nad całym rejonem objął kapitan Józef Krzyczkowski „Szymon”.

Pod koniec grudnia 1943 roku Niemcy aresztowali w łapance w Warszawie dwóch żołnierzy oddziałów

kampinowskich AK, Mieczysława Seremaka „Sokoła” i Zdzisława Kuczyńskiego „Zdzisława”. Przewieziono ich do osławionego posterunku gestapo w Zaborowie, gdzie zostali poddani brutalnemu przesłuchaniu. Mężczyźni nie wytrzymali tortur. Ujawnili informacje o partyzanckim magazynie uzbrojenia w leśniczówce w Opaleńcu, ale nie wydali żadnych nazwisk. Już 28 stycznia 1944 roku Niemcy żandarmi przygotowali zasadzkę. W leśniczówce odbywało się wówczas rutynowe czyszczenie broni, przebywało tam pięciu żołnierzy – Bernard Freisleben „Bernard”, Jerzy Zawadzki „Zapora”, Kazimierz Banek „Wit”, Stanisław Siwek „Zadziora” i leśniczy, Wacław Miecznikowski „Pustelnik” z Wólki Węglowej. Zupełnie nie spodziewali się zagrożenia. Gdy nagle spostrzegli nadchodzących Niemców, rzucili się do ucieczki. „Bernardowi” udało się wyrwać z okrążenia. Na miejscu padł „Zapora”, przeszyty serią z pistoletu maszynowego. Żandarmi schwytali pozostałych żołnierzy AK i zawieźli ich na gestapo do Zaborowa. Całe zakonspirowane uzbrojenie wpadło w ręce wroga. „Pustelnik”, „Wit” i „Zadziora” byli bici niemal bez przerwy przez kilka dni, jednak twardo milczeli. 11 lutego 1944 roku zostali powieszeni na balkonie kamienicy przy ulicy Leszno w publicznej egzekucji wraz z innymi żołnierzami podziemia⁸³. Śmierć czterech partyzantów upamiętnia kamień, odsłonięty w pobliżu opaleńskiej leśniczówki w 1959 roku.

Plany działań VIII Rejonu na wypadek wybuchu powstania w Warszawie przygotowywano przez wiele miesięcy. Do głównych zadań oddziałów kampinowskich należało zdobycie lotniska bielańskiego oraz zamknię-

cie szosy Warszawa–Modlin w celu osłony stolicy od strony Modlina. Pod koniec lipca 1944 roku sztab kapitana Józefa Krzyczkowskiego „Szymona” ulokował się w domku myśliwskim na terenie majątku Opaleń. Kwaterę ubezpieczało kilkudziesięciu partyzantów. Do oddziałów kampinowskich dołączyli w tym czasie świetnie uzbrojeni i umundurowani żołnierze AK ze Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego pod dowództwem porucznika Adolfa Pilcha „Góry” (później „Doliny”), którzy przybyli aż z terenów dzisiejszej



Głaz upamiętniający partyzantów AK zabitych po wykryciu magazynu uzbrojenia w leśniczówce opaleńskiej. Fot. M. Napieralski, 2017 r. ↑

Białorusi. 29 lipca w lesie opaleńskim doszło do potyczki z niemieckimi łącznościowcami, sprawdzającymi linię telefoniczną poprowadzoną z Wólki Węglowej do Izabelina. Tego samego dnia polski patrol zlikwidował dwóch żołnierzy z formacji SS-RONA⁸⁴, którzy nękali gospodarza Miecznikowskiego z Wólki Węglowej⁸⁵.

Rankiem 1 sierpnia 1944 roku dowództwo VIII Rejonu wysłało do Łomianek i Młocin cztery wozy po prowiant dla oddziałów kampinoskich. Furmanki eskortowali ubrani po cywilnemu partyzanci, uzbrojeni w karabiny ukryte pod słomą. Około południa konwój wjechał do Wólki Węglowej, w której stacjonował wówczas pluton niemieckich wojsk lotniczych – ochrona stojących we wsi reflektorów przeciwlotniczych, zabezpieczających lotnisko bieleńskie. Nagle do wozów podeszło kilku wartowników, podejrzliwie przyglądających się transportowi. Partyzanci błyskawicznie chwycili za schowaną broń i otworzyli ogień. We wsi rozpętała się ostra strzelanina, w której zabito trzech Niemców, zaś pięciu zostało rannych. Po kwadransie do walki wszedł oddział podporucznika „Czarnego”, idący wydmami od strony Opalenia na odsiecz eskortie konwoju. Na las opaleński spadł grad pocisków artyleryjskich, jednak Polakom udało się bezpiecznie wycofać. Według wspomnień dowódcy rejonu, kapitana „Szymona”, podczas obrony transportu z żywnością śmiertelny postrzał otrzymał strzelec Tadeusz Kamiński z Wólki⁸⁶.

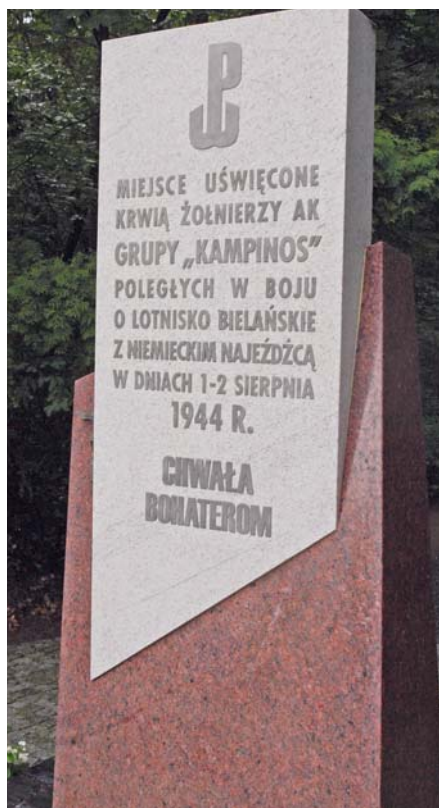
Gdy milkły odgłosy walk w Wólce, o piętnastej do kwatery kapitana „Szymona” w Opaleniu przybiegła zdyszana łączniczka „Krysia” z alarmowym rozkazem od dowódcy powiatu.

Kapitan rozwinął niewielki zwitek papieru, na którym widniał lakoniczny napis *Komendant okręgu nakazał godz. W 1. VIII. 44, godz. 17. Powstanie miało się rozpocząć za dwie godziny. Rozkaz dotarł do Opalenia co najmniej kilkanaście godzin za późno. Nie było już czasu na mobilizację sił rozlokowanych w różnych wsiach kampinoskich. Do planowanego natarcia na lotnisko bieleńskie kapitan mógł wykorzystać jedynie oddziały znajdujące się w pobliżu swojej kwatery dowodzenia. Wokół Opalenia stacjonował batalion porucznika „Janusza”, złożony z trzech niepełnych kompanii por. „Zetesa”, por. „Czarnego” i ppor. „Olszy”, w sumie 190 żołnierzy – zbyt mało, by móc skutecznie zaatakować silnie bronione lotnisko. „Szymon” doskonale zdawał sobie sprawę z niedostatku sił partyzanckich. Wydał więc porucznikowi „Januszowi” rozkaz wiązania przeciwnika ogniem przez możliwie jak najdłuższy czas, by przynajmniej odciążyć powstańców walczących na Żoliborzu i Bieleńskich. Żołnierze żwawym marszem udali się z Opalenia na wydmy Łuże, ostrożnie obchodząc garnizon niemiecki w Wólce. Następnie ruszyli przez Las Młociński w stronę Placówki. Na prawym skrzydle szły plutony kompanii „Zetesa”, których zadaniem było ochranianie ataku od strony Wólki Węglowej. Natarcie załamało się na polach przed kolonią Placówka pod silnym ostrzałem niemieckich karabinów maszynowych. Batalion „Janusza”, uszczuplony o pięciu zabitych i kilkunastu rannych żołnierzy, wycofał się na wydmy Łuże. Straty niemieckie były porównywalne⁸⁷.*

W nocy z 1 na 2 sierpnia do miejscy zbiórki na wydmach Łuże dotarły pozostałe jednostki VIII Rejonu,

w tym kresowe oddziały porucznika Adolfa Pilcha „Doliny”. Kapitan „Szymon” zarządził ponowny atak na lotnisko, tym razem siłą niemal tysiąca żołnierzy. Uderzenie przeprowadzone przez Młociny rozpoczęło się o wpół do czwartej nad ranem. Kompania „Zetesa” wraz ze swoim dowódcą atakowała zabudowania dworku w lasku Syberia⁸⁸ przed lotniskiem. Niewiele brakowało, by broniąca się w nich załoga została zlikwidowana za pomocą granatów i butelek z benzyną, jednak z minuty na minutę topniały zapasy amunicji i impet polskiego natarcia zdecydowanie osłabł. Porucznik „Góra”, zastępując ранnego w nogę kapitana „Szymona”, wydał rozkaz do odwrotu na Łuże⁸⁹. Drugi z ataków został odparty, ale od tej pory Niemcy zaprzestali wykorzystywania lotniska przeciwko walczącej stolicy. W natarciu zginęło 31 powstańców, zaś 45 odniosło rany. Na polu chwały poległ wólczanin, starszy strzelec Michał Michalczyk „Konik” z kompanii porucznika „Zetesa”. Straty po stronie niemieckiej szacowano na 20 zabitych i 30 rannych. W miejscu najintensywniejszych walk, przy młocińskiej ulicy Michaliny, stoją pomnik i symboliczny grób poświęcony żołnierzom AK poległym w atakach na lotnisko.

Dnia 17 września 1944 roku wywiadowca „Bałta” zameldował, że Wólka Węglowa została obsadzona przez dwie kompanie węgierskie, wchodzące w skład niemieckich sił okupacyjnych⁹⁰. Między powstańcami a Węgrami istniało niepisane zawieszenie broni. „Bratanki”, na ile było to możliwe, sprzyjali Polakom – chronili miejscową ludność przed agresją żołnierzy niemieckich, sprzedawali broń, a także umożliwiali partyzantom przejście



Pomnik upamiętniający partyzantów AK poległych w atakach na lotnisko bieleńskie 1-2 sierpnia 1944 r.
Fot. M. Napieralski, 2017 r. ↑

przez swoje posterunki. Kilku Węgrów wstąpiło nawet w szeregi Armii Krajowej⁹¹.

U schyłku września Niemcy przystąpili do likwidacji oddziałów kampinoskich. Żołnierze Grupy Kampinos rozpoczęli wymarsz na południe w kierunku Gór Świętokrzyskich. W starciu pod Jaktorowem 29 września 1944 roku, uznawanym za największą bitwę partyzancką w okupowanej Polsce, dostał się do niewoli porucznik Zygmunt Sokołowski „Zetesa”. Wraz ze swoimi podkomendnymi trafił do obozu jenieckiego Altengrabow Stalag XI⁹².

Pierwsze lata Polski Ludowej

Po upadku powstania warszawskiego front niemiecko-radziecki w rejonie Warszawy zamarł na kilka miesięcy. Niemcy silnie umocnili miasto i jego okolice. Śladami działań fortyfikacyjnych, widocznymi do dziś w lasach po obu stronach ulicy Trenów, są zygzakowate okopy (rowy strzeleckie), kopane przez miejscową ludność zmuszoną do pracy przez Niemców. Dnia 17 stycznia 1945 roku po krótkotrwałych walkach żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego opanowali Warszawę. Pod koniec miesiąca na Wólkę zaczęli powracać wysiedleni mieszkańcy. Wkrótce, 8 kwietnia 1945 roku w Mościskach odbyły się wybory sołeckie gromady Wólka Węglowa, które jednogłośnie wygrał Stanisław Miecznikowski. Nowym podsołtysiem został Józef Rurka⁹³. W szkole w Mościskach, która poniosła duże straty materialne podczas wojny, wznowiono zajęcia. Kierowniczką szkoły była wówczas Jadwiga Domaniuk. Latem 1945 roku w Wólce zarejestrowano 630 osób, zaś rok później

liczba ludności zmniejszyła się do 570 mieszkańców⁹⁴.

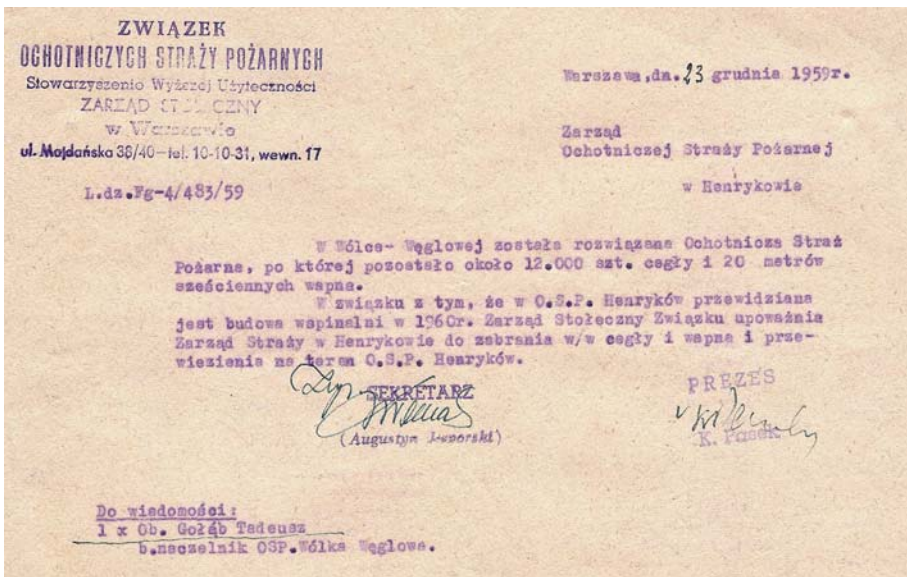
W 1947 roku pobliski majątek Opaień-Gać został znacionalizowany zgodnie z założeniami reformy rolnej⁹⁵. Dwanaście lat później obszar dawnych dóbr Saengerów i Ike-Duninowskich włączono do nowo założonego Kampinoskiego Parku Narodowego.

Obecnie w Wólce nie działa ani jeden prywatny sklep, w 1947 roku natomiast wójt gminy Młociny zanotował funkcjonowanie aż pięciu spożywczaków – Marii Nowickiej, Piotra Kaczmarka, Edwarda Krupczyńskiego, Władysława Matysiaka i Józefa Kanarka. Ostatni z wymienionych przedsiębiorców zarządzał ponadto lokalną sodołowiarnią⁹⁶. Około 1950 roku w Wólce zawiązała się Ochotnicza Straż Pożarna, w której służyło kilkunastu wólczan. Drewniana remiza strażyacka stanęła w pobliżu miejsca, gdzie dziś znajduje się skrzyżowanie ulic Estrady i Dziekanowskiej. Funkcję naczelnika OSP Wólka Węglowa sprawował zawodowy strażak, Tadeusz Gołąb⁹⁷.

W granicach Warszawy

Realizowany od 1950 roku plan sześcioletni miał zbudować zręby socjalizmu w Polsce. Projektowano wiele nowych zakładów przemysłu ciężkiego oraz osiedli dla robotników. Rząd Józefa Cyrankiewicza podjął decyzję o rozszerzeniu granic Warszawy, by na przyłączonych obszarach

wprowadzić jednolitą, planową politykę budowlaną i mieszkaniową. Rozporządzenie opublikowano w maju 1951 roku⁹⁸. Jak oświadczył w prasowym wywiadzie Jerzy Albrecht, przewodniczący prezydium stołecznej Rady Narodowej: *Poszerzenie granic Warszawy to jeden z etapów budowy wiel-*



Pismo informujące o likwidacji OSP Wólka Węglowa, grudzień 1959 r. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑

kiej socjalistycznej Stolicy naszego kraju⁹⁹. Powierzchnia Warszawy powiększyła się dwukrotnie. Do miasta włączono wiele gromad dotychczasowej gminy Młociny, w tym Wólkę Węglową. Opaleń został po drugiej stronie granicy.

W remizie strażackiej kwitło wówczas wólczyńskie życie towarzyskie. Odbywały się tam popularne zabawy taneczne. Niekiedy towarzyszyły im loterie fantowe, z których dochód przeznaczano na potrzeby OSP. Do tańca przygrywała kapela Kublickiego z Łomianek. Niestety, pod koniec 1959 roku rozwiązano wólczyńską Ochotniczą Straż Pożarną i budynek remizy został rozebrany¹⁰⁰.

Mimo oddalenia od „miasta” oferta kulturalno-oświatowa w Wólce była urozmaicona. Poza zabawami w remizie strażackiej odbywały się koncerty organizowane przez Wydział Kultury stołecznej Rady Narodowej¹⁰¹. Popularne obecnie w Warszawie letnie kina

plenerowe nie są bynajmniej wyznacznikiem obecnych czasów – w lipcu 1954 roku w Wólce miały miejsce pokazy filmowe, towarzyszące obchodom dziesiątej rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN¹⁰². Głód moli książkowych zaspokajała obwoźna biblioteka, zwana bibliobusem, która w latach sześćdziesiątych przyjeżdżała na Wólkę raz w tygodniu¹⁰³.

Pod koniec 1957 roku na Wólkę dotarły wreszcie autobusy miejskie, zapewniające dojazd do uruchomionej właśnie Huty Warszawa. Linia 110 kończyła kurs na pętli, która znajdowała się przy dzisiejszym przystanku Akcent. Początki tej komunikacji były trudne, w ciągu dwóch pierwszych lat funkcjonowania „sto dziesiątki” z powodu braku krawężników na szosie Radiowo-Wólka autobusy wpadały do rowu aż osiem razy¹⁰⁴. Linia autobusowa została przedłużona w 1964 roku o trzy kilometry w stronę północnej granicy miasta.



Pierwszy traktor wólczyński należący do Kółka Rolniczego Wólka Węglowa, lata 60. Zbiory B. Antoniewicz ↑

Drewnianą szkołę w Mościskach (obecnie Radiowo) zastąpił murewany gmach, wznoszący się wśród rozległych pól niczym wielki pałac. Prace budowlane ukończono około

1957 roku. Podobnie jak poprzedniczka, nowa szkoła wychowała i wciąż wychowuje pokolenia młodych wólczan. W latach siedemdziesiątych uroczyste nadano placówce imię jej wieloletniego kierownika, porucznika Zygmunta Sokołowskiego „Zetesa”. Tablica z wizerunkiem patrona widnieje na fasadzie budynku.

Wólczyńscy gospodarze w 1958 roku założyli kółko rolnicze, na czele którego stanął Aleksander Rurka¹⁰⁵. Organizacja stanowiła rodzaj gospodarskiej spółdzielni, zrzeszającej ponad 20 rolników. Ze składek członkowskich zakupiono pierwszy traktor we wsi i inne maszyny rolnicze. Kółko zakończyło działalność w latach siedemdziesiątych.

Znacznym udogodnieniem dla wólczan było uruchomienie w listopadzie 1963 roku samoobsługowego pawilonu handlowego WSS Społem, w którym zaopatrywano się w towary pierwszej potrzeby¹⁰⁶. Budynek dawnego sklepu „pod dębem” zajmuje dziś salon piękności.

Wólczyńskie ulice

Zanim urzędnicy zabrali się do wymyślania nazw ulic w Wólce, wiejskie drogi miały swoje tradycyjne określenia przywoływane przez mieszkańców, na przykład Kowalówka (droga łącząca ulicę Estrady z polaną Opaleń), droga Laskowska czy droga Górkowska. Jedyną nazwą dawniejszą, która przetrwała do dziś, jest ulica Wólczyńska, natomiast specyficzne, obecne nazwy ulic Wólki nadano na mocy uchwały Warszawskiej

Rady Narodowej w maju 1960 roku¹⁰⁷. Główna ulica otrzymała miano Estrady, być może na cześć Stołecznej Estrady, instytucji kulturalnej powołanej kilka lat wcześniej. Niektóre z nazw ulic kojarzą się z literaturą oraz wydawaniem książek. Skrajem lasu w pobliżu dawnej pętli autobusowej wiedzie ulica Rękopis. W nazwie ulicy Linotypowej umieszczono natomiast maszynę drukarską – linotyp to rodzaj urządzenia do składania tekstu. Do



Widok Wólki od strony Kowalówki, lata 70. Zbiory G. Dąbrowskiego ↑

Dąbrowy Leśnej wiedzie ulica Trenów, dla zachowania równowagi po drugiej stronie Wólki przy starym dębie biegnie ulica Groteski.

Oprócz nazw „literacko-wydawniczych” mamy jeszcze kilka ulic wymykających się jakimukolwiek kluczowi nazewnictwu. Ulica Akcent wywołuje dziś skojarzenie z pewnym sympatycznym wykonawcą polskiej muzyki rozrywkowej. Dość długa, „hazardowa” ulica Loteryjki (czyżby na pamiątkę popularnych loterii fantowych w wólczyńskiej remizie?) łączy Placówkę z rozdrożem przed wjazdem do właściwej Wólki Węglowej. Droga ta krzyżuje się z ulicą Parnas, której nazwa, zaczerpnięta z greckiej mitologii¹⁰⁸, wydaje się nawiązywać do sieci „boskich” ulic na pobliskim Radiowie. Nazwa ulicy – Dziewierza – brzmi dziś nieco archaicznie, dziewierzem nazywano dawniej brata męża. Trudno

powiedzieć, kiedy i dlaczego w języku polskim swojski *dziewierz* został zastąpiony przez zapożyczone z niemieckiego słowo *szwagier*. Skręciwszy z Estrady w stronę zachodniej bramy cmentarnej, jedziemy krótką ulicą Dziekanowską. Prawdopodobnie mało kto wie, że leśny dukt, idący wzdłuż północnego muru cmentarza, to dalsza część ulicy Dziekanowskiej, która bynajmniej nie prowadzi do Dziekanowa, tylko łączy Wólkę z Młocinami. Inną leśną ulicą jest Wyjściowa, prowadząca skrajem Kampinoskiego Parku Narodowego, można nią „wyjść” zarówno z puszczy do Warszawy, jak i na odwrót.

Ulica Palisadowa ma dość oryginalny przebieg. Jej trzystumetrowy odcinek biegnie od ulicy Estrady na wschód, po czym urywa się przed murem cmentarnym, by ponownie pojawić się kilometr dalej na Placówce.

Palisadowa została rozdzielona w latach dziewięćdziesiątych w wyniku kolejnej rozbudowy wólczyńskiej nekropolii. Ulica Widokowa prowadzi w kierunku dogodnego wejścia do Kampinoskiego Parku Narodowego, w pobliżu którego rozwidlają się czerwony i żółty szlak turystyczny. W czasach, gdy nadano nazwę, przy

ulicy Widokowej nie było jeszcze zabudowy mieszkaniowej, rozciągał się stąd malowniczy widok na wólczyńskie łąki i skraj puszczy. Ulica Energetyczna wiodąca od Estrady do stacji elektroenergetycznej „Mościska” jest najmłodszą z wólczyńskich ulic – powstała w latach dziewięćdziesiątych, a nazwę nadano w 2006 roku.

Cmentarz Komunalny Północny

Wielu ludziom nazwa *Wólka Węglowa* kojarzy się wyłącznie z wielkim cmentarzem na skraju Warszawy. Książka, którą trzymają państwo w rękach, ma za zadanie przełamać ten stereotyp i zaprezentować wielowiekową historię i tradycję Wólki. Warto jednak wspomnieć kilka słów o tej olbrzymiej nekropolii, jednej z największych w Polsce.

Na początku lat sześćdziesiątych na stołecznych cmentarzach powoli zaczynało brakować wolnych miejsc. W 1964 roku Warszawska Rada Narodowa zatwierdziła koncepcję etapowej budowy nowej nekropolii, która miała powstać na polach między Młocinami a Wólką Węglową¹⁰⁹. Projekt przygotował architekt krajobrazu dr Longin Majdecki, projektant wielu warszawskich parków.

Budowa nowego cmentarza ruszyła w 1971 roku, otwarto go dwa lata później¹¹⁰. Znacząco odbiegał on wyglądem od starych warszawskich nekropolii. Otwarta przestrzeń i znikoma ilość zieleni mogły wywoływać mieszane uczucia u osób przyzwyczajonych

do pięknie zadrzewionych Powązek czy Bródna. Poeta Artur Międzyrzeczki tymi słowami opisywał swoje wrażenia z pobytu na cmentarzu w 1979 roku: *Płasko. Duszno. Daleko. (...) dołączyłem do tłumu, który pociągnął ku mogile betonową ścieżką, wzdłuż standardowych krzyży, prawie jednakowych płyt nagrobnych i mizernych nowo posadzonych drzewek, w głąb tego osobliwego lotniska dusz. Czy kiedyś wyrosną tu drzewa i przylecą ptaki, ucłowieczy się ta pustynna głusza?*¹¹¹ Z kolei Danuta Mroczkowska w wierszu *Wólka Węglowa* otwarcie protestowała: *O nie chowajcie mnie tam!/Czyż nie zasłużyłam/na choć jedno/Szumiecie mi nad głową drzewo?*¹¹² Obawy artystów okazały się płonne, bowiem obecnie większość cmentarnych alejek zdobią dęby i brzozy, a niektóre kwatery wręcz toną w zieleni. Zasięg cmentarza zwiększono dwukrotnie, po raz pierwszy już pod koniec lat siedemdziesiątych, drugi raz w latach dziewięćdziesiątych. W północnej części biegnie szeroka aleja, wijąca się niczym rzeka. Nasuwa się skojarzenie



Cmentarz Komunalny Północny, na dalszym planie Wólka Węglowa i Opaleń, 2011 r. Fot. Przemysław „Blueshade” Idzikiewicz. Domena publiczna – [wikimedia commons](#) ↑

ze Styksem, rzeką mitycznego Hadesu, przez którą przeprawiały się ludzkie dusze w drodze do krainy zmarłych.

Na „Wólce” spoczywa wiele znanych osób, wśród których spotykamy literatów i gwiazdy kina PRL. Pochowano tutaj poetę Edwarda Stachurę, zmarłego śmiercią samobójczą. Nieopodal jednej z głównych alej znajduje się grób Józef Nowaka, znanego przede wszystkim z roli socjalistycznego superbohatera Asa w kultowej *Hydrozagadce* Andrzeja Kondratiuka. Nagrobek przepięknej aktorki

Teresy Tuszyńskiej zdobi pożegnalny napis *Do widzenia, do jutra*, będący zarazem tytułem filmu (w reżyserii debiutującego Janusza Morgensterna), dzięki któremu zyskała olbrzymią popularność. Na ciemnym kamieniu nagrobnym aktora Jana Himilbsbacha (skądinąd zawodowego kamieniarza), grającego głównie charakterystyczne postaci z marginesu społecznego, widnieją zastanawiające słowa: *Życie z myślami ciężkimi jak kamień, zawitymi jak wersety Biblii, zaczęło się i trwa niewidzialnie jak czas*.

Kiedy przeszłość spotyka teraźniejszość

W naszej podróży w czasie docieramy do współczesnej Wólki Węgłowej. Choć w jej zabudowie wiele zmieniło się przez ostatnie dekady, niemniej jednak wciąż możemy dostrzec sporo starych domów, pamiętających włościańską przeszłość. Ostały się ponadto dwa przedwojenne drewniaki – jeden przy Estrady 100 oraz drugi na rogu Loteryjki i Dziewierza, mocno nadgryziony zębem czasu. Dziedzictwo dawnych czasów przetrwało także w mowie najstarszych mieszkańców, u których czasem można usłyszeć piękne mazurzenie – charakterystyczną wymowę niektórych głosek i słów, będącą reliktem dialektu



Opaleński dworek myśliwski. Fot. M. Napieralski, 2018 r. ↑

Nieistniejąca już stodoła Miecznikowskich przy ul. Wólczyńskiej, 2009 r. Zbiory M. Suskiej ↓





Polana Opaleń z lotu ptaka. Fot. M. Napieralski, 2018 r. ↑

mazowieckiego, który niestety powoli zanika w regionie.

Wólka Węglowa stanowi prawdziwy fenomen. To jeden z nielicznych punktów na planie Warszawy, gdzie wiele rodzin może się poszczycić życiem w tym samym miejscu nieprzerwanie od kilkunastu pokoleń, czyli trzech lub aż czterech wieków. Nowi mieszkańcy doskonale integrują się ze

starymi *wólcokami* na zajęciach i spotkaniach w filii Bielańskiego Ośrodka Kultury Estrady 112, która w 2018 roku obchodziła swoje piętnastolecie.



Oddajmy teraz głos mieszkańcom Wólki i okolic, którzy opowiedzą o swoich wspomnieniach.



Wspomnienia mieszkańców





Wólczyński krajobraz

Maria Suska

Ta Wólka nasza to takie było miejsce bardzo bezpieczne i bardzo zdrowe, niemalże jak jakieś uzdrowisko. Piaszeczek, bardzo czysta, zdrowa woda. Mieliśmy studnię na podwórku, więc woda była dosyć płytko, piliśmy ją jak się pije mineralną wodę. Potem dopiero jak nam zaczęli zanieczyszczać środowisko, to woda się już nie nadawała...

Rodzice mieszkali przy obecnej ulicy Estrady, wtedy była to zwykła piaszczysta droga, którą Niemcy w czasie okupacji umocnili, ponieważ przejeżdżały tamtędy ich czołgi i samochody¹¹³. W związku z tym, że grzęzły w tymże piasku, to wycięto świerki właśnie w puszczy i były ułożone jeden obok drugiego przez całą Wólkę, powiązane drutem po dwóch



Widok głównej ulicy Wólki Węgłowej ze skrzyżowania z ul. Wólczyńską, lata 40. Zbiory L. Ziembkiewicza ↑



Rodzina Stefanii Widawskiej (trzecia z lewej) na furmance, ul. Estrady, 1972 r. Zbiory S. Widawskiej ↑



Dwuletnia Maria Suska z d. Rurka na głównej, piaszczystej drodze Wólki (w tle dom przy dzisiejszej ul. Estrady 100), ok. 1943 r. Zbiory M. Suskiej ↑

stronach, żeby się nie przemieszczały. Potem po wojnie ludzie nie mieli czym palić, to wyciągali te pnie z drogi i robiły się takie wyrwy. Z kolei bruk na Wólczyńskiej położyli jeszcze przed wojną. To była taka droga z kamieni, bruk, landrynki tak zwane. Drogi budowano trochę przy udziale mieszkańców. Zgłaszali się mieszkańcy, z ileś godzin pracy swej poświęcali. Ponieważ gospodarze mieli wozy i konie, to pomagali te kamienie zwozić. Dziadek też mój woził tam kamienie czy dawał jakieś pieniądze. I ten bruk przetrwał do prawie końca lat sześćdziesiątych. Droga była obsadzona czereśniami, takimi dziczkami. Tędy do kościoła chodziło się cztery kilometry do Wawrzeszewa, bo to była nasza parafia. No i ja z dzieciństwa pamiętam, że jak szliśmy do tegoż kościoła, po obu stronach też były rowy przy tej drodze, były pobo-
cza i my – długo trwała wtedy ta droga do kościoła – robiliśmy przystanki. Siadaliśmy sobie albo włączaliśmy na te czereśnie.

Na skraju puszczy były łąki, piękne łąki. Tam nawet rosły takie rośliny, które są pod ochroną, na przykład rościszkę można było znaleźć. Łąki przecinał rów melioracyjny i wtedy kiedy było mokro, to zimą tworzyła się taka ślizgawka świetna, myśmy mieli no ze dwa kilometry takiej ślizgawki, tam było takie lodowisko dla dzieci. Ślizgawka tworzyła się też przy obecnej ulicy Trenów, tak zwany Witniok, obok była taka piaszczysta łąka prowadząca do uroczyska Łuże. Jak mówili starzy mieszkańcy – *Łuzy*, bo dużo starych mieszkańców to w ogóle mazurzyło, bardzo pięknie zresztą. Babcia nasza też jeszcze mazurzyła, a bardzo pięknie mówiła takim właśnie językiem Frania, Michałowa Frania, Gołąbowa też zresztą. Starsi mieszkańcy to wszyscy tak mówili. Nasze mamy już nie mazurzyły, ale dziadkowie owszem. Taka wiejska mowa: „byliśta, zrobi-

liśta, chodźta, przyjdźta...” Pamiętam melodię tej mowy, to takie naturalne było, fajne takie.

Wszystkie podwórka były ze sobą połączone furtkami. Pamiętam, jak żeśmy jeszcze biegli od nas do domu, przez Kajaków do dziadków, tak skrótem przechodziśmy. Mniej więcej w połowie głównej drogi Wólki był stary mostek, bo przed ulicą Loteryjki jest taki rów melioracyjny głęboki, oczywiście krążyły opowieści, że tam straszy... Jakieś okropne zjawy się tam na tym mostku podobno pojawiały i myśmy się strasznie bali tamtędy chodzić. Jak szliśmy gromadą, to było fajnie, ale jak szło się pojedynczo, to zawsze włosy stawały dęba.

Baron Ike-Duninowski¹¹⁴ mieszkał na Opaleniu, właściwie to miał te majątki w Duninowie, natomiast tutaj to była

Ślizgawka na łąkach między Wólką a Kasiakiem. Od lewej Małgorzata Gołąb, Zofia Rurka, Nina Kajak, lata 70. Zbiory N. Kajak ↓





Rodzina Racinowskich ze znajomymi, ul. Estrady w pobliżu skrzyżowania z Wólczyńską, 1961 r.

Zbiory D. Gołębiowskiej ↑

taka letnia rezydencja, tutaj przyjeżdżał odpoczywać. Pan baron miał przy tej leśniczówce bażanciarnię, hodował bażanty i kaczki. Były na swobodzie, ale przychodziły jeść na sygnał, na trąbkę. Nieopodal znajduje się Staw Barona, tam się raczej trudno było utopić. Później to był teren zabaw dla wszystkich dzieci, zaś pierwotnie to była woliera dla jeleni trzymanyh w zwierzyńcu. Mój tato też przy tych jeleniach pracował. Korty tenisowe tam jeszcze były na terenie Opalenia. Ładna dróżka, taka aleja wysadzona krzewami strzyżonymi, prowadziła do tego pałacyku. Istnieje on do dzisiaj, choć trudno go nazwać dworem. Z zewnątrz pałacyk był udekorowany rogami jelenimi, innych zwierząt, takie były poprzybijane, bo to było szorowane, drewniane i potem oczywiście znikwały po drodze te rogi, ludzie to rozkradli po prostu. Zostawały tylko te takie ślady, bo to

drzewo ciemniało, a po wyrwaniu tych poroży to takie białe ślady... Wewnątrz to tylko pamiętam, że były bardzo ładne żyrandole, kryształowe, z takich elementów w kształcie dębowych liści. Po wojnie tam mieszkali Dąbrowscy, a podczas wojny „Pustelnik”, Wacław Miecznikowski, leśniczy. To był brat rodzony Dąbrowskiej. Ale właśnie potem, ta jego siostra z mężem i dziećmi tam mieszkali przez jakiś czas. Natomiast po drugiej stronie właśnie tej drogi był ten budynek, taka gajówka. To dosyć duży ten budynek i tam mieszkali gajowy i leśniczy. Po wojnie to był gajowy Jackowski, a wyższy stopniem był Przygoda, leśniczy. Oni tam mieszkali w tym budynku, dosyć długo zresztą. Nie pochodzili z Wólki, nadleśnictwo ich przysłało.

Tu w lesie były bunkry poniemieckie. Jak się schodziło Kowalówką w dół i zaczyna się brzeg lasu, to właśnie



Dom z 1936 r. przy ul. Estrady 102 na krótko przed rozbiorką, 2009 r. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑

tam, jeszcze przed leśniczówką, takie były wykopane ziemianki. Tak, tam były takie bunkry i jeszcze, ja pamiętam jeszcze, że jak chodziliśmy potem na grzyby, to jeszcze tata nam pokazywał, bo pozostawały takie doły po tych bunkrach.

Z opowieści znam pożar u Siemiradzkich, tam na samym skrzyżowaniu. Wybuchł pożar u Siemiradzkich i spalił się wtedy dom moich dziadków, Gołębiów. Nie zdążyli uratować domu, ale ocalała stodoła i jakoś tam rodzina dziadków, dziadek z dziećmi przetrwali, i w tej stodole, bo to było chyba latem, ciepło było. Przez jakiś czas tam mieszkali, a dziadek wtedy wziął jakiś kredyt z banku i wybudował ten drewniany dom, który niedawno jeszcze stał przy Estrady 102.

Na górze na północnym skraju Wólki stały domy Kamińskich i Białobrze-



Dom Jana i Wandy Miecznikowskich (skrzyżowanie dzisiejszych ul. Estrady i Wólczyńskiej), lata 50.

Zbiory L. Ziemiękiewicza ↑

skich, to były drewniane, stare domy. Potem był też drewniany dom Siemiradzkich, Kaczmarków. Rurki Antoniego i Rurki Franciszka, to też stare drewniane chałupy, i Michalczyków, Gryżewskich, jeszcze jednego Rurki Jana też był drewniany stary dom. Potem Mikołajka Miecznikowskiego



Dom państwa Goliszewskich, ok. 1938 r. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑

domek, też była stara drewniana chałupa, no i dalej tego właśnie Miecznikowskiego Jana. To był też drewniany budynek, parterowy – największy dom, na tym skrzyżowaniu, bardzo zresztą ładny, miał taką jedną dużą izbę, jakby salon, jak na owe czasy... Jan Miecznikowski to właściwie największy gospodarz i najbogatszy tutaj, miał ze 20 hektarów i najwięcej krów.

Posiadał pierwsze maszyny rolnicze – kosiarkę, żniwiarkę i siewnik. U Miecznikowskiego Jana była studnia z żurawiem. Czy było zimno, czy ciepło, to on zawsze się rozbierał do pasa i mył przy tej studni. Pana Miecznikowskiego wszyscy znali. Jak się z Estrady dojeżdża właśnie do tego skrzyżowania, to na wprost była furtka do jego posesji i rosła taka wielka ulęgałka.

Tadeusz Gutowski

Remiza tu na końcu wsi stała. Tam jak jest ta pętla, skręt do cmentarza. To tak mniej więcej, jak na tym skrócie [skrzyżowanie Estrady z Dziekanowską]. Żeśmy ją tu zwozili, z Zajączka czy skądś, to był taki barak drewniany.

Szwagier mój komendantem był, zaczęliśmy robić zabawy, żeby tam uzyskać parę złotych, no i tam kupić coś co i raz, na przykład mundury. Później kupili pompę taką, skąd już nie pamiętam, na czterech ludzi pompowaną.



Dom Michalczyków przy ul. Estrady z ozdobnym, ażurowym gankiem, lata 70. Zbiory Ł. Majewskiego ↑

No to dłuższy czas, a zabawy, najpierw to zabawy były tutaj, między Gutowskim a Komorowskim, jak Sylwek mieszka. A później tu był barak, to w baraku w zimę, a w lecie dechy się ubiło i koło baraku. Potem strażacy kupili taki ten, plac, nie pamiętam, ile tam było metrów tego [między Estrady a Palisadową], był kupiony tak na umowę, jak to się mówi na gębę... Trochę cegły tam nawet już nawieźli, no ale później nikt nam nie chciał pomagać, powiedzieli, że na Wawrzyszewie była straż, też ochotnicza, oni tam dobrze się trzymali, mieli już samochód, a tu u nas tak szło powoli... Powiedzieli, że niepotrzebna tu jest straż tak blisko, no i się wszystko rozwiązało.

U nas Kasiakiem to nazywamy tutaj ten las, na zachód od Wólki. „Gdzie idziesz?” – „No na Kasiak!”. Na Opaleniu przed wojną to mieszkał baron.

Tam jest staw taki, jeszcze stoi taki pałac i drugi budynek po drugiej stronie drogi, obok była stodoła, która się spaliła po wyzwoleniu. Tam też bażaniarnia była, ja tam nie pamiętam



Teresa Jankowska z Gutowskich na tle rodzinnego domu przy ul. Estrady, lata 60. Zbiory T. Jankowskiej ↑



Młodzież na podwórku rodziny Modzelewskich, pocz. lat 50. Od lewej Tadeusz Gutowski, drugi Tadeusz Gutowski (syn Ignacego), Jadwiga Kaczmarek, Tadeusz Modzelewski, Jerzy Magiera, w tle pan Modzelewski. Zbiory T. Jankowskiej ↑

dokładnie, bo to przed wojną. Dalej był ogrodzony zagajnik, kawał świerków takich młodych. U barona hodowano

jelenie... A te bażanty to tutaj, one tak sobie chodziły luzem po lesie, ale jak wyszedł ten, co je karmił, gdy krzyknął czy gwizdnął na nich, żeby dać im jeść, to momentalnie chmara się zlatywała. Stasiak Rurka, on tam też pracował u tego barona. Przedtem, przedtem, jak matka jeszcze mówiła, to majątek należał do jakiegoś Niemca, chyba, jak Zenger miał na nazwisko. Tak, ze szkoły się czasem szło na ten staw na Kasiaku¹¹⁵, tam żeśmy się kąpali, bo tu nigdzie nie mieliśmy takiego nic, a to po obiedzie tam nieraz chwilę czasu, bo nie zawsze był czas... Na środku była wyspa, duża jak dwa mieszkania, na niej świerki rosły takie trzy. Teraz to już świerków chyba nie ma, tam olszyna, ale teraz to już zarośnięte, wody mało... A tam dalej, jak jest ta Michałówka, jak ją nazywają, to dalej było znowu dziedzica laskowskiego



Chłopcy na motocyklu Romet Komar, podwórko przy ul. Estrady, ok. 1968 r. Zbiory M. Suskiej ↑



Furmanka na polu zajmowanym obecnie przez cmentarz, lata 80. Zbiory Ł. Majewskiego ↑

[majątku Laski]. Pod Laski, do Łuzów, i kawał Łuzów należały do niego.

„Padoły” były tutaj, gdzie cmentarz jest. Tam, jak jest huta, w czasach carskich była kiedyś strzelnica i żwirownia, tam też mieli ujeżdżalnię koni. I od tej strzelnicy tam jakoś tak tu niedaleko przy Placówce tak skosem właśnie przez te Padoły, do samych, tego Lasu Młocińskiego, to Ruskie, car, te pola – bo dalej to było już państwo – chyba – te Padoły to car wykupił od chłopów. Bo ja nawet nie wiedziałem

długo, a potem jak tu pod cmentarz brali, to tu taki Rurka był, Franek, i jego ojciec, że podobno nie wziął tych pieniędzy. I oni się tu chwalili, że teraz im zapłacą, jak pod cmentarz brali ziemię. Nam też zapłacili, ale tam po dwa złote chyba czy coś¹¹⁶. Na otarcie łez.

Karczma tu stała kiedyś, jak matka opowiadała, chyba za cara. Ale przed wojną samą to chyba już nie było. Znajdowała się tu, jak ta droga do Młocin [Estrady 142 i 142A] to tu na rogu, tam teraz kiosk jest taki.

Lech Ziemkiewicz

Co do tej karczmy, ja jej nie szukałem, tylko przypadkowo znalazłem. Kopałem piwnicę, patrzę – mur... Byłem zaskoczony. Coś tam musiało być. Ten

mur się ciągnie na sąsiednią posesję, myślę, że parę metrów na pewno tam jest. Zawołałem kolegę Gołębia i mówię: „Co to może być?” A on mówi:



Jeden z pierwszych motocykli na Wólce Węglowej,
ok. 1948 r. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑

„Słuchaj Leszek, ja to tam nie pamiętam, ale kiedyś tu była karczma”. Ktoś mu pewnie przekazał.

Budynek filii Bielańskiego Ośrodka Kultury został postawiony na gospodarstwie Józefy Miecznikowskiej i jej ojca, Mikołaja. Na należącej do nich ziemi jest obecnie także plac zabaw, tam w pobliżu Wólczyńskiej. To chyba były już lata siedemdziesiąte, kiedy u Józefy wybuchł pożar. Jak wyszedłem z domu, zobaczyłem łunę, jak krzyknąłem: „Pożar! Pali się!”, to wszyscy sąsiedzi poderwali się na równe nogi.

Sklep był u Kanarka w okolicach ulicy Linotypowej, Kuliś Piotr przy Estrady, u Matysiakowej przy krzyżu na skrzyżowaniu i u Nowickich. Najwcześniej skasował się Kanarek, potem Kuliś, później Nowiccy, ale w miejscu sklepu Nowickich w latach pięćdziesią-

tych zrobiono skup mleka, kto chciał z gospodarzy sprzedać mleko, to tam z mleczarni przyjeżdżali i zabierali. Przyjeżdżał taki duży ciężarowy samochód z bańkami. Jako mały chłopiec zaprzyjaźniłem się z kierowcą, zaufał mi i posadził mnie za kierownicą. Nie było tam stacyjki, tylko taki rozrusznik, i jak on poszedł po te bańki do Nowickich, to ja uradowany zacząłem kręcić tą kierownicą i przez przypadek ruszyłem... Uderzyłem w płot sąsiada, prawie mu do ogródka wjechałem. Od tamtej pory ten kierowca mnie nie wpuszczał za kierownicę...

Strażacy z Wólki – czy wykupili, czy otrzymali w darowiźnie, to nie wiem – dostali od Gutowskiego przy ulicy Palisadowej taki plac, gdzie została nawieziona cegła i miał powstać budynek świetlicy. Mówiło się, że na Wólce miało powstać takie centrum rozrywkowe przy okazji tej straży pożarnej. Niemniej jednak już później Warszawa i komunikacja do nas dotarła, tu zaniechano budowy tego budynku świetlicy. Za przyczyną Tadeusza Gołębia doprowadzono linię telefoniczną do straży na Marymoncie, tam, gdzie on pracował, i mieliśmy w przypadku jakiegoś kłopotu możliwość zadzwonienia od niego po straż czy pogotowie, to był koniec lat pięćdziesiątych. U Gryżewskiego powstał staw przeciwpożarowy; gdyby coś się działo, to można było stamtąd pobierać wodę. Czy z niej skorzystano, to może z raz czy dwa, to pamiętam przez mgłę.

Do połowy lat siedemdziesiątych to Wólka była połączona kanałami. I kanały się ciągnęły od Placówki poprzez



Aleksander Rurka na rowerze przy rodzinnym gospodarstwie, czasy okupacji niemieckiej. Zbiory B. Antoniewicz ↑

Wólkę, Stawiska, ten kanał Grędzickiego, przez łąki szły tu, przez pola i na ten tak zwany Witniok, i aż kanały wiodły na Łuża, jeszcze w latach pięćdziesiątych. Kiedyś były mroźne bardzo zimy, to woda zamarzała i jeździli tam fur-

mankami, by wyrąbywać szczupaki. Sąsiad pół woza przywiózł zmrożonych ryb! Dzisiaj jest susza, a kiedyś to było nasze kąpielisko, pośrodku to nawet w granicach metr dwadzieścia wody głębokości.

Stupy wysokiego napięcia, łąki między Wólką a Kasiakiem, kwiecień 1983 r. Zbiory B. Antoniewicz ↓



Paweł Gryżewski

Tutaj, gdzie teraz mieszkamy, to po drugiej stronie kiedyś tam były bagna, no mokradła straszne, później wykopalili sadzawkę, ojciec dał dla straży, żeby z wody korzystać w razie pożaru. W kanałach melioracyjnych to łodzią, wiosła tam się brało czy deski kawałek i się normalnie pływało. Dzisiaj to nie wiem, gdzie ta woda poszła, a kiedyś tu już jak na rów się wypłynęło, to tym rowem wodą do Łuzów i aż na Dąbro-

wę. Tam, jak wojskowość¹¹⁷ robili, to przebili te studnie oligoceńskie i ta woda poszła. Dwie rodziny się trudniły rybołówstwem tutaj na Łuzach. To jeden na pewno Gołąb, to mieli łódź i pływali, ryby łowili, i drugie, to nie wiem, czy to były Kaczmarki, w każdym razie jedno no to Gołębie. Takie szczupaki po trzy kilo, po dwa, to jeszcze ja pamiętam. Tam były takie straszne kępy, wysokie.

Barbara Antoniewicz

Wszystkie ulice, dokąd w tym sześćdziesiątym roku nie zostały nazwane, oczywiście miały swoje nazwy i na przykład ulica Groteski to była Laszkowska droga, prowadziła do Lasek i większość tych dróg tak się nazy-

wała od kierunku, w jakim szła. Wólczyńska to była Kościelna, tak samo była Łomiankowska, Burakowska. Łomiankowska to Trenów, Burakowska to dalsza ta ulica Estrady, bo ona prowadzi do Burakowa. Młocińska droga, no i taka uliczka.... Trudno to nazwać teraz uliczką, bo to przejście, to co teraz jest vis-à-vis naszego klubu [filia BOK Estrady 112], w związku z tym, że tu na rogu mieszkał „Kowal”, to zwana była Kowalówką. Jeszcze jest teraz taka droga za przystankiem, którą też zamknął cmentarz, to była Górkowa droga, a teren cmentarza, bo tam cmentarz Wólką Węglową tutaj nazwano dlatego, że ziemie rolników z Wólki Węglowej sięgały mniej więcej do Wójcickiego. Moi dziadkowie też tam mieli ziemię i też tam się uprawiało i ten teren się mówiło, że w Padołach, cmentarz faktycznie to zniwelował. Za ulicą Widokową jest Witniok, tędy się pędzało krowy, i ten rów, który idzie wzdłuż ulicy Estrady,



Rodzina Antoniewiczów na przystanku przy skrzyżowaniu ul. Estrady i Wólczyńskiej, lipiec 1983 r.
Zbiory B. Antoniewicz ↑



Państwo Janina i Aleksander Rurkowie z wnukiem Arturem na ul. Estrady, 1979 r. Zbiory B. Antoniewicz ↑

on tam jakoś się gdzieś kończył. I tam na Witnioku bardzo często było takie rozlewisko, jak zamarzło, to tam chodziliśmy na łyżwy. Najlepszy prezent, jaki dostałam, to łyżwy!

Za ulicą Akcent i tak trochę jak to moja babcia mówiła, „za górami“, czyli za tą wydumą, która przecina tu Wólkę Węglową na wysokości ulicy Groteski, zaczęli mieszkać robotnicy rolni, czyli w tamtych czasach parobkowie i służące. I tam się pobudowali, ale w tej chwili tam jest takie nowe osiedle w pobliżu ulicy Loteryjki. Dostawali ziemię za odrodek. Na przykład po drugiej stronie ulicy Estrady, tu, gdzie ja mieszkam, mieszkali państwo Komorowscy i oni zamieszkali na ziemi chyba Goliszewskich. Dostali ten kawałek ziemi, pobudowali sobie tam dom. Później jesienią czy tam w czasie prac polowych, oni nie płacili gotówką, tylko płacili pracą. Jak powstała Huta Warszawa, zaczęli pracować w mieście. Jeszcze na początku te starsze kobiety, to pamiętam, że w tym polu sobie dorabiały, że przychodziły pielć, dziabac tam ziemniaki czy coś, ale po-

tem, jak one już tak nie miały siły, zaś dzieci wołały iść do pracy do miasta, praca była lżejsza i traktowali rolników tutaj tych ze wsi no... że się grzebią w ziemi, a oni mieli pracę lekką.

Po wojnie było kilka sklepów na Wólce, prywatnych takich, był sklep

Dzieci na Witnioku, ok. 1964 r. Zbiory A. Borowskiej ↓





Franciszek Rurka (z prawej) i Kazimiera z Rurków
Tłaga przed domem Rurków (dziś Estrady 89), czasy
okupacji niemieckiej. Zbiory B. Antoniewicz ↑

u Nowickiej, tam na górze właśnie za przystankiem. Był sklep u Kulisiów, sklep był i u Ceglińskich, już tam można powiedzieć na krańcu. Ale te sklepy były dosyć krótko i później był długo sklep u Matysiakowej, czyli tu na zakręcie jak jest ten krzyż [na skrzyżowaniu z Wólczyńską]. Był dobrze zaopatrzony i był bardzo, bardzo długo ten sklep, ale później został utworzony sklep gieesowski u Goliszewskich, czyli teraz tego starego domu to nie wiem, czy jest kawałek, bo oni sprzedali ten dom później, to był drewniany dom, Żebrowskim, którzy mieszkali tam, i ten dom przebudowali, rozebrali. To był wtedy jedyny sklep tu w okolicy i dopiero później powstał pawilon handlowy Społem i ten GS został zlikwidowany.

Zanim na Wólce powstała remiza strażacka, to najpierw były tak zwane dechy. Nie było budynku, tylko zbite

Letnie pogawędki, ul. Wólczyńska, lato 1984 r. Zbiory Ł. Majewskiego ↓



deski, jakaś tam podwyższona scena, można było potańczyć. Potem w tym miejscu, gdzie na początku były dechy do tańca, zbudowano skład opałowy. Początkowo taka niewysoka drewniana buda, w której ta pani urzędowała i jakieś tam budynki, później to postawiono domek z podwójnym dachem. Ten skład opałowy był do połowy może lat osiemdziesiątych. Mieszkańcy kupowali drzewo, węgiel, cement, bo to nawet nie tylko opał, ale różne materiały budowlane.

Jeszcze sprzed wojny, tylko ja głowy nie dam, ale chodzi o wybrukowanie ulicy Wólczyńskiej, kiedyś tej kościelnej drogi – jedyna droga, która prowadziła do Warszawy, do Wawrzyszewa – to ponoć wybudowali ją w czynie społecznym mieszkańcy. Mieszkańcy tą drogę obsadzili czereśniami, ja nie wiem, czy jeszcze jakieś czereśnie się nie zachowały. W dzieciństwie jak się szło, bo mieliśmy pole przy Wólczyńskiej, to jak się wracało już tam – wiadomo w tamtych czasach dzieci pomagały w polu, pielęły, dziabały, kopały ziemniaki, warzywa – to jak wracałyśmy w sezonie, gdy czereśnie dojrzewały, to my oczywiście z siostrą szły je podjadać. Potem one już były takie drobne i gorzkawe, ale i tak pyszne. Najsmaczniejsza stała, ale tej to już na pewno nie ma, tutaj na wysokości,



Maria Magdalena Rurka z domu Gołąb z wnukiem Rafałem Suskim, ul. Wólczyńska, 1968 r. Zbiory M. Suskiej ↑

jak mieszkają państwo Dąbrowscy na ulicy Wólczyńskiej. Była najdłużej, ona niby najsłabsza, ale miała najlepsze owoce. Te czereśnie sprzed wojny się zachowały w większości tak do lat siedemdziesiątych.

Stefania Widawska

Ten ogród, który był wewnątrz tego Kasiaku w lesie, to było jak bajka, to był raj na ziemi. Drzewa, grusze, jabłonie, śliwy, te gałęzie zwisały prawie do ziemi, to było cudowne. I te ścieżyn-

ki takie piękne między rabarbarami, truskawkami. I ja tam chodziłam dlatego, że mój ojciec... Jakoś go bardzo lubił ten baron i byli w takich dobrych kontaktach – każdy chce mieć jakiegoś



Dziewczęta przed zagrodą państwa Gutowskich.
Marianna Ziemkiewicz, Wanda Gutowska, Magdalena
Gutowska, k. lat 40. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑

przyjaciela i on miał w ojcu przyjaciela. I my mieliśmy tam wstęp, tylko że nie wchodziliśmy do pałacu, nigdy nie pamiętam, żebyśmy wchodziły do pałacu, tylko tam na ten dziedziniec. Ja to bardzo lubiłam tam chodzić, oni mieli córeczkę starszą ode mnie dwa lata i jak wyrastała z jakichś tam sukieneczek, to dawali mi i ja ładnie chodziłam podobno ubrana. I te moje siostry chętnie ze mną chodziły, bo dziecko ładnie ubrane to była taka wizytówka. W tamtych czasach to było dosyć trudne, nie? Nazywali ją Żabusia, tą dziewczynkę, ja ją pamiętam, ale no to było krótko wszystko, bo ja sama byłam przecież niewielka.

Była tam olbrzymia stodoła. Tutaj od naszej strony ten piękny ogród, ale w tamtą stronę to był ten dziedziniec i studnia taka głęboka. Pan Berenc miał taką rolę, że zagrał na trąbce i wszystkie bażanty na ten dźwięk zlatywały się tam na jadło, bo przygotowywali im jedzenie, a jedzenie polegało na tym, że ci biedni, młodzi chłopcy i dziewczyny, kto chciał sobie zarobić, to szedł, zbierał sobie mrówcze jajka i to była karma dla tych młodych bażantów. I one tam przylatywały, żeby się po prostu najeść. I to była taka uczta, a przyjeżdżali jacyś jego przyjaciele, znajomi, ktoś tam, no bo miał na pewno jakieś tam osoby, które korzystały z tego, które przyjeżdżały na polowanie na te bażanty, ale ich było bardzo dużo. To było takie piękne, taki codzienny rytuał, że one na śniadanko. Mamusia mi to zawsze opowiadała. Była też tam obok obora, która do dzisiaj jest, taka na powietrzu. Są te boksy i przykrycie lekkie, no i w każdym razie było mnóstwo tych bażantów.

To było coś pięknego, [na Kasiaku] była aleja wśród tak ogromnych świerków i Niemcy te świerki ścięli wraz z innymi drzewami i ułożyli na Wólce drogę z bali, bal przy balu, bo nie było żadnej drogi, a oni nie mieli jak jeździć tymi swoimi samochodami. To wzięli oczywiście Polaków i tam młodych ludzi, no i musieli ścinać, obciosać i zrobić z tego drogę przez całą wieś. Dopiero w latach pięćdziesiątych zdjęli to i zrobili drogę z kocich łbów, potem dopiero asfalt. O, jakie to były przemiany szybkie. Droga była wąska, taka błotna, ławeczki były przy domach, domy blisko drogi, no i ludzie jak przechodzili, to wszyscy ze sobą rozmawiali,



Rodzina Rurków na ul. Estrady, poł. lat 60. Zbiory
B. Antoniewicz ↑

przysiadali na tych ławeczkach, żeby
sobie odpocząć, pogadać i iść dalej.

A przed hutą tu gdzie Placówka, to był
taki znów piękny ogród. Nazywaliśmy
go Raj. Mnóstwo owocowych drzew,
a obsadzony był dookoła malwami,
ja nie pamiętam... A mówili, że to jest
ogród Cicheckiego, kto to był ten Ci-
hecki, to nie wiem, bo my tam cho-
dziliśmy po to, żeby urwać tych morw,
morwy to były, takie czarne i takie żół-
te. No w każdym razie tam chodziliśmy
na te morwy, na jabłka, później, jak ten
cmentarz, to się wszystko zmieniło. No



Jadwiga Gołąb i pani Giełdoniowa na przejażdżce
rowerowej, k. lat 40. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑

i tak to pomalutku wszystko się kręciło
i zmieniało.

Tutaj na vis-à-vis mojego domu na
Estrady, po prawej stronie bardziej,
w tym rowku, to była taka sadzawka,
grzęzawisko, że opowiadali mnie, nam,
że tam nie wolno chodzić, bo koń wpadł
i drągami tego konia wyratowali jakoś.
Ojej, to było takie grzęzawisko, że na-
prawdę. Podobno jakaś dziewczynka
tam ugrzęzła i jej nie znaleziono. Tam
jest takie miejsce bardzo zdradliwe. Tu,
jak budowaliśmy dom u nas i tam te
warsztaty, to też napotykaliliśmy w tych
fundamentach na takie grube bale,
drzewo, które gdzieś tam leżały na



Przed domem państwa Dąbrowskich. Od lewej: Teodor Szelenbaum, Tadeusz Dąbrowski, Wanda Miecznikowska, Jadwiga Szelenbaum, Jan Miecznikowski; dzieci: Danuta Szelenbaum, Bożena Dąbrowska, Ewa Kazulak, Ala Lubańska, Irena Szelenbaum i Grześ Dąbrowski, ok. 1956 r. Zbiory L. Ziembkiewiczza ↑

głębokości 1,5–2 metrów, czyli to się przewracało, grzęzło, bo tu też grzęzawisko. Fundamenty domu są na tych palach. Narożniki są głęboko. Także tu same grzęzawiska, tu nie wolno było się budować, no ale z braku laku trzeba było jakoś się [urządzić]...

Tam, gdzie są góry, to takie źródło – ko bije i to źródło daje początek dla rowu [melioracyjnego], który biegnie przez Wólkę i dochodzi do tego Witnoka, tam się kończy. Ale źródło dalej bije i woda cały czas płynie takim ży-

wym nurtem. Z tym, że kiedyś, jak te rowy były czyszczone, to woda była czyściutka, a teraz jak już później płaciliśmy podatek i to już objął urząd, to zaniedbano utrzymywanie tych kanałów w czystości i tak jest do dzisiaj.

Woda za Wólką – zaraz jak się kończy wieś i zaczynają się drzewa – wiedzie piaskowa droga obok ulicy Trenów, tam było kiedyś tyle wody, my się kąpałiśmy! Taka niecka była i woda czysta, i ten czysty, biały piaseczek. To wszystkie dzieciaki z Wólki tam się bawiły.

Na Łuzach pod tymi górami dzisiaj są takie mokradła, grzęzawiska, a skąd ryby tam się wzięły, to ja nie wiem. Ryb to było mnóstwo, nie do przebrania po prostu, to nie jakieś pstrynki, ale oprócz tego to były też te malutkie szprotki białe i karasie. Aż tyle tego, że cała oko-

lica miała co jeść, a pan Gołąb, nazywali go Siwek, razem z synami łowili i po Wólce roznosili, sprzedawali, wszędzie pachniało tymi rybami, aż jak dzisiaj sobie pomyślę, to nigdy tak więcej ryby nie pachniały jak wtedy, tego było tak dużo. Ale skąd te ryby się tam wzięły?

Krystyna Miecznikowska

Od około 1960 roku powstawało coraz więcej domów murowanych. Droga wtedy była wyboista, kamienna, później wyłożona takimi płytami betonowymi. Znaczący, płyty przywiozła jednostka wojskowa, bo jak zrobili na Dąbrowie [Atomową Kwaterę Do-

wodzenia], to pamiętam, że te płyty powstały od ulicy, tam, jak się kończy Wólka od ulicy Trenów. Tu u nas taki mały beton był wylany, żeby po tych kamieniach tak nie trzęsło, natomiast tam betonowe płyty były poukładane aż do samej Dąbrowy.

Tadeusz Gołąb, w tle dom rodziny Gąsińskich, ok. 1965. Zbiory M. Pisarzewskiej ↓





Młodzieżowa paczka przy płocie posesji Gołębiów, ok. 1950 r. Zbiory T. Jankowskiej ↑

Jadwiga Gołąb na Górze Wandziuli, poł. lat 60. Zbiory M. Pisarzowskiej ↓



Wiesław Krawczyk

Zanim powstał cmentarz, to ludzie z Wólki mieli tam też swoje ziemie, a wiele tamtejszych ziem należało do gminy, niektórzy je dzierżawili. Tam na tym terenie była też wcześniej jakaś

hodowla koni. Jeszcze pamiętam pozostałości tych stajni i szop. Oprócz tego był tam obok ogród z drzewami owocowymi, a tak poza tym to raczej taka pustynia, pagórkowaty teren.

Hanna Biernat

Mój dom rodzinny był drewniany, kryty strzechą, miał dwa pokoje z kuchnią, w rogu piec postawiony. Podłogi należało rytualnie szorować. W podwórkach było czyścuisieńko. Na łóżku leżały sienniki, do których napychano słomę. Nie było materacy. Każdy trzymał gęsi czy kaczki i były darte na pierzynę. Gdy nasz dom był drewniany, to nie było elektryczności, podłączono ją dopiero w sześćdziesiątym roku. Musiałam w czasie dnia odrabiać lekcje, bo później świeciła tylko lampa naftowa i nie mogłam. Później mamusia z sąsiadem kupiła słup na spółkę, żeby doprowadzić światło. Mieliśmy radio „kołchoźnik”.

Przy każdym obejściu na Wólce stała przy parkanie ławeczka, schodzili się ludzie i rozmawiali, grali w karty. Przy niedzieli po południu kobiety się zbierały na podwórku, wystawiały stoły i krzesła, piekły ciasto pagaja, a faceci spędzali czas przy kartach.

Babcia wspominała, że na terenach tej tak zwanej Góry Wandziuli – nawet to powtarzali ludzie starsi – były tak zwane uzdrowiska, domy, przyjeżdżali z Warszawy na leczenie. Mama ją zabierała do pomagania, do pilnowania tych domów. Jak nastąpiła wojna, to wszystko zrównali z ziemią.



Praca na wsi

Barbara Antoniewicz

Mieszkańcy korzystali z tego, że mieli blisko do Warszawy. Nie wiem, ile tych kobiet chodziło z tymi bańkami z mlekiem i ze śmietaną. Chodziły właśnie Powązkowską, na Wolę, i tam roznosiły po domach to mleko i sprzedawały. Nie wiem, jak inne kobiety, ale moja babcia miała charakter można

powiedzieć, więc to były jej własne pieniądze zarobione, bo dziadek miał pieniądze, które gospodarzył z gospodarstwa, a to były babci takie pieniążki, którymi ona rządziła. Później, jak babcia była starsza, bo z tym mlekiem to długo chodzili, nie wiem, czy nie w czasie wojny jeszcze, to chodziła



Aleksander Rurka z siostrą Agrypiną na łąkach wólczyńskich, czasy okupacji niemieckiej. Zbiory B. Antoniewicz ↑



„Pańskie oko konia tuczy” – Franciszek Rurka z wierzchowcem przy studni, czasy okupacji niemieckiej. Zbiory B. Antoniewicz ↑

Aleksander Rurka na koniu w rodzinnym gospodarstwie, czasy okupacji niemieckiej. Zbiory B. Antoniewicz ↓



jedna z córek, z czego się bardzo cieszyła. Zawsze lubiła łakocie, więc wracając, sobie zawsze coś tam kupiła z tych zarobionych na rękę pieniędzy.

Dziadek prowadził gospodarstwo, ziemie tu wszystkie jak były, tak są byle jakie. V-VI klasa ziemi, zboże rosło, ziemniaki. Jak będziemy szli w stronę Dąbrowy, to po lewej stronie są łąki i ogrody. Właśnie na tych ogrodach zawsze był dobry grunt, położony niżej czarnoziem. Tam rosły warzywa – ziemniaczki, marchewka, pietruszka. Były te ziemie znacznie lepsze w stosunku do pozostałych.

Gospodarze z Wólki utworzyli w latach pięćdziesiątych kółko rolnicze, to nie były tak zwane związki kótek rolniczych, bo związki kótek rolniczych powstały w latach siedemdziesiątych i dotowało je państwo, a to było takie samorządne. I mieszkańcy wpłacili pieniądze, podpisali się. Zakupili traktor, później do tego traktora pługi i inne takie maszyny, później jeździły nawet dwa traktory, „Ursusy” oczywiście. Była młocarnia, i pracował młocarniany w związku z tym. Brał za to pieniądze, posiadał tak zwany młyn do mielenia zboża. Młocarniany nazywał się Andrzejewski. Wyznaczono pracowników, którzy jeździli na tych traktorach, orali, siali, bo był też siewnik. Drugie takie kółko założono na Radiowie, działało na tej samej zasadzie, ale nie wiem, czy aby nie powstało trochę później. Później zmieniły się czasy i została utworzona na Radiowie baza spółdzielni kótek rolniczych i te dwa kółka rolnicze zostały do niej włączone... Wchłonięte. Nie mieli nic do gadania i został sprzęt przekazany.

Baza Kółka Rolniczego Wólka Węglowa znajdowała się przy ulicy Estrady 33. Moja mama w jakimś stopniu

była dyspozytorem, jeśli to można tak nazwać. Pracownicy, ci co jeździli, no pracowali niektórzy w Hucie, inni różnie, dwóch na pewno, a ten trzeci pan Bielewski, pan Predecki, w każdym razie czterech było tych traktorzystów. Ci, którzy składali się na to kółko, ten wkład wpłacili, te opłaty, to płacili mniej. Kółko przynosiło zyski, ale wszyscy uczestnicy, prezes, skarbnik i ten zastępca, pracowali w czynnie społecznym, nie pobierali za to pieniędzy. Pani Łagocka była księgową.

Rolnictwo to jest ciężki kawałek chleba. Jeszcze dokąd działało to kółko rolnicze, to obsługiwało Wólkę Węglową. A potem te maszyny już nie były takie dostępne dla mieszkańców. Stopniowo rolnictwo na Wólce zanikało. A najważniejsze, że nie było pokolenia, które by dalej pracowało na tym polu...



Jadwiga Gołąb przy stogu siana, lata 40. Zbiory
M. Pisarzewskiej ↑

Za komuny skoro świt o piątej rano czy jeszcze wcześniej, podjeżdżał samochód z mlekiem. Dzwonili butelkami.

Później, jak przyszły te ciężkie czasy, kiedy kolejkowicze stali, to wiadomo, trzeba było zająć kolejkę, bo może coś



Mężczyźni spacerujący główną ulicą Wólki, lata 50. Zbiory T. Jankowskiej ↑

przywiozą. To przecież oni nie siedzieli milcząco, plotkowali sobie. A jeszcze jak mieszkańcy jeździli furmankami, to na przykład przed Wielkanocą mężczyźni parkowali swój pojazd, wiadomo, przy słupku, no i musieli kupić jakąś tam flaszczkę i pogwarzyć.

Podobno było też tak, że o którejś godzinie, o dwudziestej drugiej czy coś, też chodził ktoś, żeby gasić światło – pora spać gospodarze – jak to w *Panience z okienka*, tak? Służby tutaj jakieś działały, chodził, żeby pilno-

wać tych pożarów, bo zabudowa była drewniana i był też pastuch, bo rolnicy mieli no dużo krów i był taki pastuch gminny, który zbierał krowy i na łąkach je wypasał. Tam stała woda, mogły się krowy paść. Na cały dzień tam, czy na pół dnia wyprowadzano. Do domu krowy wracały na udój i z powrotem, tak że była taka funkcja pastucha. Każdy gospodarz jednego dnia go żywił, pastuch każdego dnia po kolei stołował się u różnych rodzin, dostawał śniadanie, obiad i kolację.

Lech Ziemkiewicz

Z czego Wólka się utrzymywała? Część ludzi była gospodarzami, a część nie miała gospodarstw. Po wojnie ci, co mieli konie, to jeździli do odbudowy Warszawy na tak zwane furmaństwo.

Później część ludzi poszła do huty. Tu były już niezbyt zasobne gleby, więc ludzie zajmowali się hodowlą świń i krów, przede wszystkim utrzymywali się z mleka. Gros ludzi jeździło z mle-



Podwórkó rodziny Ziemkiewiczów, ok. 1958 r. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑



Podwórko rodziny Ziembkiewiczów, ok. 1958 r. Zbiory L. Ziembkiewicza ↑

kiem i sprzedawało głównie na Biełanach. Mleko rozwozili Gołębiewie, Radzinowscy, Gąsińscy, Malitki, potem Miecznikowska „Kowalowa” i Dąbrowska, później także mój ojciec. Na Wólce było gdzieś około 150 krów, które paść pastuch, chyba pierwszy to był Rzeźnicki, miejscowy, później paśli krowy Franek Gryżewski i Stacho Kowalski.

Przez pewien czas można było paść krowy na terenie lotniska za Placówką, pod hutą. Drogą Górkową (dziś Palisadową) się gnało krowy tu przez majątek i ogród Cichoskiego, później przez te dawne strzeleckie tereny i dalej aż na hutę. Chodziły tam krowy tydzień załóżmy, a później trawa odrastała i z powrotem na Łuze je wypędzali.

Hanna Biernat

Życie Wólki toczyło się szczególnie wokół sklepu. Ten sklep powstał w latach sześćdziesiątych i tam ludzie zaczęli się zaopatrywać w produkty. Ponadto bardzo dużo ludzi pracowało na działkach. Marchewki, ziemniaki, kapusta, inne uprawy warzywne na swoje potrzeby. Później powstał cmentarz, wszy-

scy przerzucili się na kwiaty, w ten sposób mieli pracę. Bardzo dużo osób się z tego utrzymywało, cała Wólka. Tu są ludzie bardzo pracowici. Wielu utrzymywał las, my na przykład chodziliśmy co wieczór po drzewo, by był opał na zimę. W lesie było mnóstwo jeżyn, grzybów.



Młodzież w ogródku warzywnym (z prawej Hieronim Siemiradzki, wólczyński fotograf amator), k. lat 30.
Zbiory L. Ziembkiewicza ↑



Józefa z Modzelewskich Rurka przy podwórkowej studni, czasy okupacji niemieckiej. Zbiory B. Antoniewicz ↑

U sąsiadów był piec do pieczenia chleba i ciast. I tam co sobota każda gospodyni piekła ciasto. Chodziło się do pana Gryżewskiego i za pieniądze lub jajka się korzystało. Pamiętam tę kolejkę, zawsze się oczekiwało na to ciasto, na ten bochenek chleba... To

miało swój wyjątkowy smak, a dzisiaj tego jest pełno.

Jak przychodziły święta, to tam mięso pieczono – bo to nie było tak, że się chodziło do sklepu i się mięso kupowało – tylko zabijano się świniaka i się dzieliło z sąsiadami.

Maria Suska

W Laskach pracował doktor Cebertowicz, była tam izba porodowa, ale to dopiero po wojnie, a tak to do Warszawy, jak już ktoś musiał do lekarza. Bardzo rzadko, bo to kosztowało, nie stać było ludzi. Tak straszna bieda na Wólce panowała przed wojną. Poza tym istniała taka świadomość wśród ludzi, że samo przyszło, to samo przejdzie.

Była taka akuszerka miejscowa. Babka taka, pani Królakowa. „Kominiarka” miała przydomek, przyjmowała wszystkie dzieci na Wólce.

Babcia chodziła z mlekiem aż na Zakroczymską, na Zamenhofa i Dziką, dosyć daleko stąd. Z tyłu dwie bańki,



Wojciech Gołąb na podwórku gospodarstwa przy
ul. Estrady 102, lata 70. Zbiory W. Grędzickiej ↑



Franciszka Gołąb na podwórku gospodarstwa przy
ul. Estrady 102, lata 70. Zbiory W. Grędzickiej ↑

takie metalowe, w taką płachtę płócienną się zawiązywało, a na tym suple jeszcze trzecią się dowiązywało bańkę. I tak pieszo z Wólki na Zakroczymską...

Potem, jak już był rower, to do roweru się te bańki przyczepiało. Czasem dziadek zawoził wozem, jak miał czas, no bo zawsze miał jakieś zajęcia, więc



Siostry Gołębiówny przy stodołę, ok. 1936 r. Zbiory W. Grędzickiej ↑

to się rzadko zdarzało. Ich córki, jak już były dorosłe, to też im pomagały.

Moja mama była najstarsza w domu, musiała się opiekować młodszym rodzeństwem, bo na gospodarstwie dużo pracy i każdy miał swoje zajęcia. Musiała nakarmić swoje młodsze siostry – zacierek nagnieść, w takiej niecce, którą się robiło z drewna, z jednego pnia wyślóbiona taka niecka, taka łódka. Na boku tej niecki się tak wałkowało te zacierki. To było takie śniadanie, zacierki z mlekiem. Gdy nakarmiła swoje młodsze rodzeństwo, to dopiero szła do szkoły.

Kapustę się kisiło, deptało się w becze, najlepiej boso. Nasypywało się warstwę tej kapusty, kopru, soli,



Maria Suska z d. Rurka na podwórku domu rodzinnego, 1944 r. Zbiory M. Suskiej ↑

można było marchewką tartą też przekładać, ale na ogół się nie przekładało. Udeptywało się, aż kapusta puściła sok, później wsypywało się drugą warstwę, no i tak coraz wyżej.

Krystyna Miecznikowska

Jeżeli któraś z pań rodziła, to początki były takie, że do Lasek, nie do Warszawy, a do Lasek, albo była pani akuszerka, pomocnica. Nie wiem, czy nawet miała wykształcenie medyczne, bardziej działała tak jak znachorka. Nawet dwie takie panie były, odbierały porody w domach. Jedna to pani Gutowska, tej drugiej pani nie pamiętam nazwiska.

Na Klaudynie była jednostka wojskowa, w tej jednostce stacjonowała grupa żołnierzy i stamtąd dużo z nich przychodziło na zabawy w remizie. Moja mama z tamtej grupy chłopaków poznała mojego tatę. Tak że tata tu został. Ślub wzięli i został. Z takich

lat, które pamiętam, jak powstało kółko rolnicze, to mój tata, Józef Bielski, był jednym z członków i nawet nie wiem, czy jedynym na początku. Był jeden traktor i tata jeździł tym traktorem, pracował w Hucie Warszawa, jak większość panów tu pracujących zatrudniała się jako pracownicy huty, w latach pięćdziesiątych, jak powstały zakłady. Tata był tam, pracował w tej hucie. On później, jak wracał z pracy czy też w sobotę, czy niedzielę, to jeździł na tym traktorze, obrabiał i robił te prace rolnicze na ciągniku i wykorzystywał te dodatkowe maszyny, które były doczepiane. Czyli sianokosy, żniwa, jak był zakupiony podczepiony kombajn, całe żniwa robił. Mama zawsze miała pretensje, że on nie ma

czasu dla nas, jak była nas trójka dzieci, tylko cały czas poświęcał się dla tego kółka rolniczego. Oczywiście miał z tego pieniądze płacone, robił to, żeby nam lepiej był zabezpieczyć dla trójki dzieci, no ale było to uciążliwe, problematycznie rozwiązywane.

U teściów był taki okres, że hodowali swoje krowy i prosiaki, mieli gospodarstwo. Z mleka było można zrobić masło, samemu sery, biały serek można było nastawić. Teściowa sprzedawała mleko dla kilku znajomych, jak była dojna krowa, to jeszcze ktoś na tym korzystał. Mieliśmy swoje warzywa, ziemniaki, czyli podstawowe rzeczy do ugotowania zupy. Robili tak, że w ramach rodziny jeden zabił świnie, ćwiartował czy dawał połówkę komuś. A później tę połówkę otrzymał w naturze, bo ktoś inny zabijał. Trzymano

kury, były jajka i można było kurę na rosół zabić, hodowano też gęsi. Miałam swoje warzywa, swoją włoszczyznę, swoje ziemniaki i rzadko kiedy się dokupowało. Żywność przechowywano w piwnicach pod domem. I w tamtych latach, gdy ciężko z zakupami, to się ratowaliśmy tym swoim w ramach własnego zapotrzebowania, że mając kurę miałam jajko, a od teściowej dostawałam mleko i mięso. Jak zabili świnie, to się w przetwory obracało albo sprzedawało znajomym. Aż do Lublina jeździliśmy z żywnością na handel, ale to trzeba było uważać, bo nawet na trasie milicjanci sprawdzali. Kiedyś myślałam, że będą sprawdzać nawet, co jest w bagażniku, ale się odczepili, ale wieźliśmy wtedy chyba gęsi, kaczki, cały kubeł jajek zawiniętych w gazety, ćwiartkę cielaka w bagażniku i z pół świniaka. I to się przewoziło, wyroby się robiło i dzięki temu się przeżyło.



Dziewczynka na podwórku u państwa Rurków, lata 40. Zbiory B. Antoniewicz ↑



Dziewczęta z Wólki przy stogu siana, 1955 r. Zbiory S. Widawskiej ↑

Tadeusz Gułowski

Tutaj to było rolnictwo jeszcze. Tu, gdzie teraz cmentarz, kiedyś były wólczyńskie pola, to na roli się pracowało. Z tego się żyło. Po tym, jak skończyłem podstawówkę, to brat za rok miał iść do wojska. Ja nawet szykowałem się do dalszej nauki i z matką rozmawialiśmy – „idź gdzieś do szkoły”. Ale brat mówi tak: „Słuchaj, ty pójdziesz, rok zaczniesz, mnie wezmą do wojska, a tu kto będzie?”. Matka sama, ojciec już nie żył, zmarł w czterdziestym czwartym roku. To mówi: „To już ty zostań, a ja pójdę do roboty, będę ci jakoś pomagał. I jakoś tu musimy się radzić”. No i tak żeśmy zrobili. Ale że to nie tak wyszło, jak żeśmy planowali, bo brat dostał jedno odroczenie, drugie od-

roczenie, miał rok służby i mnie też wzięli do wojska. Ja napisałem – bo wtedy już tu była Warszawa, do dzielnicy żeśmy należeli na Żoliborzu – podanie, że sam z matką na chazajstwie, no ale... Jak poszedłem na tą ostatnią komisję – „Aj! to nas nie obchodzi! – mówią – Siostry są też w domu, to se poradzą, pomogą”. No i za głowę i mnie do wojska. Jak powiedziałem w wojsku, że nas dwóch służy, to nie wierzyli. Po wojsku trzeba było wrócić i od nowa. Wtedy człowiek no to, jak był kawałek ziemi, czy po wyzwoleniu, czy jak, to człowiek tam jakoś żył jeszcze, no to zrobił trochę, chociaż nie było czym zasiać, zasadzić, ale jakoś tam po trochu, po trochu. I się przeżyło.

Strażacy zrobili staw u nas, ojciec im pozwolił, bo musieli mieć wodę, więc wykopali. Był ten staw jakiś czas, ale mało używany, bo tu jest taki teren sapowaty, tak że ta woda nie utrzymywała się. Robiło się błoto, a poza tym, jak pożary były bardzo często na Wólce, no to wtedy kto żyw i jak mógł, to ratował, z każdego domu. Kto się nadawał, to wszystkie wiaderka, wszystko się łąpało i mało tego, sąsiednie domy były chronione, każdy wiedział, co ma robić, jedni gasili ogień, a jedni ratowali te sąsiednie, żeby się czasami nie zapaliło, bo łatwo ogień się przetrzuci. Ale u nas się nie zdarzyło, żeby ogień się gdzieś przetrzucił, bo wszystko było przez następnych ludzi tak chronione, żeby się ogień nie rozszerzył. No staw był jakiś czas, a później go zawalili, bo on był nieużyteczny.

No i to pilnowanie tej wsi, to strażacy... Poza tym, na stróżów zawsze wyznaczonych było dwóch mężczyzn, a później to umówili się, żeby ktoś inny to robił... No po co mają rolnicy chodzić, kiedy mogą wynająć dwóch facetów, którzy chętnie będą tą straż nocną pełnili, no i tak jeden z jednej strony, drugi z drugiej strony chodził. Mieli takie żelaza uwieszone, że jak kogoś ktoś zobaczył, to uderzył i już tamten słyszał, to oddzwonił.

Był pastuch zawsze, no i z każdego domu ile było krów, tyle pomocników, tyle dni się chodziło pomagać, więc paśliśmy właśnie na tych łuzach jak było sucho, albo tu, gdzie stoi huta w tej chwili. Tu gdzie stoi huta w tej chwili, to były łąki takie z krótką trawą i tam były cztery wały i ja zawsze wchodziłam na wał, żeby z góry po-

patrzeć i policzyć krowy, musiało ich być 81, jak brakowało jednej krowy, to trzeba było jej szukać, ale na ogół one trzymały się i stąd wiem, że było ich na Wólce 81, bo zawsze musiałam liczyć 81 krów. Dobrze pamiętam, bo ja chodziłam jako pomocnik za pasterzem i ile było krów w domu, to tyle dni trzeba było chodzić pomagać pasterzowi, bo on był sam, no to ja chodziłam, bo mieliśmy cztery krowy, stryjenka miała dwie krowy, a nie miała dzieci, no to stryjenka wołała przyjść do mamusi jej pomóc, a ja za nią chodziłam za tego Cholejnika. No i także... takie piaski i od razu taka bardzo stroma góra piaskowa, ale tam wszystko było uprawiane, wszystko. Nic nie było takie, żeby odłogiem, tak cenili ludzie ziemię i wszystko, co na niej rośło.

Dopiero w siedemdziesiątym drugim roku zabrali ziemię. Tu były normalne pola, piękne łąny zbóż. Takie, że nas, mnie nie było widać, ogromne łąny zbóż tutaj były. Żyto, ziemniaki, truskawki ludzie mieli, różne rzeczy, rolnictwo, tu nie było żadnych łąk, tylko pola uprawne. W tych Padołach to wszystko było tak dodatkowo przedłużone. Padoły to takie piaski i od razu taka bardzo stroma góra piaskowa, ale tam wszystko było uprawiane, wszystko: ziemia biedna, bo to byle jaka... Urodzaj żaden, ale mordowali się w tym wszystkim i tak ta Wólka powstawała na takich wzgórzach, a później, jak się ludzie rozmnożyli, to i te bagna się rozgospodarowywało, bo robiło się za ciasno, ale w tamtą stronę to są na przykład takie wydmy, piaski, no to same te piaski to tam mieszkali ludzie jeszcze tacy biedniejsi, którzy



Żniwa na Wólce, lata 60. Zbiory N. Kajak ↑

Pan Gryżewski przy stajni, 1952 r. Zbiory
S. Widawskiej ↓



nie mieli żadnego pola, bo ci sobie tam wykarczowali, to pole sobie zrobili, ale nie każdy miał do tego i dryg, i siły, i możliwości. Ile było wdów, tam mieszkali tacy ludzie biedni, a tutaj też byli tacy sami biedni, ale wspólnie wszyscy sobie pomagali i na przykład nie płacili pieniędzmi, tylko tak, wszystko brali od tych chłopów, od rolników i słomę, i ziemniaki, i wszystko odrabiali w polu. Jak u nas przyszli na pole, czy żniwa, czy wykopki, czy jak, to tych ludzi było czy 20 osób, czy więcej, się znaleźmy jak jedna rodzina.

Żyło się przyjemnie, nikomu nie brakowało, bo czy ludzie świniaaka czy krowę potrzebowali, to przyszedł taki Kowalski czy tam ktoś przyleciał, odważyli – no to niech przyjdzie tam z pół dnia do roboty czy z godzinę, zależy, umawiali się: „no to przyjdę na odrodek”. Trzeba było przywieźć drzewo czy coś, no to poszli, naładowali na

ten wóz, a ojciec przywiózł, wszystko na wesoło, wszystko przyjemnie, wzajemnie się wszyscy wspierali i obchodziło się bez pieniędzy. I także wszyscy sobie pomagali, co komu było potrzeba. Wszyscy poczuwali się i lecieli, bo jak trzeba było zrobić czy żniwa czy młockę, to jedno drugiemu świadczyło różne takie usługi. Ale to było takie fajne, później jakiś poczęstunek, jakieś spotkanie przy herbacie, po kieliszku

sobie wypili, pośpiewali, a na polu to był jeden chór, jeden śpiew.

A teraz starzy to się znamy, ale już młodzi, którzy przyszli, to tak już nie wiemy, kto to, co, mało zostało tych ludzi z tych starszych, z tych, którzy się tak mocno z sobą żyli, już jest inne pokolenie, już jest trochę inaczej, ale wtedy czy na organkach zagrał czy na tym, to wszystko było fajnie... Nikt na nikogo się nie obrażał.

Wiesław Krawczyk

Jak pamiętam z opowieści rodziców – Wólka Węglowa z Radiowem się nie kochała za bardzo. Wólka była większa, i oni żyli w takim skupisku, mieli taką swoją enklawę, ze sobą się bardziej przyjaźnili. Słyszałem nieraz, że tu na Radiowie na nich mówili wólcza-

ki i na zabawach czasami potrafili się pobić z nimi. Ale w moim pokoleniu już jest odwrotnie, nigdy z nikim z Wólki się nie pokłóciłem, chodziliśmy razem do szkoły, razem do komunii, znało się wszystkich. Lubimy się, teraz spotykamy się właśnie w klubie na Wólce.



Okupacja niemiecka

Tadeusz Gułowski

Pierwszy dzień wojny... to byłem sam w domu – bo reszta była, rodzice, jeszcze wtedy ojciec żył – na polu, bo to była przecież kiedyś wieś, a ja sam. Samoloty przyleciały, koniec Wólki był zbombardowany; tu i tam na tak zwanych tych górach. Tam też kilka zrzucili. A ja to stanąłem w domu na podwórku i nie wiedziałem, co się dzieje. Ten moment to tak tylko pamiętam. Później pamiętam, jak już Niemcy byli bardzo blisko chyba. Myśmy wtedy do lasu się wyprowadzili, na noc przeważnie i na dzień. Ale tutaj taki okop wykopali, się siedziało w tym okopie, ale nic się nie działo takiego. Później uciekliśmy pod Błonie, ale najpierw do Truskawia. Pamiętam, to Niemcy weszli do Truskawia, a jaki to dzień był, to nie wiem, tam w lesie na początku Truskawia było kilku Polaków, żołnierzy. Mieli tam karabin maszynowy, nawet przyszli tam do nas, myśmy niedaleko tego lasu byli, tam ich matki poczęstowały chlebem, mlekiem. Jak Niemcy weszli, oni zaczęli strzelać. Niemcy się wycofali, puścili czołgi, chyba jakieś miotacze, Truskaw spalili. Później stamtąd

żeśmy uciekli pod Błonie. No tutaj tak na kupie mieszkaliśmy, tam chyba trzy czy cztery rodziny nas mieszkało



Helena z Gołębiów Pyć, fotografia wysłana z Rzeszy, dokąd pojechała na roboty przymusowe, czasy okupacji niemieckiej. Zbiory A. Borowskiej ↑

GENERALGOUVERNEMENT

7 -klassige öffentliche polnische Volksschule Nr. —
 -klasowa polska publiczna szkoła powszechna
 in w Mościska Kreis Harawa
 Nr. 4/11 powiat
 Schuljahr 1941/42
 Rok szkolny 1942

SCHULZEUGNIS ŚWIADECTWO SZKOLNE

Dąbrowski Ryszard

geboren den 16. X. 1928 in Hóle-Heglowej
 urodzony dnia 16. X. 1928 w
 Kreis Harawa Konfession rzym.-kat.
 powiat
 besuchte die VII Klasse und erhielt für das I Halbjahr des Schuljahres 1941/42
 uczęszczał do VII klasy i otrzymał za I półrocze roku szkolnego 1941/42

nachstehendes Zeugnis:
 następujące świadectwo:

Betragen	sehr gut	sprawowanie	bardzo dobry
Religion	gut	religia	dobry
Polnische Sprache	genügend	język polski	dostateczny
Sprache		język	
Naturkunde	genügend	nauka o przyrodzie	dostateczny
Rechnen u. Raumlehre	gut	arytmetyka z geometrią	dobry
Zeichnen	gut	rysunki	dobry
Werkunterricht	gut	zajęcia praktyczne	dobry
Gesang	genügend	śpiew	dostateczny
Leibesübungen	sehr gut	ćwiczenia cielesne	bardzo dobry
Weibliche Handarbeiten		roboty kobiece	

Versäumte Stunden
 Opuszczonych godzin

davon unentschuldigt
 nieusprawiedliwionych

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler- die Schülerin in die Klasse versetzt.
 Na podstawie powyższego świadectwa uczeń-uczennica przechodzi do klasy.

Mościska den 20. grudnia 1941
 IEROWNICTWO
 J. Szmolnik Publicznej Szkoły Powszechniej J. Szmolnik
 Klassenlehrer — opiekun klasy III stopnia Schulleiter — kierownik szkoły
 w MOŚCISKACH
 Urteile: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend, ungenügend, ungenügend
 Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny, Zygmunta Sokołowskiego

Okupacyjne świadectwo Ryszarda Dąbrowskiego ze szkoły w Mościskach, I semestr roku szkolnego 1941/1942.
 Zbiory G. Dąbrowskiego ↑

w jednym takim, w dwóch mieszkaniach po prostu. No i tam do końca, dokąd się Warszawa nie poddała, to żeśmy tam byli. Później szybko trzeba było wracać do domu, bo przecież tak tu wszystko zostało.

Zabierali na roboty do Niemiec, czterdziesty pierwszy, drugi rok. Przychodziło do sołtysa, że ma wyznaczyć tyle i tyle ludzi na roboty do Niemiec i koniec. Nie było mowy. Już jak była okupacja, to tak trochę do szkoły się chodziło u Michalczyka, trochę żeśmy się uczyli po drugiej stronie u Dąbrowskiego „Pietrzka”, tam inne klasy się uczyły, bo Niemcy były w szkole, ale później jakoś opuścili tę szkołę, zaczęło się... Trza było do szkoły, na Łuze krowy paść po szkole.

Przed powstaniem kiedyś sąsiad był na polu, to przy tej drodze, bo tu ta szła do Placówki tu naprzeciwko, Górkowa tak zwana, i tam znalazł granat. Ale do domu go nie brał, bo mówił, że albo go co podkorci, albo jak... Tam kamień taki duży na granicy leżał przy samej drodze, pod ten kamień go tam zagrzebał i któryś z tych wileńszczaków¹¹⁸ tu się pokazał gdzieś i sąsiad powiedział mu, że tam jest taki przedmiot w takim miejscu, no to ten na tym koniku tą drogą prosto, to widziałem, pojechał i zabrał to.

Kiedyś z Truskawia jechaliśmy ze szwagrem Franciszkiem, zaczęliśmy wtedy drzewem handlować, bo nie było z czego żyć, no i pojechaliśmy na Koczargi z tym drzewem. Wracaliśmy z powrotem, tu przez Izabelin. Na Izabelinie Szwaby zatrzymały nas – jego zabrali na podwodę, a mnie wystali do domu. Jego wystali z Izabelinu na Młociny, tu przez te Padoły, w tym lesie stała artyleria, tutaj ich przywiozł. Jakiś samolot ruski przyleciał, chyba

ich przywazył, zawrócił tylko i prosto za Wisłę. Za chwilę, jak zaczęła walić artyleria ruska zza Wisły, tu po nich, to ten nasz koń ogłuchł od tych wybuchów, ale puścili szwagra i jakoś szczęśliwie przyjechał. Także takie to były niektóre wesołe chwile...

Powstanie to zasadniczo się u nas zaczęło. No tu się zaczęło wcześniej, bo tu zaraz po obiedzie czy w obiad jakoś. To chyba akowcy jechali od Młocin na furmankach, ile tych furmanek, to nie wiem, było, a tu u Białobrzezkiego – jak droga do Młocin – stał reflektor, Niemcy stali. I jak się zaczęło, zatrzymali tych partyzantów tam, ale puścili ich (nie wiem, jak tam się zaczęło), zaczęli się i później zaczęli strzelać. No i się zaczęło. Ile ja miałem przecież wtedy... Taki chłopaczek byłem, matka poubierała nas i wszystko w pogotowiu już, by uciekać czy jak, ale już Niemcy zablokowali Wólkę. Ja wyszedłem na drogę, Szwab wyszczył do mnie i maca, szuka, no ale jakoś tam obyło się bez niczego. Wprowadzili działo do sąsiada Grędzickiego do stodoły, z tego działu tu do lasu zaczęli strzelać do tych partyzantów. A mój brat, bo Niemcy przylecieli zaraz (bo tu mieli ten reflektor i motor taki do niego) do koni, żeby ich wyciągnąć, żeby uciekły stąd. I tą drogą, tak zwaną Młocynską, tam je ciągnęli. I ten motor im spalili partyzanci, tam gdzieś pod Młocinami, tu jak Placówka. Brat ledwo tam wrócił z tego, bo tam Niemcy tu już. Partyzanty byli w lesie tu wkoło, tam pod Młocinami, a Niemcy na tych polach, gdzie teraz cmentarz, okopali się już. Prowadził konia, co rusz go tam Niemcy „halt, halt”, no ale jakoś szczęśliwie wrócił.

Z tych to wiem dwóch co zginęło, to taki Michał Michalczyk i Tadeusz



Michał Michalczyk ps. „Konik”, wólczanin, żołnierz AK poległy 1 sierpnia 1944 r. w ataku na lotnisko bielańskie, 1936 r. Zbiory B. Antoniewicz ↑

Kamiński. Oni w pierwszy dzień powstania zaraz zginęli właśnie w tym ataku na lotnisko bielańskie. Ten Michał to był starszy chłop już, już po wojsku, z którego roku on mógł być? Piętnastego może. Bo ten Kamiński to chyba był gdzieś dwudziesty piąty. Albo dwudziesty czwarty. Dokładnie nie wiem. A tak, to tu się specjalnie w powstanie u nas tylko ten pierwszy dzień właśnie działo. Tam na końcu spalili dom, Kaczmarka. Tego „Jan-tosia”.

Zrzuty jeszcze były na Łuzach, żeśmy widzieli, żeśmy rano przypędzili, a patrzę, a tam dalej coś leży, w dwóch miejscach widzieliśmy coś takiego, i coś tam się czerni. Ale boim się podejść, no wiadomo, „kto to i co to”? I tak obserwuję to. A potem się pa-

trzę, wyjeżdżają furmanki z lasu, kilku chłopów, czy mieli broń, czy nie mieli, to nie wiem. I skrzynia taka długa, targają tam na te furmanki, no i z powrotem w las i odjechali. Dopiero myśmy się kapli, co to jest.

Węgrzy tu też byli, ich to pamiętam. To nawet u nas na podwórku, przy drodze, była stajnia, to tam stali. Dwóch takich fajnych było. Miszko jeden się nazywał i Horniak, to zapamiętałem, wszyscy na nich tak wołali. Takie wesołe chłopcy byli. Naścinali dębów takich nie za grubych i maskowali tu swoje wozy. Później ich wygonili do lasu. A myśmy tu krowy paśli na łąkach, ognisko sobie żeśmy palili. Kolega palił jakiegoś skręta czy peta, a przechodził jeden z tych Madziarów, tak żeśmy ich nazywali tych Węgrów, zobaczył to i kazał mu rzucić. To ten rzucił, ale odszedł kawałek i z powrotem podniósł, obejrzał się... No to tamten, jak na niego naskoczył, zrugął! Kolega uciekł. Ja wiem, czy oni byli na ochotnika, czy przymusowo wzięci? Nie wiem, oni nie dbali o broń, rzucił tam byle gdzie...

We wrześniu to nas stąd ewakuowali, w czterdziestym czwartym roku. To jeszcze szwagier, tu brat mój chodzili tu bunkry kopać do lasu Szwabom i któregoś dnia, jak przyszły do nas te Szwabcy, żeby się wyprowadzać i uciekać, no to ja najmłodszy do lasu i powiadomić tych brata i szwagra, by ich puścili, bo nas wyganiają. No i puścili ich ci Niemcy, nawet się zdziwili, jak się dowiedzieli, że nas ewakuują. No to dalej przyszły. Koń był, woza nie było, Niemcy zabrali. To był taki dobry, nowy wóz, na gumianych kołach. Ojciec chyba jeszcze nim nie wyjechał ani razu, w stodole stał, do malowania chyba... Przyszli i zabrali, koń został.

Z sąsiadem do spółki się tam jakoś... Jemu chyba konia zabrali, jakąś tam wozowinę skojarzyli, no i tam co można było, na wóz i do Lasek żeśmy się wyprowadzili, gdzie nasi uciekli na razie. W Laskach byliśmy nie pamiętam dokąd, ale to już chyba przed samym wyzwoleniem, to żeśmy wrócili z powrotem, bo z Lasek jak nas Niemcy wygonili, to z powrotem do Truskawia wtedy żeśmy się wyprowadzili. Tam jeszcze w grudniu żeśmy spali na górze domu, też tam nas było trzy rodziny w jednym mieszkaniu, a w drugim dwóch Szwabów. Ale później jakoś także można było wrócić z powrotem do Lasek, to żeśmy wrócili. A tu było luźniej, tam mieliśmy jedno mieszkanie dla całej rodziny. I tu wróciliśmy, i tak do wyzwolenia, tak co dzień z Truskawia to z bratem żeśmy przychodzili, do Wólki, na to chazajstwo. Ale ci Niemcy, co stali wtedy tu w naszym podwórku, to takie można powiedzieć dobre ludzie. Jak człowiek przyszedł, to pytali się, czy tutejszy, jakoś tak żeśmy się dogadywali. Gdy tu żeśmy mieszkali, no to do mieszkania zawołali czasem, żeby się ugrzać. Z Lasek też tu co dzień się przychodziło. Jak tu mieszkali, to było czyściutko, jakby jaka panienska mieszkała. Nie gonili i nawet po drodze jak się szło, a myśmy dzieciaki jeszcze, 11 lat, to tam nie zatrzymywali specjalnie... To było w zimę, we wrześniu to nas ewakuowali stamtąd. A my tak, co dzień tu się przychodziło, to zawsze tam coś się przyniosło czy jak. Czy parę kartofli... Można powiedzieć jedno, że Niemcy później, jak już się wycofali przez Wisłę, to już byli inni. Po prostu sobie lekceważyli wszystko. Tu u nas, to było przed powstaniem, czy po? Nie, przed chyba czy jak... To już stali, ale

takie starsze, taka sztajnsztuba czy jak oni to nazywali. Było ich chyba trzech czy czterech. Ale to już byli chłopcy takie 50 parę lat niektórzy. Z nimi to po prostu jak ze swoimi.

Kiedyś tu czołgi przyjechały z frontu, u każdego na podwórku prawie czołg stał. To u nas nawet studnię trochę przesunął, bo ciężar to jak zakręcał trochę. To też byli dobre chłopcy, względne, ludzkie. To sami powiedzieli, że Niemcy już się sami wycofują, wtedy jeszcze byli tam za Wisłą. I ostrzegali nas, jak jechali, że: „Uważajta, bo Ruskie są blisko, myśmy przejechali z pięć kilometrów, nie było już z nas nikogo”. Sami się wycofali. Bali się i mieli chyba dość wojny.

A tu był taki jeden, z tych czterech, co tu mieszkalo, w okularach, bojący się, Pastorem go nazywali. I amerykańskie samoloty przyleciały tutaj, chyba spuścić coś tam na Warszawę, no to te Szwaby tam za karabiny i w drzwiach czy po kątach, pod drzewem gdzieś i uważali na to. A on... Od razu biegunki dostawał. Tam stał dom, a tu naprzeciwko była stajnia, przy stajni był kibelek, to w te i z powrotem... Śmiali się z niego i te Szwaby, i my.

Jak u nas ci Niemce stali, te starsze chłopcy, co mówiłem – po drugiej stronie też byli. Był taki nieduży ten Szwab, głuchy trochę. A wtedy zza Wisły dużo ludzi przerzucało się. Przychodził tu po mleko i kiedyś przyszedł, a tu przy bzie był uwiązany taki koziołek, co ludzie zza Wisły mieli. I powiedzieliśmy: „A idź se wydój kozę!”. Żeśmy pękali ze śmiechu, poszedł i tego koziołka wydoił.

A przychodziło dwóch tam takich, jeden to chyba Ślżak był, bo po polsku trochę mówił, też już takie starsze, rezerwiści. Kiedyś sobie popili

z Grędzickim, to sobie oderwał tego orła z munduru.

A jeszcze takie wydarzenie było w Laskach, jak byliśmy tam na wysiedleniu. Z Młocin jakaś kobieta miała kozy. Któregoś dnia też przyszli, ilu ich tam było tych Szwabów nie wiem, chcieli widocznie tą kozę, ale najpierw do mieszkania się dobijali. A drzwi tam były, jak to się mówi, na patki zamknięte, od środka był jakiś haczyk. Grędzicki tam z nami był, u jego teścia tam byliśmy, przedwojenny wojak, i za te drzwi trzymał, by ich nie puścić. Szwab strzelił do niego, zranił, nie mocno, ale skaleczył w rękę. Dobrze, że była zaraz piwnica, wykorzystał moment i przez klapę do tej piwnicy wskoczył. Szwab skoczył do chałupy i szukał go. Myśmy w piwnicy spali, tam było ze stajni wejście, piwnica była dość długa, cały rząd nas tam na podłodze spał. Władek Kaczmarek, szwagier, też tam z nami był. Przyleciał ten Szwab z pistoletem w rękę i do szwagra, że to on trzymał te drzwi. Grędzicka do tego Szwaba na kolanach, że to nie on... Może by go nie zastrzelili, tylko im widocznie chodziło o tą kozę, wzięli tą kozę w tym czasie, jak ten tu szumiał. Przecież musieliśmy dać i tak, a tyle szumu i człowieka by zastrzelili... Za kozę.

Żeśmy krowy tu na łąkach paśli, a to było już zaraz chyba po powstaniu, jednego razu przyszło dwóch czy trzech Szwabów i chcieli krowy sobie wybierać. Była u nas taka młoda krowa, spodobała im się i dawaj ją poszli łapać. A ja w strachu, co tu robić, przyleciałem do domu, nikogo nie było poza siostrą Wandzią, i mówię do niej, że tak i tak. No to ona poleciała do nich, oni chcieli jej zapłacić 500 zł, kiedyś to były tak zwane górale. Tu był taki Polachowski z Bielan, umiał po niemiec-

ku. I pyta się, co się stało, siostra mu powiedziała. Poszedł tam i zabrał im tą krowę.

To było chyba po powstaniu, myśmy nocowali tu u sąsiada w piwnicy pod tą stajnią, a siostra Wandzia ze szwagrem nocowali tu w domu. Przyszli kiedyś w nocy Niemcy – u nas w domu wtedy nie było Niemców – do stajni, zaczęli chrobotać, siostra wyrzała i pyta: „Kto tam? Kto tam, bo będę krzyczała, że bandyci!”. Ten Szwab się rozgniewał, jak skoczył, że „niemiecki żołnierz to bandyta?!”, zamieszało się i w międzyczasie Niemcy wzięli krowę za łeb i wyprowadzili. A parę dni wcześniej to przyszli do matki, żeby kupić tą krowę. Za buty germany takie nowe, z gwoździemi. A ona mówi, że jak weźmie te germany, jak który założy, to jeszcze w łeb dostanie od Szwaba jakiegoś, że kradzione. No i za parę dni przyszli i ukradli krowę. Stajnię też potem rozebrali, bo belki tam były dębowe – Niemcy mieli później samochody na ten Holzgas¹¹⁹, to wszystko wyrznęli, rozebrali, bo to się długo w tych piecykach na samochodach paliło.

Dzień przed wyzwoleniem było cicho, żadnego frontu nie słysząc, także Niemcy się chyba stąd wycofali. Noc przeszła cicho, spokojnie, żadnych strzałów, tylko gdzieś daleko. Niemcy mieli w okolicy jakiś skład, nie wiem, czy to z prochem jakimś czy jakieś materiały takie palące. Przed wieczorem to podpalili popołudniem i tu na Bemowie były takie wieże, radiostacja, te wieże wysadzili. A jeszcze przed wieczorem tak już się szaro robiło, Niemiec jeden, ubrany tak na białą w tych ich ubraniach zimowych, jeden sam wędrował, skąd on się wziął, to nie wiem, pytał się, czy tu byli kiedy Niemcy, co się z nim stało dalej, to nie

wiem. No a my poszliśmy spać... Rano wstaję, a ta gospodyni, zawsze rano tam do sklepu chodziła, przylatuje ze niego i mówi: „wstawajta!” , „Ruskie są już u nas!”. Każdy oczy postawił, co się dzieje, no tak, rzeczywiście, Ruskie jadą. No to wtedy wszystko ciuchy na siebie i do domu, do Wólki jak najszybciej. I tak się skończyła ta okupacja dla nas. A po okupacji wróciliśmy do domu, parę dni żeśmy pobyli, nie pamiętam ile. Tu u Dąbrowskich Ruskie znowu mieli reflektor, ale coś im nie pasowało i przenieśli się tu do nas, była taka górką, stodoły nie było, bo Niemcy rozebrali. No a nas przesiedlili do tego Dąbrowskiego, to żeśmy tam byli przez zimę. Na wiosnę sprowadziliśmy się tu do komórki takiej, zawsze na podwórku swoim to człowiek inaczej się czuje, inaczej pracuje. Przecież trzeba było coś robić na wiosnę. I w tej komórce tak żeśmy do maja, dokąd się Berlin nie poddał, Ruskie nie odpuścili, to żeśmy w tej komórce tak mieszkali. Brat mieszkał w stajni, takie se odgrodził mieszkanie, już był żonaty, a my w tej komórce. A Ruskie, oni tu urzędowali. Po wyzwoleniu była bieda jak choroba, no tu się wróciło do niczego, jak to się mówi cebulki ni w co wkroić, dwa lewe drewniaki na nogach, no ale jakoś tam się przeżyło. Potem trzeba było zamiast do szkoły to z bratem tam jakiś wóz skompinowaliśmy, kupiliśmy, do Warszawy odgruzowywać, zarabiać...

Parę dni po wojnie dali ogłoszenie na wieś, że jak jakaś broń czy coś wojkowego, to żeby znosić tu na podwórko. Naznosili taką kupę rozmaitości. [Na Wólce] wszystko było zdewastowane, przecież jak oni odjeżdżali, to odcięli nam prąd, Ruskie. Popili sobie, ławka taka stała, to zawsze tam na podwórku, na ulicy te ławki były,

te ławki potłukli, taki ten cały ich komandir, lejtnant, czy jak tam. A jednego razu, jak to kobiety przy niedzieli na wsi tam po obiedzie schodziły się na ławkę, przyszło tam ich kilka, a on już miał się wyprowadzać. Przychodzi ten Ruski, mówi tam do jednej: „Chaziajka¹²⁰” – mówi – „pakupi chatu¹²¹”. Ta oczy postawiła, „a gdzie ty masz tą chatę?”. „Nu eta!¹²²” i pokazuje na jej dom. A matka staje i mówi: „A bo to twoja?!” , ten oczy: „A twoja?!”. „Moja!”. A on – „Nie, to Giermańcy zostawili!”. Oni byli tak nastawieni, że tu wszystko Niemcy zostawili, że tu naszego nie ma nic. A jak się dostali do piwnicy do kartofli... Przecież człowiek by im dał, bo musiał wydać, to raz, a po drugie, matka przyszła tu rano po kartofle, patrzy piwnica – hak wyrwany, drzwi otwarte. Poszła do nich, mówi: „Ile żeśta se nabrali? Przecież bym wam dała tych kartofli”. A może oni na handel wzięli, ja wiem, na wódkę. To mówi: „Jeszcze żeśta zmrozili, teraz ani wy nie będziecie mieli co jeść, ani my”. A Ruscy mówili, że to nie oni.

Niemcy mieli tu taką centralę telefoniczną w tej piwnicy i tam było tych poobcinanych kabli, wystawała tak rurka też, co te kable tam wychodziły. Jak jeden Ruski tam wszedł, zobaczył, że kable są, to powiedział: „O! wy Polaczki macie podziemne telefony z Niemcami!”, i do matki mówi: „Ja cię ubiję!”. A matka, chustkę tak z głowy zdjęła, mówi: „To strzelaj, jak żem ci coś winna, to strzelaj!”.

Na Wólce przy krzyżu na Wólczyńskiej były mogiły niemieckie. Czy oni byli ekshumowani stąd, to nie wiem, jak Ruskie weszli, pierwszy dzień to krzyże połamali. Jeden czy dwóch Niemców to u nas za stodołą leżało, przywieźli z frontu.

Zostałem urodzony dnia 7 września 1926 roku, w Wólce Węglowej, gmina Młociny. Przysięgę złożyłem 1 stycznia 1942 roku, pseudonim mój był „Skarga”. Od tego dnia chodziłem na potajemne szkolenie wojskowe, gdzie było nas osiem osób. Szkoliliśmy się w lesie, przyjeżdżał do nas podoficer, który przynosił ze sobą broń. Trzeba było poznać różne rodzaje broni i ich funkcjonowanie. Szkolenie trwało dwa i pół roku. W dniu 28 lipca 1944 roku dostałem wezwanie do Armii Krajowej, gdzie wręczono mi karabin mauser oraz amunicję do niego. Punkt zbiórki był w górach za Łuzami. Tam byliśmy trzy dni. Dostaliśmy rozkaz 1 sierpnia 1944 roku, by uderzyć zbrojnie na teren lotniska niemieckiego, tam gdzie teraz stoi Huta Warszawa, oraz osiedle Wrzeciono. Niemcy nas nie dopuścili, była duża wymiana ognia i padł rozkaz wycofywania się. Kilku chłopców poległo i zostało rannych. W nocy z 1 na 2 sierpnia wszystkich rannych zebraliśmy z pola bitwy i zabraliśmy ich do zakładu ociemniałych w Laskach. 3 sierpnia zostaliśmy wycofani do wsi Sieraków niedaleko Lasek.

Na lotnisku byłem w grupie młodzieżowej, którą dowodził por. Olsza. Później przejął nas porucznik „Zetes”, doświadczony oficer Wojska Polskiego. Za około dwa tygodnie przeniesiono nas w serce Puszczy Kampinoskiej na wieś Wiersze. Niemcy nacierali na nas na początku, ale trwało to tylko trzy dni, gdyż dostawali straszne baty od nas. Drogi, które prowadziły do Puszczy Kampinoskiej, były podmianowane. Około 27 sierpnia 1944 roku do-

staliśmy pierwsze zrzuty z samolotów angielskich na teren puszczy. Dwukrotnie byłem przy odbiorze zrzutów. Często byłem w walce, nieraz i dwa razy dziennie, jak naszą placówkę atakował wróg. Moja [pierwsza] placówka była na skraju lasu, na Pocieszce, a druga pod Zaborowem na Ławach. Tych placówek było około 25. Niemcy bali się wejść do lasu. Uzbrojenie nasze było wspaniałe. Na sześciu ludzi w mojej sekcji były cztery angielskie „steny”, jeden karabin maszynowy MG 42 oraz jeden karabin mauser. Amunicji i granatów karbowanych było tyle, ile kto mógł poradzić, mnóstwo. Armia nasza uzbrojona była należycie. Mieliśmy „piaty”¹²⁴ przeciwczołgowe oraz cztery działa zdobyte na Ukraińcach. Mieliśmy kawalerię i zwiad konny pod dowództwem porucznika Doliny. W puszczy było nas około trzech tysięcy dobrze uzbrojonych ludzi.

Różnymi sposobami trzeba było dostarczać amunicję do walczącej stolicy. Wielu chłopaków szło od strony puszczy w nocy do Warszawy. Zdawali wszystko i wracali z powrotem do puszczy. W drodze Niemcy kosili ich. Dużo ich padało.

W pierwszej dekadzie września dostałem rozkaz od dowódcy, że jutro rano na dziewiątą muszę stawić się z jednym żołnierzem ze swojej grupy na leśniczówkę Opaleń tuż przy Wólce Węglowej. Dostałem jednego żołnierza o pseudonimie „Wilga”, z którym udałem się około pierwszej w nocy na Opaleń. O szóstej rano byliśmy na wyznaczonym miejscu. Przyszedł do nas oficer, którego ja znałem, i powiedział, żeby tu czekać w ukryciu,

bo niebawem przybędzie wóz konny, którego załadujemy. O godzinie 9.00 przyjeżdża wóz, a na nim dwie młode dziewczyny i Jan Balcerzak z Młocin, którego doskonale znam. Porucznik przybył do nas, wskazał miejsce, z którego załadujemy wóz. W workach było 15 kg amunicji do stenów i 15 kg sucharów w każdym worku. Kiedy z „Wilgą” ładowaliśmy, pan Balcerzak poszedł z tymi paniami zwiedzać pałac, gdzie były rogi jeleni. Te panie to były nasze łączniczki. Gdy wrócili, zameldowałem dowódcy, że rozkaz wykonano.

Co dzień o zmierzchu odbywała się msza polowa, którą odprawiał ksiądz wikary z Wawrzyszewa. W dniu 25 września 1944 roku samoloty z lotniska w Modlinie zaatakowały nasze ugrupowanie na Wierszach. Stało tam około 60 sztuk samochodów, cztery działa i inny wojskowy sprzęt. Zaczęło się bombardowanie naszych kwater przez niemieckie sztuki. Co pół godziny był nalot. Jeden samolot zestrzeliliśmy. Na drugi dzień ciągle były

naloty. W dniu 27 września 1944 roku o godzinie 16.00 była zbiórka całej naszej armii, na której przemówił dowódca zgrupowania. Słowa brzmiały: „Chłopcy, wyruszamy od zaraz w Góry Świętokrzyskie”. O godzinie 16.35 wyruszyliśmy. Armia nasza miała dużo koni, krów oraz sprzętu mechanicznego. Całą noc byliśmy ostrzeliwani przez Niemców. W dniu 28 września 1944 roku o godzinie 8.30 przeszliśmy około 80 kilometrów i zrobiono nam pół godziny przerwy przy torze kolejowym. Niemcy na tym torze puścili pancerkę, która swoim ogniem rozbiła całą naszą armię i ja zostałem tam ranny, a „Wilga” poległ na polu chwały. W nocy 28 września 1944 roku przedostałem się do wsi Baranówka i dopiero za sześć dni doszedłem do Błonia, gdzie było dużo Niemców. W nocy utopiliśmy broń pod Błoniem. Rany leczyłem w Laskach w zakładzie ociemniałych. Po podleczeniu ran 20 listopada Niemcy złapali mnie do obozu, bo nie miałem kenkarty. Byłem w trzech obozach, ze wszystkich uciekałem.

Alfreda Baranowska

W trzydziestym dziewiątym roku miała być budowana szosa [dzisiejsza ulica Estrady] i nawieziony był taki piasek żółty. Żeśmy siedziały na tym piasku, a niemieckie samoloty już krążyły i nagle zaczęły bombardować, na tamtym końcu wsi spadły bomby i na tym końcu spadły bomby. Żejewskich i Gołąbiów trafiła, tam, co mieszkali na końcu Wólki.

Niemcy tu byli, ale to później, już jak powstanie było. Podczas powstania

to było okropnie, taki bój był, że nie wiem, i my w piwnicach siedziałyśmy, a wujek, ten, co należał do partyzantki, zaczął strzelać z dachu. Włazł na górę i strzelał do tych Niemców, a później oni uciekali i uciekł do lasu, a później kazali nam pojedynczo wychodzić z piwnicy i chcieli rozstrzelać mego tatę, ale poznał ten jeden Niemiec tatę, powiedział, że to „bauer” jest. To niemieckie, „bauer” to po niemiecku gospodarz i nie rozstrzelali mego tatę.



Rodzina Gołębiów, 1940 r. Zbiory A. Baranowskiej-Morek ↑

Dwa razy uciekałyśmy z Wólki. Najpierw tam, gdzie moja stryjenka mieszkała, to wieś Ławy się nazywała. Tam od Zaborowa się idzie. My żeśmy siedziały w piwnicy, a tu cztery metry od [nas] dom się palił, bo Niemcy strzelali do partyzantów. Później żeśmy przyjechali z powrotem. Później na Klaudyn nas do rodziny wysiedlili, po powstaniu. Jak wróciłam, to okropnie bieda była. Wólka nie była wtedy zbombardowana, ale kartofle pomarzęły w kopcach i matka nam pyzy robiła, zjadałyśmy te pyzy, ale okropnie, wcale nie było co jeść. My żeśmy na Klaudyn do tego wuja po ziemniaki chodzili.

Niemieckie reflektory tam stały, jak Białobrzeskie mieszkają. Jak był desant na Warszawę amerykański, to te reflektory świeciły, a ziemia drżała, aż jeden Niemiec wlaź do piwnicy i modlił się z książeczki. To wtedy strącili

na Łomiankach ten samolot¹²⁵. Ale tych samolotów szło! My żeśmy nie znalazły tego amerykańskiego zrztu, tylko wiem, że szyły sobie kobiety z tych spadochronów bluzki.

Jak Niemcy rozstrzelali, było okno nasze z domu na las, to często słyszałyśmy strzały i rozstrzelanie. Później groby były na działkach, na Łuże. Słyszałyśmy strzały i taki jeden grób był też, co Niemcy przywieźli z Warszawy, a my żeśmy za maślaczkami chodziły i zbierałyśmy, a oni go tak bili Niemcy i rozstrzelali go później i zakopali.

Ale Węgrzy też byli. Zabawę urządzili i ta matka [Malitkowa] dowiedziała się, że jej córka z tymi Węgry tańczy, to przyleciała i ją po twarzy wybiła, że to wrogowie. Bo jej się nie podobało, że to Węgry z Niemcami się zaprzyjaźnili. A ten Węgier tak się zde nerwował, wił okropnie...

Z wojny to takie mam urywki, tylko... Pojedyncze obrazki, miałam trzy, cztery lata. Wysiedlali stąd w czasie okupacji, dwukrotnie opuszczaliśmy Wólkę. Mieszkaliśmy trochę w Babicach, bo już tam wtedy ciotka Helena mieszkała. Byliśmy też i w Koczargach, ale nie wiem, czy za pierwszym wysiedleniem, czy za drugim, też u jakiejś rodziny. Wtedy ja chorowałam na szkarlatynę, mama miała straszny kłopot, bo nie było jak mnie leczyć, a i w ogóle trudno zdobyć cokolwiek do jedzenia, jakieś jajko dla mnie czy jakiś naleśnik, żeby usmażyć. Jakoś tam rodzice zdobywali to jedzenie, ale było ciężko. Jak wracaliśmy do domu, to było rozkradzione wszystko, nawet fajerki z kuchni, tam z tych blatów kuchennych. Wracaliśmy wozem konnym, dziadek

nas wioził. Pamiętam jakieś tam toboły na tym wozie poukładane. Mama wtedy mnie i mojego brata w te pierzynę jakąś tak wsadziła, żebyśmy nie powypadali. Mam przed oczami taki dziwny obrazek, bo pamiętam kolor butelki. W butelce mieliśmy mleko do picia. Mama mnie tam postawiła te butelkę gdzieś tam w pobliżu, żebyśmy się mogli napić i pamiętam, że butelka miała taki piękny ciemnozielony kolor.

Podobnie jak zapamiętałam inny zielony kolor, też w czasie jakichś nalotów siedzieliśmy w piwnicy u dziadków, to była taka prawdziwa piwnica, istny bunkier, i myśmy tam wszyscy siedzieli z mieszkańcami okolicznych domów. Pamiętam, że w pewnym momencie ja chciałam wyjść. Uchyliłam drzwi od tej piwnicy i zobaczyłam



Jedna z wielu wólczyńskich rodzin, które zostały zmuszone do opuszczenia swojego domu. Od lewej Marian Grędzicki, Genowefa Gołąb, Maria Magdalena Rurka z córką Marią, Janina Gołąb z Kazimierzem Grędzickim, Jadwiga Grędzicka, Wojciech Gołąb, 1942 r. Zbiory A. Borowskiej ↑

piękną, zieloną trawę, ale to taki też piękny, zielony kolor; i pamiętam właśnie zielen tej trawy i pamiętam jakiegoś żołnierza, ale to był chyba Ukraińiec. Jak mi potem powiedzieli, że to

był jakiś ukraiński żołnierz i czym prędzej mnie tam wciągnęli z powrotem do tej piwnicy, ale pamiętam ten moment, właśnie, że ja otwieram, a tam zielona trawa na tym podwórku.

Krystyna Miecznikowska

Wojska niemieckie wkroczyły na teren podwarszawski, z racji, że było to poblize Puszczy Kampinoskiej, gdzie – wiadomo – przebywali partyzanci. Bo już od samego początku okupacji dali odczuć Niemcom, że są, i że dbają o to, żeby bronić Polski, Warszawy



Miłość czasu wojny – Maria Magdalena z domu Gołąb i Stanisław Rurkowie przed gankiem domu od strony podwórka (Estrady 102), 1940 r. Zbiory M. Suskiej ↑

i bronić w ogóle tu wszystkich ludzi, co mieszkają. Później cała grupa partyzancka kontaktowała się z naszymi, bo z naszej rodziny pochodzili niektórzy z partyzantów. Oni byli w lesie, natomiast mój dziadek i babcia, mając pięć córek, zostali wysiedleni przez sztab wojska niemieckiego, który zabrał im pod zakwaterowanie oficerów i wojskowych stodołę, jak i cały dom. Moi dziadkowie, czyli Antoni i Apolonia Rurkowie, mieli dom, który był jednym z nielicznych murowanych domów w tamtym okresie. Całe podwórko było zajęte przez Niemców, natomiast dziadków wygonili do piwnicy, która była na podwórku. Głęboko wymurowana, zimna piwnica. Tam gotowali, tam spali – mieli po prostu rozłożone legowiska, w których jedno do drugiego przytulone spało – tam przebywali praktycznie przez cały okres wojenny. Wuja Gryżewskiego i tatę, i jeszcze kogoś nagonili do kopania rowów strzeleckich.

Mama moja Helena Bielska pamiętała dwukrotny wymarsz. Pierwszy, kiedy po upadku powstania wszyscy mieszkańcy Wólki Węglowej musieli zebrać swój dobytek podręczny na wozy i po kilka rodzin, głównie właśnie dzieci na tych wozach, ewentualnie kobiety wywieziono do Pruszkowa. Mama przebywała w tym Pruszkowie

dwukrotnie z tego, co pamiętała, i tak jak mi opowiadała. Mama urodziła się w 1931 roku, tak że okres powstania to była już duża dziewczynka, i pamiętała wiele rzeczy. I mówiła, że to były straszne przeżycia, pobyt w obozie był dla niej... Nie był to przecież obóz najgorszego typu, mimo to jednak w ciężkich warunkach, skupieni. Powiadała, że ciężko to przeżyła, bo tam i wszawica, i insekty różne nie pozwalały normalnie funkcjonować. I przebywanie w warunkach, gdzie brakowało jedzenia, niektórzy nawet na szybko, jak byli wykwaterowani z domów, to kwestia z ubraniami, to wiadomo – względy higieny czy zachowania czystości. Ani przebrać się w pełni, ani normalnie tam żyć. Dla niej to było przerażające i niewiele chciała na ten temat mówić.

Jeśli chodzi o partyzantów, którzy byli związani z moją rodziną... Był mój ojciec chrzestny, mąż jednej z siostr mojej mamy, Czesław Gołąb. Drugim, długo działającym, kolejnej siostry mąż Ignacy Gryżewski, on bardzo długo działał w ZBoWiD-zie i różne spotkania organizował, opiekował się pomnikami, które związane były z grobami partyzanckimi. Mnóstwo młodych chłopaków w pełni sił, oni wszyscy do tego lasu ruszyli i w tym lesie przesiedzieli. A zostały kobiety, dzieci, starsi ojcowie, co nie mogli wiele zdziałać, chociaż też tak jak dziadek to do lasu bał się iść, ale babcia i jej córki starsze, one bez przerwy coś zanosily. Bo wielu z tych chłopaków to byli kuzyni, bracia. To byli nasi miejscowi i wiadomo, że trzeba było im pomóc, żeby przetrwali w tym lesie. Okopani, w tych okopach siedzieli, w tych bunkrach. Na Wólce co druga chałupa to ci Niemcy siedzieli i przez lornetki sprawdzali, co się dzieje, że po łąkach



Aleksander Rurka (żołnierz AK ps. „Polityk”)
na rowerze, czasy okupacji niemieckiej.

Zbiory B. Antoniewicz ↑

się płaczą, dziewczyny to wręcz czołgały się przez te trawy, bo trawa wysoka, to ich nie było widać i w lesie dopiero dalej biegły. One wiedziały, gdzie były te stanowiska partyzantów albo umawiali się, gdzie mają położyć jedzenie. Siostry mojej matki, co były później wywiezione do Niemiec do pracy, to bardzo dużo pomagały, też się bały na pewno. Łatwiej było kobietom się przedostać, wielokrotnie pod pretekstem, że idą krowę wypędzić na pole, na łąkę, czy też, że idą zbierać grzyby do lasu. Chodziły i pomagały, za tak zwaną pazuchą chowały jedzenie



Genowefa Gołąb przed domem przy dzisiejszej ul. Estrady, 1944 r. Zbiory N. Kajak ↑

i wynosiły dla partyzantów będących w lesie. A nawet jak patrol był, to widział dziewczyny i nic im specjalnego nie zrobił. No Niemcy to też ludzie, jeden był bandziorem i się wyżywał, a inny bardziej ludzki.

Babcia Apolonia Rurka miała inwentarz, miała krowy, świnie. Mając na utrzymaniu tych pięć córek, mleko zbierała w kanki, brała, zawiązywała chustę na plecy i na pieszo do Wawrzyszewa. Tam siadała w jakiś autobus i na Stare Miasto, na Wolę rozwoziła mleko i śmietanę, w koszyku jajka zawoziła. Ludzi tam tak dokarmiali, to znaczy sprzedawali, często było

to związane nie z pieniędzmi, tylko u babci były takie czasami srebrne dzbanuszki, takie rzeczy po prostu ludzie, dając za żywność, za jajka, za zabita kurę na rosół, to płacili, żeby się odwdzińczyć. I to wiem, że nie tylko babcia, bo wiele kobiet mających wtedy w swoich gospodarstwach miały możliwość pozyskania mleka czy też jakichś rzeczy, to dowoziły. To był czas powstania i okres popowstaniowy. To nie dość, że mieli do utrzymania swoje dzieci, swoje rodziny, to jeszcze dorabiali i żeby tam wynieść. Kwestia też przyniesienia wiadomości, w pewnym sensie. Ja uważam, że przynoszenie

wiadomości czy przekazywanie z lasu, to mieli jakieś grypsy, jakieś rzeczy to przekazywali tam ci, co byli związani z powstaniem. I to się ukróciło, po powstaniu to się przez jakiś czas bali chodzić do Warszawy, ale już po wyzwoleniu ponownie zaczęła się ta wędrówka i zawożenie żywności, jedzenia w kierunku Woli, w kierunku miasta. Po powstaniu ludzie, którzy już po wojnie jednak zostali, oczeki-

wali wsparcia ze strony wsi i okolic podwarszawskich. Stąd oni sami przyjeżdżali, żeby coś im dać na życie, żeby coś tam zdobyć. Po cebule, po warzywa przyjeżdżali albo nasze ciotki i wujkowie im zanosili. Albo tu z Warszawy przychodzili po tę żywność, by móc egzystować. Zniszczenia były straszne i wiele osób na różne sposoby próbowało, żeby tylko przetrwać i odbudować tę Warszawę.

Barbara Antoniewicz

W Wólce Węglowej był garnizon niemiecki i dowódcy mieszkali po domach u gospodarzy. I właśnie dom moich dziadków to była kuchnia i dwa pokoje – duży i mały pokój i niemiecki oficer

zajął oczywiście duży pokój od ulicy. Tata mówił, że on nawet nie zamykał tego pokoju na klucz, a jak przybyli synowie, to już się pilnował, już zamykał. Dziadkowie nigdy nie wspominali



Rodzina Rurków z przyjaciółmi na podwórku swojego gospodarstwa. Od lewej Kazimiera Rurka (Tiaga), Aleksander (żołnierz AK ps. „Polityk”), Waclaw (żołnierz AK ps. „Skarga”), NN, Stanisława, NN, NN, Józefa Rurka (z Modzelewskich), Franciszek Rurka, na dole Irena Rurka (córka Jana Rurki), czasy okupacji niemieckiej. Zbiory B. Antoniewicz ↑

go źle, był w porządku można powiedzieć, ale ich obowiązkiem było go karmić i zaopatrywać. W takich domach tu mieszkają ich sporo.

Podczas powstania mieszkańców wszystkich wyrzucono, zamieszkał, gdzie kto mógł. Nie w jedno miejsce. Kazano się im po prostu wynosić. Część rodziny poszła do Lasek, bo mieli tam rodzinę. W czterdziestym czwar-

tym roku rodzice brali ślub, to przeziłowali tam właśnie u teściów, czyli w okolicach Zaborowa – moja mama pochodziła z Wólki też, ale Zaborowskiej. Mama mówiła, że wyglądało to tak, że w tej jednej izbie rozkładano na noc sienniki, wszyscy pokotem, gdzie tam mógł spać, no i w takich warunkach, dokąd im tu nie pozwolono wrócić do domu.

Stefania Widawska

To było chyba podczas powstania. Coś się dzieje, jakieś bomby, i z babcią do piwnicy, w tej piwnicy siedzieliśmy i babcia mnie tam czymś otulała, nie wolno wychodzić, no to ja taka ciekawa wyglądałam tam przez tą szparkę, no dla mnie to było coś takiego, wszystko nowego, nic innego nie znałam, no ale dobra, takie było przerażenie, że wszyscy są na polu, oj, czy teraz zdążą przyjść, co teraz będzie. No ale wrócili z pola, a domy, które tam porozwalało, te bomby... Były tam porozwalane, niektóre osoby zginęły, to już było wiadomo, ale ci, co byli na polu, to akurat nie zginęli, wrócili normalnie do domu. No i później czas trwał, no to już jak to w wojnie, ciągle pod takim strachem.

Rozwalili ten dom, ten stary, i oto była okupacja, czas, kiedy Niemcy tutaj byli. Mój ojciec postawił nowy dom, nieduży, taką oficynę, dwa pokoje i kuchnia. No to już dobrze, mamy nowy dom, tamten już taki był stary – no i w tym domu pewnego dnia mamusia gotuje, robi śniadanie i Niemiec mówi do mamusi: „Raus!”. A ja patrzę, co on, bo mamusia wtedy kluski przedzwała przy studni, tak w durszlaku

do obiadu chyba, bo... Czy śniadania, ale chyba do obiadu, bo to był makaron. I tak opuściła do wiadra ten durszlak, wsadziła z powrotem, spadł jej. I mówi: „O mój Boże i co my teraz będziemy robić?”. Ja taka patrzę przerażona, o co to chodzi. „Córciu, musimy wychodzić, musimy... Opuścić nasz dom”. I prędiutko do domu, zawołała, krzyknęła na ojca: „Piotrek, musimy opuszczać dom, zakładaj konia”. Wiedocześnie ten Niemiec powiedział, że mamy się szybko wynieść. Ojciec założył konia, jakieś tam rzeczy z domu pozabierał, pierzyny. Mamusia nas ubrała w palta, a to było lato. Ja mówię: „Mamo, dlaczego palto? Gorąco jest”. Mamusia mówi: „Córciu, miejcie te palta, bo one wam się przydadzą, pilnujcie”. No i inne rzeczy, prędiutko. Pamiętam, że ojciec szybko dół wykopał taki nieduży i co tam takiego uważał, powrzucał, mamusi buty, swoje jakieś takie rzeczy, przykrył to i coś tam postawił na tym, no i już konia, krowy przywiązał, bo mieliśmy trzy krowy i już wyjechał, a ja zostałam z tą moją siostrą i ze stryjkiem Frankiem, ale chwilę zostaliśmy. No i oni pojechali

i my za nimi chwilę też. To już Niemiec stał przed lasem i nie chciał nas wpuścić i nie wiem, co on mówił, ale w każdym razie widziałam, że nie był zadowolony, że my jesteśmy spóźnieni, no ale stryjek wytłumaczył i ta moja siostra, że my tam mieszkamy, że on tam mieszka, że idziemy do domu, no i nas puścił ten Niemiec. Potem pojechaliśmy na Klaudyn, bo tam mieszkała mamusi siostra z mężem i rodziną, do niej pojechaliśmy i tam u nich byliśmy całą zimę, a jak było wyzwolenie, to spakowaliśmy się, wujek nam coś dał, jakąś odprawę, i wróciliśmy do domu.

Wtedy, kiedy nas wysiedlili, to Niemcy zrobili sobie kuchnię z naszego domu, wywalili ścianę i zrobili sobie kuchnię polową i cały magazyn, te nasze piwnice były do tego użyte. Dom

zakończony, ściana główna wywalona, a w tych dwóch pokojach tam oni sobie mieszkali, no i tyle. A my, zanim to się zdarzyło, że ci Niemcy nas wyrzucili, to chodziliśmy z moim ojcem albo z tymi dwoma siostrami, przeważnie albo z jedną, albo z drugą, na ten Opaleń, gdzie ludzie kopali dla Niemców te okopy. Halinka była, stryjenka, ojciec i ja, no to ja byłam malutka wtedy, miałam 2-3 latka i to, co zapamiętałam, Niemcy tak łapali nas. Mnie otulili płaszczem, otulił Niemiec i trochę na rękach ponosił, trochę mnie pod drzewo posadził, a mi się wydawało, że to jest długo już, a oni musieli kopać ten okop. Zastanawiałam się, kiedy nas w końcu puszcza w spokoju. I tak strasznie płakałam, że ja chcę do domu. No i puścili ojca, puścili najpierw ojca, bo ojciec był taki chorowity, a zatrzymali stryjenkę i Halinkę.



Ludzie Wólki i Opalenia

Maria Suska

Mój tata Stanisław Rurka to był taki stolarz, złota rączka. Umiał wszystko zrobić, pomagał przy budowie domów, dachy montował, sąsiadowi cieplarnię też szklął. Naprawiał rowery. Potra-

fił złożyć rower z kawałków, z części, ponieważ po wojnie nie było czym jeździć, a nie było komunikacji, no to najczęściej tymi rowerami się jeździło, ale rower zdobyć też było trudno. No



Stanisław Rurka w czasie służby wojskowej w Wilnie, 1935 r. Zbiory M. Suskiej ↑



Maria Magdalena Rurka z domu Gołąb, 1938 r. Zbiory M. Suskiej ↑



Rodzina Gołębiów przed domem (przy dzisiejszej ul. Estrady) – góra: Jadwiga, Maria; środek: Genowefa, Franciszka, Janina, Wojciech; dół: Tadeusz, Helena, ok. 1935 r. Zbiory M. Suskiej ↑

i tato te rowery składał i naprawiał. Mama jeździła do Śródmieścia, kupowała i przywoziła części rowerowe: koła, szprychy, dętki, opony, piasty, przekładnie, pedały. Pamiętam właśnie, jak się w domu zaplatało te szprychy. Dętki kleił, lutował garnki, miski, wszystko robił, jakieś takie drobne meble. Poza tym jeszcze strzygł i golił – tak nasze niedziele wyglądały. Jak się rano budziłam, to słyszałam za ścianą głosy. No i się w te głosy wsłuchiwałam, a to było tak, że tato niemalże tańczył pośrodku kuchni, bo nie była duża. Stawiał krzesło, delikwent siadał na krześle, tata zakładał mu białe prześcieradło. Miał swoją walizeczkę, w tej walizeczce były maszynki, nożyczki, brzytwa, grzebień, pasek skórzany do ostrzenia tejże brzytwy. Tata strzygł oczywiście w niedziele, bo to cały tydzień się pracowało, więc to się odbywało tylko w niedziele. Ludzie się wybierali do kościoła, to przed tym

Małżeństwo Rurków – Maria Magdalena z domu Gołąb i Stanisław, 1940 r. Zbiory M. Suskiej ↓





Państwo Rurkowie przed domem (przy dzisiejszej ul. Estrady). Leżak był prezentem od barona Ike-Duninowskiego z Opalenia, 1940 r. Zbiory M. Suskiej ↑

trzeba było się ostrzyć, doprowadzić do porządku, ogolić. Ja słyszałam zza ściany rozmowy, przychodzili też tacy sąsiedzi, co to snuli dawne opowieści. Opowiadali różne historie, przesiadywali niemalże do południa, potem szli do kościoła, a tato zmęczony. To były takie jego msze właśnie niedzielne. Nie miał nawet czasu, żeby gdzieś iść, bo to w ogóle nie można było nikomu odmówić.

Tato miał przydomek „Budniczek”. Kiedyś, jak przychodził jakiś dzieciak, by zapytać, czy już jest coś tam zrobione i naprawione, gdy rodzice wysłali go z domu, to mówili: „Idź tam do Budniczka i zapytaj”. No to ten dzieciak przyszedł: „Dzień dobry, dzień dobry. Pani Budniczkowa, jest pan Budniczek?”. Ponieważ tyle rzeczy potrafił zrobić, to miał najwięcej narzędzi, najlepsze rzeczy, najlepszy rower, wszystko było najlepsze. Właśnie w związku

z tym – tu trochę się cofnę – ponieważ tato tak właściwie to takie zdolności wykazywał od młodych lat, to nawet tenże pan baron Ike-Duninowski to zauważył i tato był zatrudniony u niego w leśniczówce. Nawet z panem baronem jeździł na polowania na Polesie jako taki przyboczny. Broń czyścił, załatwiał kwatery, jakieś tam jedzenie. Dzięki temu myśmy mieli na przykład narty, bo tato dostał je od pana barona. Bardzo piękne zresztą, z drzewa akacjowego. Rodzice dostali też leżak, niby nic, ale wtedy to była atrakcja duża.

Tata miał wypadek, kiedy pracował w Opaleniu u tegoż pana barona. Którejś nocy jeden jeleni się wściekł, przebił dwie łanie rogami i zniszczył ogrodzenie. Jakies wyrwy zrobił w ogrodzeniu, ta woliera była ogrodzona. Jasio się nazywał tenże jeleni. Tato przy nim tam często chodził,



Młodzi Gołębiowie i spółka – harde „wólcoki”, k. lat 30. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑

karmił te jelenie. Poszedł naprawić to ogrodzenie. Wszedł tam do tej woliery i ten Jasio zaatakował... On się nie spodziewał, no przecież znał to zwierzę... Tata, że był silny i szybki, zaczął uciekać, a jelen go gonił wokół tam jakiegoś placu i w pewnym momencie tato poczuł, że już, już go dopada i zdążył się odwrócić. Tak że ten jelen go osaczył, ale już leżał na plecach i ojciec chwycił tego jelenia za te rogi i ten ojciec tak potrząsał... Wokół stali jeszcze inni ludzie, ale bali się podejść, nie mieli poza tym czym go odstraszyć. W końcu przyszedł taki kolega taty, Edek Gołędzinowski, miał siekiere ze sobą i się odważył odwrócić uwagę tegoż jelenia, tak i tym sposobem ojca puścił. Właściwie nic ojcu nie zrobił, poza tym, że go tak wytrząsał i kopytem zadrasnął, właściwie przez całe życie miał taki brązowy ślad po tym... To była taka opowieść, którą ojciec

opowiadał na wszystkich rodzinnych spotkaniach. Wszyscy się dopominali, żeby jeszcze raz opowiedział o tym jeleniu. No ale Jaś marnie skończył, bo go załadowali na samochód i wywieźli stamtąd, nie wiem, co tam dalej z nim było.

Nawet awantury to były jakieś takie, to były naprawdę drobne, porównując z dzisiejszymi różnymi ekscesami, to w ogóle nic. Wiem, że u nas w klasie, to znaczy nie, on był wyżej w klasie, ale mieszkał na Wólce, taki Zygmunt [Podwysocki]. On uchodził za takiego miejscowego chuligana, ale nigdy nie potraktował źle miejscowych. Jak chodziłam do naszego jedyne go kiosku po gazety, który był przy dębie, to on czasami pod tym kioskiem urzędował. Właśnie, to zawsze jakoś tak mnie traktował jak koleżankę ze szkoły i nawet



Młodsze pokolenie Gołębiów, 1949 r. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑

do mnie zagadywał. Chociaż tu wszyscy prawie, że się bali... Ale był swój.

Wandziula to była bardzo tajemnicza postać. Wanda Pawłowska, mieszkała na wydmie przy dzisiejszej Groteski i to było akurat na takiej dosyć wysokiej, na której myśmy się często bawili, bo ta wydma w jednym tym miejscu akurat miała taki szeroki pas odkryty, nie było drzew, tylko piaseczek, można się było turlać z tej wydmy. Piaseczek czysty był, idealny do zabawy, więc myśmy tam często zachodzili i na sankach się zjeżdżało zimą. Na tej wydmie był dom, ogrodzony zresztą, znaczy nieduży domek – wszystkie domki były nieduże – i tam mieszkała ta właśnie tajemnicza Wandziula. Myśmy się jej bali, bo opowiadano, że jakaś groźna, że nie wiem, co tam. W każdym razie baliśmy się jej, ja ją może

dwa razy widziałam z daleka. Tak się właściwie izolowała bardzo i myśmy jej nie znali, tylko mówiło się „ta Wandziula”. A jeszcze za Wandziulą mieszkali państwo Rajczykowie, oni się tam pobudowali na skraju lasu, dlatego, że pani Rajczykowa była chora i lekarz zalecił, żeby mieszkała właśnie w takim środowisku. Zamieszkali przed wojną jeszcze oczywiście. Pan Rajczyk pracował gdzieś na kolei, nie wiem, bardzo miły staruszek. Natomiast pani Rajczykowa była krawcową zawodową i uczyła w szkołach kroju i szycia, w takich szkołach, co to panienki z dobrego domu chodziły i uczyła tego fachowo. Moja mama się uczyła u niej szyc i haftować.

Prawie wszyscy na Wólce mieli jakieś przewisko, bo imiona się powtarzały. Wiadomo było, o kogo chodzi. Był



Rodzina Gołębiów, góra: Maria Rurka, Genowefa Kaczmarek z d. Gołąb, Jadwiga Grędzicka, dół: Tadeusz Gołąb, Janina Kajak z d. Gołąb, Wojciech Gołąb, Franciszka Gołąb z d. Rurka, Marian Grędzicki, Michał Gołąb, leży Józef Rurka; dzieci: Kazimierz Grędzicki, Maria Suska z d. Rurka, 1942 r. Zbiory M. Suskiej ↑

Eleganccy kawalerowie z Wólki, 1951 r. Zbiory T. Jankowskiej ↓



„Siasiulitka”, czyli Stanisław Miecznikowski, sołtys. „Brocha”, „Macocha”, „Łumot”, „Kozłorek” Modzelewski, „Koza” Gryżewski, „Melut” Kamiński, „Junio”, Michał „Sobek” Gołąb, „Błady” Dąbrowski... A nazwiska czasem były zniekształcane, na przykład Radzińska – Racinowska, Miecznikow-

ski – Mieczkowski. Taka gwara. Nowi mieszkańcy pojawili się w zasadzie dopiero w latach siedemdziesiątych, kiedy można było sprzedawać ziemię. Napływali bardzo stopniowo. Ponadto młodzież zaczęła chodzić do szkół warszawskich, to się wżeniałły nowe osoby.

Tadeusz Gutowski

We wsi to nikt nie powiedział po nazwisku. Brat Olka Rurki, Janek, miał przezwisko „Luty”. Gołębia po drugiej stronie Morciniokiem nazywali. Jan Miecznikowski był „Sznur”, ale dla czego tak, to nie wiem. „Kozłorek” też był. Jeden Siemiradzki miał przezwisko „Dul”, to był mąż „Macochy”. Ojciec Ewy Gutowskiej był „Depko”. Braci Kaczmarków ogólnie przezywali „Sknyry”; Kazik Kaczmarek miał przezwisko „Bigos”, na Cześka Kaczmarka wołali „Cytko”. Jeden Malitek miał przezwisko „Łumot”, a inny Malitek „Lis”.

Wacek „Pustelnik”, leśniczy... Pamiętam go, trochę tak przez mgłę. Ładny taki chłop, przystojny. A tu przedtem to był taki leśniczy, od przed wojny to był ten, Ciesielski. Ale skąd pochodził, to nie wiem. Ten to był jeszcze podobno dobry chłop, ja jego to nie pamiętam, bo to przed wojną, a więc z opowiadania. Jego syn to był podobno kawał łobuza. I później nastał taki Cholibabski. Nie wiem, coś chyba mieli do siebie z tym młodym leśnikiem, to ten leśnik go zastrzelił. W którym to roku było, to nie pamiętam dokładnie.



Nobliwi seniorzy, Franciszka i Wojciech Gołębiowie (przy dzisiejszej Estrady 102), k. lat 60. Zbiory M. Suskiej ↑

Lech Ziemkiewicz



Wólczyński taksówkarz Bogusław Kaczmarek w swojej „warszawie”, lata 60. Zbiory A. Borowskiej ↑

Było dwóch inżynierów z Wólki. Miecznikowski Rysiek i Hieronim Siemiradzki. Była słynna krawcowa, która obszywała wszystkich, Dąbrowska Maria. Był cieśla Kosiński. Natomiast Porębscy, Gutowsky – to znów murarze. Szewstwem zajmował się Sobolewski i Gołębiowski, a kaletnictwem Jasio Kamiński. Berenc grał na trąbce. Część ludzi pracowała przy odbudowie Warszawy. Jeszcze co niektórzy byli w brygadach, co na wyścigi mrowali. Gros ludzi zajmowało się gospodarstwem i zbywaniem swoich produktów w Warszawie, na bazarze na placu Konfederacji, na placu Wilsona na tyłach kina Wisła, później na Marymoncie przy hali, na Wolu tak-że. Był też stróż na Wólce, Gutowski,

Kierowca Kazimierz Racinowski (w środku) z kolegami z pracy przy autobusie linii 121 relacji Marymont – Dziekanów, pocz. lat 60. Zbiory D. Gołębiowskiej ↓



w latach czterdziestych i pięćdziesiątych szedł od zmierzchu do piątej rano przez wieś – zdarzały się kradzieże – to on miał za zadanie patrolować

Wólkę, w razie jakiegoś niebezpieczeństwa. Zaczynał od początku Wólki do końca i gwizdał. Był opłacany przez miejscowych.

Stefania Widawska

Mieliśmy sołtysa tu na Wólce, sołtysiem był Miecznikowski, Stasiak... Wszyscy go bardzo lubili. Tak, Stanisław Miecznikowski to był brat mojego dziadka z mamusi strony, to tu, gdzie jest Dom Kultury, to ziemie też miał ich brat... To była posesja ich brata Mikołaja, na vis-à-vis był Michał, dalej mieszkał sołtys Stasiak, a moja ciocia Pola to w tamtym końcu mieszkała... I każdy dostał sporo tego pola, ja też jestem na działce po Miecznikowskich, po mamusi, ona dostała, ja się później tu wybudowałam, tak że tej ziemi było dosyć sporo.

Mój ojciec, on pięknie na koniu jeździł... Pamiętam, jak uroczystość była, jakiś biskup przyjeżdżał do kościoła na Babice, to ojciec tam tańczył na tym koniu... Był rolnikiem, w domu było ich czterech braci, a tylko on jeden został w domu z tymi zwierzętami na tym polu. Bardzo sprytny i zabawny, lubił opowiadać dowcipy. Miał około 40 chrześniaków na Wólce, a ja żadnego! Każdy chciał go mieć za chrzestnego, bo on taki był... No, lubili go ludzie po prostu. Także mówili na niego chrzestny. Ojciec mi się udał, tylko jemu nie udało się to, że żona mu zmarła pierwsza.

Barbara Antoniewicz

Józi Mikołajkowej, czyli Józefie Miecznikowskiej, właścicielce tego terenu tutaj [gdzie znajduje się filia Bielańskiego Ośrodka Kultury] spłonęło doszczętnie wszystko. Ogromna stodoła ze zbożem spaliła się i budynek ten mieszkalny, to była dosyć duża chałupa, ale ona używała jedynie części. Chyba nieduża byłam, pamiętam, jak to wszystko płonęło, bo to wszyscy, kto mógł, to ratował, ale potem to już się nie dało.

To musiało być po żniwach, także ta stodoła, wszystko tutaj, wyprowadzili,

co dało się wyprowadzić, bo ona miała konia i krowy. Rodzina Miecznikowskich była dosyć majątna, nie wiem, czy ona miała męża kiedyś, czy to była stara panna, tego to ja nie wiem, właśnie pamiętam, jak ona siedziała na tym wozie, z tym dobytkiem z pierzynami, z czym tam, co udało się uratować. I ona miała jeszcze ziemię, no gdzie, to już nie wiem, ale w każdym razie to, co w tej chwili przy Wólczyńskiej, od Wólczyńskiej do Loteryjki. Wszystko jej zabrali, że nic nie dostała, ja nie wiem, czy ona do końca po tym



Kazimierz Rurka - wólczanin służący w polskiej Marynarce Wojennej w Wielkiej Brytanii, II wojna światowa. Zbiory B. Antoniewicz ↑

Portret ślubny Janiny i Aleksandra Rurków,
17 października 1943 r. Zbiory B. Antoniewicz ↓



się podźwignęła, czy ona się umiała znaleźć w tej sytuacji.

Mój tata Aleksander Rurka został zawezwany do wojska w 1938 roku, był jakiś zatarg z Litwą. W [wojnie obronnej] 1939 roku trafił do niewoli. Ktoś podrzucił jakieś ubrania tym żołnierzom i udało mu się zbiec, no i taki obdarty – bo wiadomo, że nikt nie dał dobrych ciuchów – ileś tam czasu wracał. Pewnego razu słyszy, że jakieś konie jadą, więc skrył się w rowie, ale podnosi głowę i coś widzi? Swojego starszego brata Jana, który był wezwany do kawalerii. Jaka różnica, ten wracał, można powiedzieć goły, bosi i wesoły, a ten drugi na jednym koniu, drugiego miał przytroczonego. Jeden wrócił pan, drugi wrócił obdartuch, można powiedzieć. A trzeci z braci, Kazimierz, przeszedł całą drogę, jaką wojsko polskie przeszło, i wylądował w Anglii, i tam już został, nigdy do Polski nie wrócił, pływał na polskim okręcie podwodnym.

Podczas okupacji tata był tutaj organizatorem, można powiedzieć, agitował i wciągał do konspiracji mieszkańców. Ja pamiętam jeszcze w czasach, kiedy już później utworzył się ZBoWiD, to wielu przychodziło do domu, bo to musiał mieć osobę wprowadzającą, żeby do ZBoWiD-u pójść. Tata im podpisywał dokumenty. Sam do ZBoWiD-u zapisał się w latach siedemdziesiątych, nie chciał, bo jak twierdził – nie dostał drewnianego krzyża, to nie chciał innego. Po wojnie nie siedział, bo zdał broń, więc ominęła go ta „przyjemność” – represja powojenna. Pracował po wojnie przy rozbiórce Warszawy, później pracował wiele, wiele lat w MZK, był tam

konduktorem. Tam kiedyś pracował jako strażnik, później był konduktorem, a jak zlikwidowano konduktorów, to był kontrolerem, „kanarem” jednym słowem. Miał pseudonim konspiracyjny „Polityk”. Zawsze lubił politykować, wykształcenie miał podstawowe, ale jak to się mówi, miał takie poczucie więzi z ludźmi. Dogadywał się, był aktywistą tutaj. Młodzi to już nie pamiętają, bo zmarł w osiemdziesiątym siódmym roku, w związku z tym już dosyć dawno, ale starsze pokolenie jeszcze go pamięta. Miał tutaj taki mir wśród ludzi.

Na panią Królakową się mówiło synowa kominiarki, bo jej teść był kominiarzem, a teściowa, właśnie ta kominiarka, pełniła funkcję akuszerki. Nie miała wykształcenia, ale była taką kobitką, która pomagała... No taka też, jak to kiedyś kobiety chodziły ubrane na czarno, w długich kieckach. Dzieci chodziły się bawić na te góry [koło ulicy Linotypowej], a jak się ta pani kominiarka trafiła, spojrzała tak i mówiła: „Aaa, Rurkówna, to ja cię przyjmowałam!”. Pomagała wielu kobietom.

Głównym strażakiem był Tadeusz Gołąb. Jedyne telefon, jaki był tu we wsi Wólka Węglowa, to właśnie u strażaka. Jak trzeba było lekarza wezwać, to strażak wezwał. Jakies takie losowe sprawy, coś, to szło się do strażaka zadzwonić. Udostępniał, o każdej porze dnia i nocy.

Wandziula była to, jak ja już ją pamiętam, starsza pani, samotna, skąd ona się wzięła na Wólce, to znaczy to nie



Rodzina Jakubczyków przy Stawie Barona, 1959 r.
Zbiory H. Biernat ↑

Helena Jakubczyk – skarbница wólczyńskich nowin i opowieści – z wnuczką Hanną, ok. 1958 r. Zbiory H. Biernat ↓





Tadeusz Gołąb, zawodowy strażak i komendant OSP
Wólka Węglowa, lata 50. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑



Dwaj taksówkarze (pierwsi kierowcy samochodów
w Wólce), Bogusław Kaczmarek i Tadeusz Dąbrowski,
pocz. lat 70. Zbiory A. Borowskiej ↑

jest na Wólce, to jest na tej drodze, ona mieszkała na tej drodze do Lasek, przed tą figurką właściwie mieszkała, która jest po lewej stronie. Za wydumą, tam jest kilka domów do dnia dzisiejszego i jacyś tam chyba, nie wiem, ale długo, jeszcze ktoś tam potem odziedziczył po niej, jakaś tam rodzina, czyli miała. Ale tu mieszkała samotnie, chyba od czasu wojny albo przed wojną. I ona jako starsza pani, hodowała kozy...

Tam, wiadomo, no jak to na wydmie, to ziemia była byle jaka – jako dzieci to nas śmieszyło, że zbierała placki krowie, by sobie nawozić w tym ogródku. Te góry, które tam są za jej domem, nazywało się Góry Wandziuli... „Gdzie idziesz? Na Góry Wandziuli idę”. Była taka prosta, charakterystyczna, ubierała się w długie spódnice, chustka na głowie. Tu nie miała krewnych. Jak tu mieszkała, to była samotną panią.

Hanna Biernat

Góra Wandziuli jest między Wólką a Laskami, zaraz za skrzyżowaniem [za ulicą Groteski]. Tam była ta pani Wanda. Dobry człowiek, jak byłam dzieckiem, to wołała nas, jak te kozy

miała, a bardzo ich dużo, to dawała mleka napić się, czy jakiegoś chleba dała, bo sama też piekła. Musiała być bardzo mądrą kobietą – jakieś zioła z lasu zbierała i potem tam do niej



Piotr Dąbrowski z synem Gustawem, lata 70. Zbiory G. Dąbrowskiego ↑

przychodzili niektórzy na leczenie, robiła jakieś maści.

Był na Wólce zdun, Midak się nazywał, chyba trzydziesty rocznik. Na ogół kuchnie we wsi były kaflowe. Umiał stawiać piece, kuchnie, każdemu bu-

dował. Szewc, nazwiskiem Węgrzyn, robił dla Wólki buty, ale nie był miejscowy.

Była taksówka, którą posiadał pan Dąbrowski, „Warszawa”. Jedyne telewizor na Wólce był też u pana Dąbrowskiego, zaś telefon u pana Gołębia, strażaka.

Krystyna Miecznikowska

Wandziula była taką, jak się mówiło kiedyś – pustelnicą, osobą taką wyodrębnioną, i myślę, że to z tego tytułu, że

ją o czary posądzali. Znajdowała zioła, rozcierała i robiła mieszanki ziołowe, trochę wiedźmowato ją nazywali.

Wiesław Krawczyk

Po Wólce i Radiowie chodził fotograf, nazywali go Pan Szanowny. Pan Staszewski przychodził zawsze w niedzielę czy w sobotę, szedł ulicą przez Radiowo i wszyscy mówili: „O, Szanowny idzie”, matki stroiły dzieciaki

i robił im zdjęcia, płaciło się i w następnym tygodniu przynosił. Robił też zdjęcia do dokumentów. Fajny był facet. Nie wiem, czy nie mieszkał gdzieś na Bielanych, chyba rowerem jeździł, prowadził rower.



Religia i zwyczaje

Stefania Widawska

Jak do kościoła, to chodziliśmy do Wawrzyszewa, i jak ktoś umarł, to też do Wawrzyszewa. Na ramionach tego nieboszczyka nieśli mężczyźni, to przecież są cztery kilometry, kawał drogi i po kocich łbach. Jak przyszła zima, to obojętnie, każdy był odprowadzany

do Wawrzyszewa, do tego [krzyża], co stoi przed cmentarzem po prawej stronie¹²⁶. Teraz z tym nowym kościołem to prawie się równa, taki tam ogrodzony stoi po prawej stronie. Ten krzyż, odkąd pamiętam, to zawsze był i jest, i do tego krzyża tam dopiero przychodził ksiądz.



Pogrzeb Ignacego Gutowskiego, skrzyżowanie dzisiejszej Estrady i Wólczyńskiej, ok.1941 r. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑



Msza w kościele Świętej Marii Magdaleny na Wawrzyszewie. Z lewej Andrzej Karczmarek, na ambonie ksiądz Trzepańko, pocz. lat 60. Zbiory A. Borowskiej ↑

Kościół Świętej Marii Magdaleny na Wawrzyszewie, lata 60. Zbiory W. Grędzickiej ↓



Śpiewanie przy figurkach!¹²⁷ To było tak, że w majowe do Matki Boskiej śpiewaliśmy, to cała wieś się schodziła przeważnie. I mężczyźni, i kobiety, ale więcej kobiet, i śpiewało się majowe, te *Chwalcie łąki umajone, góry doliny zielone*, takie pieśni do Maryi. Tutaj taki krzyż jest niedaleko, samochód go rozwalił, do tego krzyża chodziliśmy

i śpiewaliśmy, echo się rozchodziło, to było też takie wspaniałe... Ja to bardzo lubiłam te majowe śpiewy, pierwsza zawsze leciałam z siostrą i w zasadzie to my zakończyłyśmy to śpiewanie – przestali ludzie przychodzić, jeszcze chyba we cztery czy pięć żeśmy śpiewały... A ja później już jakoś zrezygnowałam i nie chodziłam. Nie pamiętam już, jak to było, dokąd było śpiewane. Jeszcze byliśmy pannami.

Barbara Antoniewicz

Później to śpiewały czy chodziły do tej figurki [na Opaleniu] panie, które w młodości śpiewały pod figurką i na stare lata przyszły śpiewać też, przy-

pomniwały sobie śpiewanie pod figurką. Ale wydaje mi się, że to był przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Nawet do sześćdziesiątego piątego roku



Chrzcziny Lecha Ziemkiewicza. Od lewej stoją: Stanisław Ziemkiewicz, Piotr Gryzewski, Stanisław Miecznikowski, Edward Miecznikowski. Siedzą: Hieronim Siemiradzki, Marianna Ziemkiewicz, Józefa Gryzewska, Janina Zarzycka, żona Stanisława Miecznikowskiego, Helena Miecznikowska, 1943 r. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑



Śpiewy majowe przy krzyżu na ul. Estrady, 1946 r. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑

możliwe, że to było. W ogóle wszystkie tradycje tu, tej okolicy, to zakończyły się właśnie z początkiem, jak, do sześćdziesiątego roku to już wszystko się zlikwidowało... Po pierwsze, starsi byli coraz starsi, a moje pokolenie – ci urodzeni po wojnie, można to tak powiedzieć – dorośli i im się Wólka nie podobała. Nie było ani wody, no, jedyne, co było, to światło. Woda, jak kto sobie doprowadził, ale cięższe było to życie. No nie oszukujmy się. A jak poszli do szkoły, część na studia, część szkoły zawodowe, szkoły średnie, praca, to szukali potem domów w mieście.

W moim domu rodzinnym, pewno nie tylko w moim, robiło się przed Bożym Narodzeniem zabawki, łańcuchy. Siedziałyśmy, robiłyśmy ze słomki takie, z krepiny, z bibułki się składało taką harmonijkę, mama cięta i my żeśmy pracowicie to składały, potem przycinała słomki, długości takiej z pięć

centymetrów, i potem żeśmy igłą nawlekały. Te łańcuchy były dekoracją podstawową. Jeszcze wieszało się jabłuszka, na pewno musiało coś być do jedzenia kiedyś, cukierki, no ale przede wszystkim jabłuszka. No i różne tam świecidełka. Lameta konieczna nie była. Na początku było oświetlenie – świeczuszki na takich lichtarzykach.

Nie jeździło się tu na pasterkę, bo to było dosyć daleko i zimno, ale za to na Wielkanoc, na rezurekcję dziadek nas woził wozem na Wawrzyszew. W zwyczajach było, kto miał lepszego konia, ten szybciej do domu dojedzie, więc trochę taki wyścig spod tego kościoła.

Moja mama piekła makowce, jakieś ciasto drożdżowe, na Wielkanoc piekła sernik, a na Boże Narodzenie to musiał być makowiec. U nas była zawsze jeszcze trzoda chlewna, czyli jakaś świnka, krówka, no to przed świętami tata blondyneczkę zabijał i przetwory robił, szynkę, ale mnie to nie smakowało. Wędzenie ojciec tu na podwórku robił.



Wólczenie w drodze na wesele, powozi Michał Gutowski, ok.1941 r. Zbiory T. Jankowskiej ↑

Trzymał taką beczkę bez dna. Tu, gdzie stoi właśnie mój dom, zakopywał tę beczkę właśnie, taki tunel robił, chyba przykrywał jakimiś cegłami i blachami, dalej nisko trochę wykopywał takie zagłębienie i tam palił. I beczka przykrywana była workiem jutowym, na drągu wisiały szynki w zalewie. Potem trzeba było obsuszyć, mama związywała sznurkiem tak odpowiednio i tak wędzili właśnie te rzeczy... Palono jakimś drzewem liściastym, mieliśmy drzewka owocowe, więc albo drzewa owocowe, albo olchą.

Na Wigilię, wiadomo, musiał być jakiś karpik, chociaż mama moja robiła tylko karpia smażonego. Śledzik w oleju, occie. W Wielkanoc to wiadomo było – ze święconką. Ale kiedyś, w związku z tym, że tej komunikacji tutaj nie było takiej, to ksiądz przyjeżdżał na Wólkę święcić święconki. Pamiętam takie święcenie właśnie u mojej babci, stół zastawiony czy jakieś ławy przed domem i ksiądz, to się wtedy na jedną

Ksiądz dr Jan Trzepańko, proboszcz parafii wawrzyszewskiej, z Andrzejem Rurką na uroczystości pierwszej komunii świętej, 1951 r. Zbiory M. Suskiej ↓





Elegancyjny panowie z Wólki Węglowej przy niedzieli
(w środku pan Gryżewski z synkiem), 1953 r. Zbiory
M. Widawskiej ↑

godzinę wszyscy mieszkańcy schodzili, żeby poświęcić te produkty. No a potem śniadanko wielkanocne. U mnie, jak zimno było, a jeździliśmy na tą rezurekcję, to mama, jak wróciliśmy, robiła wódkę, wódkę grzaną. Nawet nam tak po łyżeczku, po łyżeczku. Dla zdrowia, dla rozgrzewki... Robiła karmel – rozgrzewała cukier, nie wiem, na tłuszczu czy jakoś tak, przepalała. Jak to robiła, to rozcieńczała to wodą, a potem dodawała alkohol i to była taka wódka na ciepło.

Barwiono jajka w wodzie z cebulą, bo takich barwników sztucznych to nie było, tylko tyle. Mama to coś z tymi skorupkami robiła, zakopywała gdzieś w ziemi, chyba dla urodzaju. Tak jak palmę wielkanocną, no, ja w tej chwili to już nie, ale do niedawna no trzymała od jednej Niedzieli Palmowej do drugiej Niedzieli Palmowej. Kiedyś się mówiło, że jeśli coś tam dolega z brzuszkiem, to jakby zjeść taką bazę

Chrzest dziecka z rodziny Racinowskich w kościele wawrzyszewskim, 1960 r. Zbiory D. Gołębiowskiej ↓



święconą, z palmy, to pomoże. Jakoś nigdy nie stosowałam.

Na zimę domy były ogacane. Wbijali jakieś kołki, później gałęziami tak przepłatali, żeby to się trzymało, i między ścianę, tak, ja wiem, to było długości

trzydzieści centymetrów i w to wsypywali właśnie te kolki [igły drzew iglastych] i wokół całego domu, od frontu, od tyłu, z boku, żeby od ziemi zimno nie ciągnęło. To było do wysokości okien. Później wiosną już to rozbierali.

Hanna Biernat

Mój dziadek, jak był pod humorem, to wyśpiewywał: „Tańcz wółcok, boś ty letki, boś ty jadał same bedki¹²⁸, boś ty jadał same grzybki, boś ty bracie

bardzo szybki”. Ludzie byli zabawni... Jak wesela się odbywały, to zawsze jakieś hece, na przykład komuś bramę zdjęli, parkan rozebrali dla żartu,



Jadwiga i Tadeusz Gołębiowie, 1950 r. Zbiory
M. Pisarzewskiej ↑



Powrót z kościoła w Laskach. Stanisława Rurka, Jan
Goliszewski, Agrypina Rurka, 1939/1940. Zbiory
L. Zierniewiczza ↑



Wólczenie na pogrzebie Stanisława Rurki na cmentarzu Wawrzyszewskim, 1971 r. Zbiory M. Suskiej ↑

ale nikt nikomu z tego powodu nie robił problemu, potem wszyscy razem to zbijali. Jak moje wesele było, to powynosiliśmy wszystkie meble, puste mieszkanie pozostawiliśmy, no i do sąsiada do stodoły wyniosło się

meble, wiadoma rzecz, cała Wólka się bawiła, to było wydarzenie, coś się działo. Nie było takich wykwintnych dań jak obecnie, ale takie proste, swoje dania – bigos, rosół, kapusta, flaki. Świniaka zabiło się.



Pożegnanie zmarłego Michała Gołębia (jego brat Wojciech Gołąb stoi z prawej), 1941 r. Zbiory N. Kajak ↑



Pogrzeb pani Gryżewskiej, 1936 r. Zbiory S. Widawskiej ↑

Nie mieliśmy lodówki, tu była studnia i tam w wiadrze się przechowywało wyroby.

Jeździliśmy także na odpusty do Lipkowa, do Babic, do Łomianek na Świętej Małgorzaty w lipcu i na Bielany na Zielone Świątki. Wszystkie święta majowe to się odbywały przy kapliczce na Opaleniu.

Kiedyś, jak ktoś umarł, to kobiety, tak zwane płaczki, schodziły się do domu zmarłego i odmawiały różaniec. Palono świece, zasłaniano lustra prześcieradłem czy czymś, telewizor też. Całą noc modliły się. Zmarły zostawał w domu nawet do trzech dni. Przywozili księdza, wieźli zmarłego furmanką od krzyża na Wólczyńskiej.

Lech Ziemkiewicz

Ostatni [tradycyjny] pogrzeb, który zapamiętałem, to był Piotra Gryżewskiego, nosiło się trumnę do krzyża. Były stacje, pierwszy ten krzyż na skrzyżowaniu, a później ten przy Wólczyńskiej, co w polu stoi, później już na furmankę. Zawsze się podtrzymywało tę tradycję, że zmarły zostawał

w domu trzy dni. Jak umierał człowiek, to ubierali zmarłego i jeśli to było lato, to obsypywali ziemią, piasek, zostawiali tylko twarz. Zmarły był zawinięty w prześcieradło. Zanim sprowadzono trumnę, to usypywali taką „mogiłę” na podłodze w mieszkaniu, żeby zapobiec infekcjom.



Sakrament bierzmowania w kościele na Wawrzyszewie z udziałem kardynała Stefana Wyszyńskiego, lata 60. Zbiory
A. Borowskiej ↑



Dziewczęta z Wólki na odpuszcie w kościele Ojców Marianów na Bielanych, las bieleński, lata 30. Zbiory
L. Ziemkiewicza ↑

Była tradycja przebierańców na ostatki. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte, Herody – na Trzech Króli, po dyngusie się chodziło i śpiewało też. Zbierało się kilku ludzi, w pierwszy dzień świąt zaczynało się wieczorem, a kończyło

się nad ranem, na popijawie. Zawsze na Zielone Świątki były dekorowane domy zieloną brzozą, a co niektórzy przywozili biały piasek i posypywali podwórką. Na Wielkanoc przywoziliśmy księdza i święcone najczęściej było u Michalczyków, u Ziemkiewiczów i u Kaczmarków.

Alfreda Baranowska

Święta Wielkanocne bardzo uroczyste były. Wtedy zanosilo się święconkę do Rurki, [Franciszka], ojca Aleksandra. Donosił, co kto miał. Szynki nawet przynosili. Czy ciacha, czy szyny, bo to nie było tak, że jedli to na co dzień,

tylko na Wielkanoc. Teraz to żadna atrakcja szynka. No i mój mąż też robił szynkę w beczce. Przysypywano troszkę ziemią, ale później zakładano coś na tego i się wędziło z pół dnia.



Czas wolny

Maria Suska

Pierwsze tak zwane dechy do tańca to były przy dzisiejszej Estrady, tak pośrodku. Naprzeciwko Radzinowskich znajdował się taki pusty plac (potem tam był skład węgla) i na nim podest do tańca, z taką budką dla orkiestry, odbywały się potańcówki. Jak

powstała remiza, to te dechy przeniesiono. Zimą zabawy były wewnątrz w remizie, a latem na zewnątrz. Tam te krepinowe serpentyny rozwieszały, żeby było wesoło i kolorowo. Koło północy kończyły się te bale – po balu trzeba było orkiestrze, tej kapeli,



Młodzież z Wólki. Czwarta od lewej Jadwiga Gołąb, druga od prawej Maria Gąsińska, k. lat 40.

Zbiory M. Pisarzewskiej ↑



Dziewczęta z Wólki, z lewej Stefania Widawska
z d. Gryżewska, 1954 r. Zbiory S. Widawskiej ↑

zrobić kolację, bo panowie byli zmęczeni po pracy. No i często u nas bywały te kolacje, więc gdzieś tam po północy schodzili, i ja się już wtedy budziłam na dobre i słuchałam, jak tam sobie opowiadają, „jedzą, piją, lulki palą”. Także i był pan Kublicki – grał na akordeonie i ładnie śpiewał – oraz pan Zalewski na skrzypcach, ale nie pamiętam, jak się nazywał ten na bębnie.

Remiza to był duży drewniany budynek parterowy, dość rozległy. To znaczy trudno mi powiedzieć, jakie to miało wymiary, bo jak byłam dzieckiem, to dla mnie się to wydawało duże. Bo jak na przykład kościół waw-

rzyszewski, ten stary – Marii Magdaleny – to mi się wydawał ogromny. Remiza stała tam, gdzie Dąbrowscy teraz, nie wiem, czy tam jeszcze mieszkają. Drewniana, szalowane to było. Jakies takie szare, naturalne kolory, czymś ochronnym było to posmarowane... Była jedna wielka izba – „sala balowa” – i jeszcze jakies mniejsze pomieszczenie, podczas tych bali to tam bufet był.

Zbierało się fanty [na loterię]. Ludzie oddawali takie różne swoje rzeczy, jakies wazoniki, figurki, takie jakies przedmioty i potem właśnie, bo to trzeba było jakoś zarabiać na tą remizę. Jak były jakies imprezy czy zabawy, no to wszyscy ci z OSP mieli zajęcia, właśnie musieli pilnować porządku, musieli to zorganizować, potem to jakoś zakończyć, sprzątnąć i tak dalej. Byli bramkarze, co to pilnowali, żeby bez biletu nie wejść. No oczywiście pilnowali, że się ludzie jakoś nie pozabijali... Wiem, że tato miał taką czapkę strażacką i sygnałówkę trąbkę – na tych zabawach bywał regularnie, dbał o porządek.

Dla dzieciaków Łuże było to bardzo bezpieczne miejsce. Nie było się gdzie utopić. Także do zabawy mieliśmy dużo takich różnych bezpiecznych atrakcji. No oczywiście na Staw Barona chodziliśmy na kąpielisko, uczyłam się tam pływać. Na końcu Wólki była też dosyć wysoka góra, tam, gdzie Kamiński, tam, gdzie właśnie jest pętla. Tam, gdzie mieszka Kamiński, Białobrzegi. Była Góra Kamińskich i na tej górze myśmy też zjeżdżali na sankach. Jeździło się aż do samego Witnioka na zajtkach, to były takie saneczki. Wspaniałe tereny do zabaw, bardzo bezpieczne. Na drogach też, bo

co najwyżej krowy nas mogły rozdeptać. Natomiast samochód przejeżdżał, no z raz na tydzień powiedzmy. Wte-

dy wszyscy chłopcy się czepiali tych samochodów, żeby chociaż kawałek przejechać.

Wiesław Krawczyk

Tata opowiadał mi o zabawach w remizie na Wólce, o tym, że dziewczyny były ładne. Mój tata i jego koledzy jak się nieraz tam wybierali z Radiowa, to przeważnie chwalili się, że później była jakaś rozróżba. Zresztą, na zaba-

wach jak jest alkohol, to i brat z bratem może się pobić, tak że nic dziwnego. A później, jak jechali z pracy – bo tamci z Wólki też do tego furmaństwa do Warszawy jeździli – to wypili po kieliszku i się przeprasza.

Lech Ziemkiewicz

Straż pożarna to było środowisko, które organizowało rozrywkę, a jednocześnie z pożytkiem spełniało rolę dyżurną nad sytuacją, jeśli byłby problem. Tam w okolicy Gutowskiego były

takie zabawy, loterie, zbudowali taką wiatę, dostali jakiś sprzęt pożarniczy – taką pompę ręczną. Ten załączek się rozrósł i postanowiono postawić taki barak, dosłownie barak, tu na końcu



Na wólczyńskich ploteczkach, 1952 r. Zbiory S. Widawskiej ↑



Orkiestra pana Kublickiego (w środku) i wólczanin Eugeniusz Kajak (z prawej), szkoła na Radiowie, lata 60.
Zbiory N. Kajak ↑

Miejscowy akordeonista Andrzej Kajak z kolegą
w przerwie od prac rolnych, lata 60. Zbiory N. Kajak ↓



między ulicą Trenów a Estrady. Miał powierzchnię gdzieś koło trzystu metrów kwadratowych. Tam się mieścił magazyn tego sprzętu strażackiego i była sala, przestrzeń do tańca. Na zewnątrz też postawiono taki parkiet i tam się odbywały zabawy w sezonie letnim, natomiast zimową porą czy w niepogodę to właśnie w tym baraku. Czasem przyjeżdżało kino objazdowe, przeważnie filmy rosyjskie, wojenne.

Jeżeli chodzi o zabawy w tej remizie, to była taka orkiestra pana Kublickiego, czteroosobowy zespół, w latach pięćdziesiątych mój ojciec woził tych muzykantów – musiał przywieźć ich z Bielán i odwieźć z powrotem, oczywiście za dodatkowy zarobek. Zabawy odbywały się zawsze w niedzielę, zaczynały się o czwartej po obiedzie, a kończyły się o zmierzchu około dwudziestej drugiej. Cegliński zrobił też tam taką drewnianą karuzelę dla dzieci.

Pierwszy telewizor „Wisła” mieli Dąbrowscy. Korzystało się z sąsiedzkiej uprzejmości i czasem po kilkanaście osób się gromadziło przed tym telewizorem, ale to byli dorośli, a młodzi to przy okazji.

Staw Barona to nasza letnia rozrywka była, pływalnia. Rozbijaliśmy na tej wyspie namioty i żeśmy tam jedną czy dwie noce nocowali. Robiliśmy takie sobie wakacje, biwakowanie. Tam się nikt nie utopił. Jeżeli było się zmęczonym czy po prostu chciało się wykąpać, to się zbieraliśmy i biegliśmy przez Kowalówkę, koło leśniczówki, żeby biegiem zdążyć się wykąpać i wrócić, by z rodzicami zdążyć na pole. Staw był wykorzystywany w zasadzie przez kilka pokoleń. Teraz to już zarosło.



Henryk Jakubczyk z córką przy Stawie Barona, ok. 1951 r. Zbiory H. Biernat ↑

Młodzi eleganci z Wólki na spacerze po wydmach, ok. 1951 r. Zbiory T. Jankowskiej ↓



Tadeusz Gutowski

U nas na weselu grał Kublicki, właśnie w tym baraku. Kublicki na harmonii, jeszcze był jeden taki skrzypek, a jak wódę lubił! Nie pił kieliszkiem, tylko z cienkiego szkła...

Kublickiego jeszcze spotkałem na bazarze, on to mnie nie poznał, kiedy ja go widziałem, to już po osiemdziesiątym roku. Na okolicznych weselach głównie grali i w remizie.

Hanna Biernat

Jak przyszła niedziela, to całymi rodzinami jeździliśmy na Staw Barona, dzieci się w wodzie kąpały, braliśmy całe kosze jedzenia, picia. Przeptywało się na tę wyspę, były ryby takie nieduże, paliło się ogniska i piekło kiełbasę.

Dzieci bawiły się wszędzie, najwięcej na łąkach, w lesie, a na Górach Wandziuli całe zimy na sankach jeździliśmy. Nigdy dzieci nie siedziały same w domu.

Krystyna Miecznikowska

Mój tata, jako akordeonista – w wojsku jak był, to kupił sobie tę harmonię – też przygrywał na zabawach i weselach. Wystarczyła im najprostsza muzyka. Tata, chociaż samouk, to wystarczyło, że zagra, i zabawa szła. Dodatkowo chodzili na zabawy, to na Bielany w Lasku Bielańskim była sala tak zwana. Ja jak byłam małą dziewczyną, to rodzice... O! Jedyne, co można było poza kościołem wawrzyszewskim, to na Bielany do lasu się chodziło na pikniki w niedzielę. Zabierali rodzice czasem w niedzielę, oni na zabawę, a dzieci na zasadzie pikniku, sprzedawali tę ciągutkę, pańską skórkę. Później, tę watę cukrową to pamiętam, tam było rozstawionych kilka aparatów do robienia waty. Cza-

sami przyjeżdżała karuzela, jedna była dla dzieci na łańcuchach, a druga to nie tak jak młyny dzisiaj są, tylko zwykła karuzela łańcuchowa dla dorosłych i mniejsza dla dzieci. I to była idealna zabawa, jakieś huśtawki naustawiane. Jedyne z tamtych lat pamiętam to właśnie, to uczestnictwo w tych sobotnio-niedzielnich spotkaniach na Bielanych.

Remizę rozebrali, już nie pamiętam, w którym roku, bo ja do remizy to jeszcze nie chodziłam. Pamiętam od mamy, że dla nich to była najfajniejsza zabawa, poza tym miejsce spotkań. Szykowali się, młode dziewczyny, młodzi kawalerowie, wojskowi przychodzili. No to dla nich to było takie uroczaiszenie i starali się w tych latach,

początki lat pięćdziesiątych, niedługo po wojnie, starali się to życie sobie urozmaicić. Żeby cieszyć się tym życiem, że jest coś nowego, coś fajnego.

Na kopanie ziemniaków [lub] jak były sianokosy, to się zawsze kręciłiśmy obok rodziców. Natomiast zabawy... Teraz to moje dzieci czy moje wnuczki to by śmiały się z tego, ale to były zabawy w klasy. Chociaż teraz też się to zdarza, te zabawy w gumę były już za okresu moich młodych lat, rzucanie się – tak zwanymi nieśnieżkami – tylko robiło się, jak padał deszcz, to robiło się z piachu, który zalegał na drodze, jak nie było betonu i chodnika. Robiło się pączki, sklejało się piach, i waliliśmy się tym piachem. Dreptanie w bajorach, bo tereny podmokłe na Witnioku, rodzice nam zawsze zabraniali, to większość uciekała z domu właśnie tam, że tam była na tyle głęboka woda, że tam kąpać się można było. Jak jest koniec Wólki i pierwszy przystanek w lesie, to okolice Witnioka są pomiędzy Biedronką a początkiem puszczy. I tam niesamowita woda zawsze była... dla nas niebezpieczna, ale nic się nigdy nie stało. Nikt się nie utopił, tam, [zaś] gdzie glinę kopali [dziś w tym miejscu stoi Galeria Łomianki], to moje dwie koleżanki tam zginęły, właśnie tam się utopiły. Koniec roku szkolnego i takie przykre zdarzenie...

Co jeszcze robiliśmy? Sanki, okres zimy to zarówno nad Witniokiem – tam były góry, gdzie nasi ojcowie drzewa przecięli, żeby była przecinka i „tor saneczkowy” – z tej strony Wólki był jeden, a drugi był niedaleko, jak jest Opaleń, to tam góry były wykorzystane na sanki. Opaleń to miejsce typowo zabawowe, powstało, jak moje dzieci były małe. Chodzenie na grzyby, każdy z nas nie boi się lasu i las znam na



„Stok narciarski” na Górze Wandziuli, ok. 1957 r.
Zbiory L. Ziembkiewicza ↑

„Nie masz cwaniaka nad wólcza!” – Bogusław Karczmarek z bandzola na łąkach między Wólką a Kasiakiem, 1943 r. Zbiory A. Borowskiej ↓





Mieszkańcy Wólki na przejażdżce samochodem wojskowym, k. lat 40. Zbiory M. Pisarzewskiej ↑

Wólczyńska młodzież. Od lewej: Jadwiga i Irena Miecznikowskie, Marianna Ziemkiewicz, k. lat 30. Zbiory L. Ziemkiewicza ↓





„Ślalom gigant” – narciarze na wydmie w pobliżu późniejszej ul. Linotypowej, lata 50. Zbiory T. Jankowskiej ↑



Wólczyński „kowboj”, Lech Ziemkiewicz z prawdziwym rewolwerem, ok. 1959 r. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑

tyle, że chodziliśmy grupami, zbierało się grzyby i na sprzedaż można było przede wszystkim do domu przynieść i surowe duszone czy zupa grzybowa. Jak był nadmiar tych grzybów, to się

sprzedawało, także nawet się ścigaliśmy, kto więcej tych grzybów... Braliśmy kubły plastikowe, siaty czy koszyki wiklinowe i chodziliśmy w grupach na grzyby.

Stefania Widawska

Na drodze to graliśmy w piłkę. Bawiliśmy się w berka, w chowanego, wszystko na ulicy. No i fajerki. Fajerki brało się z kuchni, chłopcy robili takie druty wygięte i się tym pchało, i tak od końca Wólki do końca wsi, i tak tylko żeśmy śmigali, wszystkie dzieciaki, to było takie nasze zajęcie, a tak wszyscy biegali, że aż się w tyłek piętami uderzałyśmy, kto szybciej, i wyścigi z tymi fajerami, jeden miał większą, drugi mniejszą, tylko matki szukały fajerek,

trzeba było zawsze przynieść. Naprawdę takie zabawy były fajne.

No i zaraz po wojnie, tu na Wólce nasi chłopcy podorastali i zrobili piękny barak, remizę taką strażacką i obok tego dechy z barierkami, no i zaczęli urządzać zabawy, żeby tam młodzież trochę odreagowała, żeby trochę potańczyła i tak dalej. Muzykant Kublicki na akordeonie grał, a to wszystko się tak pięknie bawiło, nikt nie pił, nikt nie myślał o jedzeniu, tylko aby się



Beztroskie, sielskie dzieciństwo... Katarzyna Skóra na podwórku przy Estrady 116, lato 1964 r.
Zbiory Ł. Majewskiego ↑

Podwórkowa siatkówka u państwa Michalczyków, lata 70. Zbiory Ł. Majewskiego ↓





Mecz piłkarski Wólka Węglowa – Chomiczówka (drużyna wólczyńska w ciemnych spodenkach), ok. 1948 r.
Zbiory T. Jankowskiej ↑

wytańcować. W tym budynku wszyscy się pomieścili, nie było tych ludzi aż tak bardzo dużo. No a później i tak do tej remizy to już zaczęli z miasta dojeżdżać, z Warszawy – bo to jeszcze nie miało prawa miejskiego, tylko taka wieś Wólka – także artyści przyjeżdżali z jakimiś teatrzykami, a najwięcej to jacyś soliści, jakieś komedie. Różne

rozrywki zawsze były organizowane na tych dechach, letnią porą zabawy. To było na końcu wsi, jak jest teraz zachodnia brama do cmentarza, tylko, że przy ulicy. I z Lasek przychodzili ludzie, i z Radiowa, i z Mościsk, no to takie było miejsce rozrywkowe, nie wiem, dlaczego było rozebrane to, chyba właściciel się upominał.

Barbara Antoniewicz

Dzieci grały w palanta, skakały na skakance. Była taka zabawa, że rysowało się koło, dzieliło się ich na państwa i się zajmowało terytorium. Wypowiadało się wojnę jakiemuś tam państwu i trzeba było zabrać jakiś tam kawałek.

Chłopcy grali w zośkę. A jak już chodziłam do szkoły, to była najmodniejsza zabawa – hacele. Podrzucało się takie tam, właśnie, takie hacele [czyli śruby do podków]. Bo to jeszcze tutaj wtedy były konie. Nie takie twarde



Malutcy Gołębiowie (Wanda, Jadwiga i Marian) w ogrodzie, 1952 r. Zbiory J. Święconek ↑

te hacale, tylko takie zjeżdżone od kowala się brało, takie, co to już do wymiany, to one były takie krótsze... Najpierw się podrzucało jeden do góry i trzeba było po kolei wszystkie, można było przekładać do ręki, potem

jeden się podrzucało, dwa się brało naraz, chyba pięć było tych haceli. No jak jeden skusił, to następny ileś tam podrzucał. Zawsze grupka dzieci się gromadziła. Było ciszej w szkole w związku z tym.



Szkoła

Maria Suska

Szkoła powszechna w Mościskach mieściła się w drewnianym, jednopiętrowym budynku. Do tej szkoły chodzili dzieci z Wólki, Radiowa, z Mościsk, z Lasek, z Izabelina to może mniej, bo

tam też była szkoła w Izabelinie. Stary budynek szkolny był własnością pana Chmurskiego. On to zbudował i wynajął na szkołę, chyba w trzydziestym szóstym roku zaczęła funkcjonować.



Dzieci na tle starej szkoły w Mościskach (Radiowie), ok. 1955 r. Zbiory B. Antoniewicz ↑



Grono pedagogiczne i młodzież ze szkoły w Mościskach. Wśród nauczycieli kierownik Zygmunt Sokołowski (siedzi czwarty z lewej), k. lat 30. Zbiory A. Borowskiej ↑

Przedtem były porozrzucane różne klasy w różnych domach na Wólce, w Mościskach i w Radiowie. Także mama do trzeciej klasy chodziła na Wólce, u Dąbrowskich była szkoła. W ogóle to pierwsza nauczycielka pojawiła się [na Wólce] dużo wcześniej, chyba zaraz jak I wojna się skończyła. Chyba w osiemnastym roku pojawiła się i wtedy izba szkolna była u Siemiradzkich po sąsiedzku. Co poniektóre dzieci chodziły do tej szkoły, ale głównie zimą, bo latem pasły krowy i pomagały w gospodarstwie.

Później pojawił się Zygmunt Sokołowski, który potem był kierownikiem szkoły i już wtedy on tam w Mościskach pracował, bodajże i jego żona też. No i dzięki temu kierownikowi moja mama skończyła siódmą klasę. Ponieważ była w szóstej klasie, to dziadek uznał, że już jest wystarczająco wykształcona. Była najstarsza z kilkorga

rodzeństwa, więc musiała opiekować się tymi dziećmi. W związku z tym do siódmej klasy nie poszła, ale bardzo się chciała uczyć. Sokołowski jakoś tak dosyć dbał o te dzieci i przysłał do dziadka pismo urzędowe, a dziadek się bardzo bał wszelkich pism urzędowych, kar i tak dalej. Dostał pismo, że jak nie wyśle córki do szkoły, to będzie płacił karę... Dziadek się wystraszył, a mama jak to usłyszała, to tak jak stała, bez książek, w jakiejś tam sukience pognęła do Mościsk do szkoły. Dzieciaki wtedy pomagały w gospodarstwach, musiały ciężko pracować, a pójście do szkoły to był odpoczynek i rozrywka, atrakcja – spotkanie z rówieśnikami to było inne życie.

Wewnątrz szkoły deski były chłodem wysmarowane i oczywiście chodziło się w butach. Szatni nie było, tylko korytarz przechodził przez budynek tak na przestrzał, schody na piętro i po

dwoch stronach dosyć wąskiego korytarza takie wieszaki drewniane i tam się wieszało te palta nasze czy kurtki. Jak było ciepło, to nas wyganiano na podwórko czy tak zwane boisko, takie piaszczyste. Jak spadł deszcz, to robiło się błoto. Klasy miały takie stare ławy i kałamarze z atramentem, który zimą zamarał. Wody oczywiście brak. Podczas mrozów to siedzieliśmy w kurtkach w klasie. Stały duże, kaflowe piece opalane węglem, ale ponieważ budynek był taki dość lichi, to trzeba było tam dużo palić, żeby w końcu zrobiło się ciepło. W klasach były stemple podpierające, żeby się nie zawaliły. Pamiętam, jak byłam w siódmej klasie, to myśmy chcieli bardzo, żeby się zawaliła ta szkoła. Stawaliśmy przy ścianie całą klasą i plecami waliliśmy w te ściany. Siódma klasa to już byliśmy prawie dorośli, tym bardziej, że wśród nas było trochę przeroślaków, bo to wtedy tuż powojenne lata. W związku z tym ja tam miałam koleżanki i kolegów starszych od siebie dwa, trzy lata

lub więcej. Skończyłam siódmą klasę jeszcze w starym budynku. Kierowniczką tejże naszej szkoły była [wtedy] pani Helena Kowalczykowa. Mieszkała w Laskach. To była taka przedwojenna dama, chodziła po szkole w takim szlafroku kwiciastym, czerwonym, pięknym. I taki miała zwyczaj, jak ktoś tam był niegrzeczny czy jej podpadł, to tak łapała za brodę i mówiła: „Ty złodzieju, ty, ty, ty”. Nasi nauczyciele to na ogół mieszkali tam w pobliżu szkoły, wynajmowali sobie mieszkania u okolicznych mieszkańców. Najpierw najwięcej to w Laskach mieszkali, Krzyszkowski, Karpowiczowa. Po pani Kowalczykowej szkołę objął pan Kazimierz Kuligowski z Warszawy. Mieszkał gdzieś na tyłach kina Wisła. To był taki przedwojenny spółdzielca i jak tylko objął szkołę, to natychmiast założył sklep, uczniowską spółdzielnię i tak uspołdzielczał wszystkich. Prowadził także ogród. Tam był dosyć duży teren, już uporządkowany, bo jak wtedy była ta stara szkoła, to tam nie było nic na tym



Dzieci w klasie w starej szkole, wśród uczniów nauczycielka pani Smolińska, lata 50. Zbiory M. Suskiej ↑



Dziewczęta z klasy szóstej przy starej szkole, nauczyciel Sławomir Krzyszkowski, 1954 r. Zbiory M. Suskiej ↑

terenie poza studnią, taką ocembrowaną, z której się czerpało wodę. W klasach wtedy znajdował się taboret, na taborecie stała miska i wiadro i jakiś tam ręcznik wisiał, żeby sobie dzieci umyły ręce, bo toalety były po drugiej stronie boiska. Taki budynek murowany, osobne wejście było dla nauczycieli, zamykane jedno oczko. Z jednej strony było wejście dla chłopców, a z drugiej dla dziewczynek. Wewnątrz znajdowały się takie oddzielone murkami otwory, takie oczka w betonowej podłodze na poziomie ziemi, tak troszeczkę wyżej. To były nasze toalety. Możecie sobie wyobrazić, jak one wyglądały, jak na przykład było mokro i błoto...

Pierwszą klasę pamiętam trochę. Jak do pierwszej klasy w czterdziestym ósmym roku poszłam, to miałam wyjątkowo pana wychowawcę. Pan mnie uczył w pierwszej klasie...

Nazywał się Kazimierz Żarski. Grał na skrzypcach. Stąd go pamiętam, bo nam przygrywał i śpiewał z nami piosenki. Z drugiej klasy pamiętam, na początku była pani Żuberowa, bodajże wychowawczyni. Od czterdziestego ósmego do końca – w pięćdziesiątym piątym skończyłam szkołę – miałam lekcje religii. Najpierw uczyła nas taka siostra z Wawrzyszewa, taka starsza, to jej nie pamiętam, ale potem, jak już byłam w czwartej czy w piątej klasie, przyszła siostra Czesława Grodzka, pamiętam, bo była śliczna. Młoda, śliczna dziewczyna. Pamiętam, że biegła z chłopakami, kopiała piłkę w habcie na tym błotnistym boisku. A potem, jak już byłam w siódmej klasie, to przyszła taka pani Helena Karolak. Już katechetka, ale lekcje były i pani, pamiętam ją dlatego, że ona dała mi do przeczytania *Quo Vadis*. No i się zachwyciłam, taka

piękna książka. Naszym wychowawcą w szóstej i siódmej klasie był Sławek Krzyszkowski. On, potem jak Kuli-gowski objął szkołę, to był zastępcą kierownika przez jakiś czas. Przyszedł do nas do szkoły, jak byłam w trzeciej klasie. Jego się strasznie dzieci bały. Taki był postrach, taki groźny. Do tego stopnia, że jak poza szkołą nawet – tam był taki sklepik niedaleko szkoły – chłopaki jak to chłopaki, chodzili sobie zapalić czy coś tam, to mówili jeden do drugiego: „Co ty, Krzyszkowski zobaczy”. I się strasznie bali. A z kolei w klasie, jak któryś coś przeskrobał, to on strasznie lał tych chłopaków. Po łapach zaś biła pani Olszewska, chodziła zawsze z kijem, takim grubym, i waliła w stół, krzycząc: „Cisza!”. Niby dzieci bić nie wolno, ale to były takie czasy, że się zdarzało i tak.

Stara szkoła miała cztery izby lekcyjne, mieszkanie kierownika, pokój nauczycielski i świetlicę. W takiej małej dziupli był też sklepik szkolny. Na

dole cztery sale lekcyjne, na górze była jedna. I tam żadnych pomocy naukowych ani nic, tylko gąbka, kreda i tablica. Natomiast w tej nowej szkole już były pracownie: fizyczna, geograficzna i biologiczna. Ileś tam było przeróbek w naszej nowej szkole. Ciągłe coś zmieniano, bo początkowo miało chodzić trzysta dzieci, na tyle była szkoła budowana, a jak nastał wyż demograficzny, że było aż osiemset dzieci – więc na dwie pełne zmiany – to każdy kąt trzeba było wykorzystać. Był gabinet dentystyczny, jak już uczyłam w szkole, to pracowała pani Jaruszkiewicz. Bardzo pilnie badała wszystkie dzieci i plombowała im te zęby. Pamiętam, że swoje dzieci z pierwszej i drugiej klasy – bo ja potem już tylko w młodszych pracowałam klasach – prowadziłam za rękę na fotel dentystyczny, bały się tam chodzić.

Kiedy nową szkołę zbudowano i rozebrano ten stary budynek, to zrobili tam wtedy przyzwoite boisko,



Dzieci w klasie w starej szkole, wśród uczniów nauczycielki – pani Wasilewska i (z tyłu) pani Maria Karpowicz, ok. 1953 r. Zbiory M. Suskiej ↑



Kierowniczka Helena Kowalczykowa z uczniami, I poł. lat 50. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑

ale spory teren poza szkołą to było królestwo pana kierownika Kuligowskiego i on tam właśnie, zamiłowany ogrodnik, uprawiał różne rośliny – kwiaty i warzywa. Zdarzało się, że

sprzedawaliśmy je tam w okolicy. Ja [odkąd zaczęłam pracować w szkole w latach sześćdziesiątych] to przez jakiś czas prowadziłam tę spółdzielnię, ponieważ zaraz mnie pan kierownik

Szkoła w Mościskach (dziś Radiowo), 1957 r. Zbiory M. Suskiej ↓





Uroczystość nadania imienia szkole w Radiowie, dyrektor Mieczysław Szymański, 1973 r. Zbiory M. Suskiej ↑

wysłał na kurs dla spółdzielców i tam musiałam się nauczyć prowadzić taką książkę, ale sprzedawały dzieci oczywiście w tym sklepiku.

Jako że ja znałam pana ministra, to pojechaliśmy do ministerstwa załatwiać sprawy związane z nadaniem imienia szkole. Myśmy chcieli najpierw nadać imię Bohaterów Kampinosu. No ale tam powiedziano nam, że nie wszyscy to byli tacy bohaterowie w tym Kampinosie¹²⁹, więc rada ustaliła, że przynajmniej jednego bohatera

uhonorują. Wybrano Zygmunta Sokołowskiego.

Także, nawet jeszcze później, jak ja pracowałam, to przez naszą szkołę przewinęło się dużo nauczycieli, którzy potem pracowali w innych szkołach bielańskich. Jak właśnie przychodzili do nas do pracy, to traktowali te prace jak zesłanie, bo to tak daleko, na samej granicy Warszawy. Takie straszne zadupie, więc tam jest na pewno okropnie. No, ale potem się jakoś tak przekonywali.

Wiesław Krawczyk

Brat mojej babci, Kazimierowski, opowiadał mi, że chodził do szkoły z Gaci na Wólkę. To musiało być bardzo dawno, bo on się urodził na początku XX wieku.

Była tam jakaś szkoła, podejrzewam, że w jakimś pokoju u kogoś.

Uczono tam dzieci czytać i pisać. To była szkoła trzyklasowa. Opowiadał mi, że przez pola chodził w drewniakach. Najgorzej zimą, bo jak w rodzinie było czworo czy pięcioro dzieci, to czasami była jedna para butów dla nich wszystkich.

Alfreda Baranowska

Zygmunt Sokołowski to był bardzo dobry człowiek. Ja miałam siedem lat i miałam pójść do szkoły, a wojna wybuchła i matka mnie zaprowadziła do zapisu w czerwcu i przy końcu czerwca Sokołowski mnie się zapytał, kazał mi powiedzieć słowa „Rano rosa”, czy wy-

mawiam dobrze „r”, tak go zapamiętałam. To był bardzo dobry człowiek i nauczyciel. Chodziłyśmy mu winszować do jego domu, on w Laskach mieszkał. A później gdzieś go wzięli komuniści, w Otwocku gdzieś pracował i tylko wolno mu było uczyć małe dzieci.

Barbara Antoniewicz

Kiedyś się wchodziło do [nowej] szkoły tym głównym wejściem. Po prawej i po lewej stronie były szatnie. Później to przerobiono na pokoje nauczycielskie, jakieś tam pracownie, chyba była pracownia prac ręcznych, kiedyś dzieci się uczyły szycia. W skrzydle

bocznym była pracownia chemiczna. W piwnicach prowadzono różne zajęcia, plastyczne i techniczne. Dyrektorem była najpierw pani z Lasek, a później chyba pan Krzyszkowski. Zatrudniono była baletnicę, zatrudniono także panią, która grała na fortepianie



Klasa przy starej szkole, wśród uczniów nauczycielka Halina Konca, ok. 1954 r. Zbiory M. Suskiej ↑



Dzieci na tle nowej szkoły, ok. 1958 r. Zbiory B. Antoniewicz ↑

czy tym mniejszym, pianinie. Zespół mandolinistów też był, kilkanaścioro dzieci. Chyba raz w miesiącu przyjeżdżało kino i na sali gimnastycznej były wyświetlane filmy.

Mandes, ale imienia nie pamiętam, był nauczycielem od matematyki... Łapińska, Iwona Łapińska to moja wychowawczyni, ale czego ona mnie uczyła? Nie umiem powiedzieć w tej chwili, nie pamiętam. Nauczycielka od rosyjskiego, też nazwiska nie wiem, bo wszyscy na nią mówili Bukwa po prostu. Jak się ona nazywała? Pani Łapińska uczyła nas od pierwszej klasy do końca, do siódmej klasy była naszą wychowawczynią. Bardzo taka oddana dzieciom i dwa, nowoczesna pani, bo uczyła nas także wychowania, rozwoju dzieci, w sensie seksualnym, i co się dzieje z dziewczynką, a co się dzieje z chłopcem, jak zaczyna dorastać, no to nikt nie uczył w tamtych czasach,

a ona nam zrobiła na godzinie wychowawczej specjalną lekcję dla dziewcząt, osobno, później z chłopcami, można było zadawać pytania.

Pamiętam, że był taki nauczyciel od wuefu, jeszcze za moich czasów, bardzo wysoki mężczyzna, potem był chyba wicedyrektorem szkoły. Szkoła ma po obydwu stronach schody, on jak stanął na półpiętrze, to widział i parter, i górę. Więc on tam przerwy spędzał na takim dyżurze, ale wszyscy się go bali. Więc chłopaki od razu spokojni. To były jeszcze czasy, kiedy dzieci bito linijką albo stawiano w kącie. Za niegrzeczne zachowanie. Więc jak jakiegoś tam delikwenta przyuważył, który popycha dziewczyny, rozrabia, no to do pokoju nauczycielskiego i trzeba było dać rączkę i on tam linijką kilka takich przyłożył. Nie w pupę, tylko w rękę, to bardziej rozrabiać nie chcieli.

Lech Ziemkiewicz

Kierownikiem była Helena Kowalczykowa. Z nauczycieli to pani Olszewska, Karpowicz, Gocel, Łapińska, Budniak, była pani od rosyjskiego, chyba Osipowa się nazywała, i oczywiście pan Krzyszkowski. To byli dobrzy ludzie, ale pilnowali dyscypliny, nie patyczkowali się.

Niewiele wtedy młodzieży korzystało z wakacji, byli pędzeni do pasania krów czy prac polowych, natomiast jeżeli chodzi o zimę, to też rodzice gonili

do pomocy, czy do sieczki, czy wyrzucania obornika.

Nie pamiętam, do którego roku, to zawsze przed lekcjami odmawiali modlitwę i na zakończenie lekcji żeśmy mówili: „Dzięki Ci Boże za światłość tej nauki...”. Pomimo że wisiał portret Stalina i Bieruta, to był jeszcze taki okres, że się modliliśmy w klasie. Religii uczyły siostry z Lasek, z zakładu dla niewidomych.

Hanna Biernat

Myśmy do szkoły chodzili pieszo, autobus to był dopiero na rzecz huty i dojeżdżał tylko tu do starej pętli. Jak później się jeździło do szkoły, no to się nie płaciło za bilet, bo to tylko jeden przystanek pokonywaliśmy.

Nauczyciele... Wanda Chichłowska od matematyki, przyjechała za mężem do Warszawy, uczyła później moich

synów. Od polskiego była pani Siemiradzka, pochodziła z Wólki. Bardzo mądra, wykształcona kobieta, robiła przedstawienia, zachęcała dzieci, naprawdę fajna babka. Pan Krzyszkowski był chyba zastępcą kierownika. Wysoki, postawny facet. Był pan Podolec od prac, kiedyś robiono na drutach albo szyto.

Nauczyciel Sławomir Krzyszkowski z uczniami przed starą szkołą, 1954 r. Zbiory M. Suskiej ↓





Nauczyciel Sławomir Krzyszkowski prowadzi zajęcia z gimnastyki, I poł. lat 50. Zbiory L. Ziemkiewicza ↑

Stefania Widawska

Zaraz po wojnie do szkoły chodziliśmy tu, gdzie teraz Tesco. Zaczął się rok szkolny, to nie trzeba było jakichś metryk czy czegoś, tylko wszyscy szli do szkoły, często z opóźnieniem kilkuletnim – także jak ja szłam do szkoły, to poszłam w swoim roczniku, ale już ze mną to chodziły takie „pany”, cztery

lata starsze, wszyscy byliśmy w jednej klasie od pierwszej klasy. Później taka selekcja się szybka zrobiła, bo oni się chyba prędzej uczyli i trzeba było ich jakoś tak, żeby skończyli tę szkołę. Wszystkie dzieci się znały, bo wszyscy razem chodzili do jednej szkoły, bo nie było żadnych [innych] szkół.

Dyrektor (kierownik) dn. godz.			
Opiekun klasowy dn. godz.			
Kancelaria dn. godz.			
Przedmiot nauczania	Nauczyciel (nazwisko)	Dni	Godz.
1. polski	M. Krawiec		
Natury	M. Krawiec		
Geografia	M. Krawiec		
Historia	M. Krawiec		
Wiedza	M. Krawiec		
3. Krzyżowski	M. Krawiec		
4. Krzyżowski	M. Krawiec		
5. Krzyżowski	M. Krawiec		
6. Krzyżowski	M. Krawiec		
7. Krzyżowski	M. Krawiec		
8. Krzyżowski	M. Krawiec		
9. Krzyżowski	M. Krawiec		
10. Krzyżowski	M. Krawiec		
11. Krzyżowski	M. Krawiec		
12. Krzyżowski	M. Krawiec		
13. Krzyżowski	M. Krawiec		
14. Krzyżowski	M. Krawiec		
15. Krzyżowski	M. Krawiec		
16. Krzyżowski	M. Krawiec		
17. Krzyżowski	M. Krawiec		
18. Krzyżowski	M. Krawiec		
19. Krzyżowski	M. Krawiec		
20. Krzyżowski	M. Krawiec		
21. Krzyżowski	M. Krawiec		
22. Krzyżowski	M. Krawiec		
23. Krzyżowski	M. Krawiec		
24. Krzyżowski	M. Krawiec		
25. Krzyżowski	M. Krawiec		
26. Krzyżowski	M. Krawiec		
27. Krzyżowski	M. Krawiec		
28. Krzyżowski	M. Krawiec		
29. Krzyżowski	M. Krawiec		
30. Krzyżowski	M. Krawiec		
31. Krzyżowski	M. Krawiec		
32. Krzyżowski	M. Krawiec		
33. Krzyżowski	M. Krawiec		
34. Krzyżowski	M. Krawiec		
35. Krzyżowski	M. Krawiec		
36. Krzyżowski	M. Krawiec		
37. Krzyżowski	M. Krawiec		
38. Krzyżowski	M. Krawiec		
39. Krzyżowski	M. Krawiec		
40. Krzyżowski	M. Krawiec		
41. Krzyżowski	M. Krawiec		
42. Krzyżowski	M. Krawiec		
43. Krzyżowski	M. Krawiec		
44. Krzyżowski	M. Krawiec		
45. Krzyżowski	M. Krawiec		
46. Krzyżowski	M. Krawiec		
47. Krzyżowski	M. Krawiec		
48. Krzyżowski	M. Krawiec		
49. Krzyżowski	M. Krawiec		
50. Krzyżowski	M. Krawiec		
51. Krzyżowski	M. Krawiec		
52. Krzyżowski	M. Krawiec		
53. Krzyżowski	M. Krawiec		
54. Krzyżowski	M. Krawiec		
55. Krzyżowski	M. Krawiec		
56. Krzyżowski	M. Krawiec		
57. Krzyżowski	M. Krawiec		
58. Krzyżowski	M. Krawiec		
59. Krzyżowski	M. Krawiec		
60. Krzyżowski	M. Krawiec		
61. Krzyżowski	M. Krawiec		
62. Krzyżowski	M. Krawiec		
63. Krzyżowski	M. Krawiec		
64. Krzyżowski	M. Krawiec		
65. Krzyżowski	M. Krawiec		
66. Krzyżowski	M. Krawiec		
67. Krzyżowski	M. Krawiec		
68. Krzyżowski	M. Krawiec		
69. Krzyżowski	M. Krawiec		
70. Krzyżowski	M. Krawiec		
71. Krzyżowski	M. Krawiec		
72. Krzyżowski	M. Krawiec		
73. Krzyżowski	M. Krawiec		
74. Krzyżowski	M. Krawiec		
75. Krzyżowski	M. Krawiec		
76. Krzyżowski	M. Krawiec		
77. Krzyżowski	M. Krawiec		
78. Krzyżowski	M. Krawiec		
79. Krzyżowski	M. Krawiec		
80. Krzyżowski	M. Krawiec		
81. Krzyżowski	M. Krawiec		
82. Krzyżowski	M. Krawiec		
83. Krzyżowski	M. Krawiec		
84. Krzyżowski	M. Krawiec		
85. Krzyżowski	M. Krawiec		
86. Krzyżowski	M. Krawiec		
87. Krzyżowski	M. Krawiec		
88. Krzyżowski	M. Krawiec		
89. Krzyżowski	M. Krawiec		
90. Krzyżowski	M. Krawiec		
91. Krzyżowski	M. Krawiec		
92. Krzyżowski	M. Krawiec		
93. Krzyżowski	M. Krawiec		
94. Krzyżowski	M. Krawiec		
95. Krzyżowski	M. Krawiec		
96. Krzyżowski	M. Krawiec		
97. Krzyżowski	M. Krawiec		
98. Krzyżowski	M. Krawiec		
99. Krzyżowski	M. Krawiec		
100. Krzyżowski	M. Krawiec		

Plan lekcji klasy czwartej, rok szkolny 1952/1953. Zbiory M. Suskiej ↑



Przypisy i literatura

Przypisy

- 1 Archiwum NID, AZP obszar 55–65, stanowisko Wólka Węglowa V.
- 2 Archiwum NID, AZP obszar 55–65, stanowisko Wólka Węglowa IV.
- 3 AGAD, Metryka Koronna, Księga wpisów, MK 51 k. 169.
- 4 sownik.ihpan.edu.pl [dostęp 12. 04. 2018], uwagi do hasła „Borakowo”.
- 5 Archiwum NID, AZP obszar 55–65, stanowisko Wólka Węglowa I.
- 6 sownik.ihpan.edu.pl [dostęp 12. 04. 2018], hasło „Borakowo”.
- 7 *Atlas historyczny Polski. Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku*, cz. 2, Warszawa 1973, s. 89.
- 8 Nowacki J., *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, Poznań 1959, s. 520.
- 9 Niekwestionowanym dowodem na to są zapisy z cytowanych później lustracji wsi oraz akt metrykalnych parafii babickiej i wawrzyszewskiej.
- 10 Gierlachowie B. i O., Badania archeologiczne na stanowisku Warszawa Wawrzyszew, w: „Wiadomości Archeologiczne”, z. 1/1965, s. 52–54.
- 11 Dunin-Wąsowicz A., Gieysztor I., *Lustracja województwa mazowieckiego 1565*, t. 2, Warszawa 1968, s. 28.
- 12 Tłoka – dodatkowa nieodpłatna praca, zarządzana co pewien czas. Przewód – obowiązek przewożenia przedmiotów (np. towarów) należących do zarządcy ziemi.
- 13 Pawiński A., *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. V (Mazowsze), *Źródła dziejowe* t. 16, Warszawa 1895, s. 267.
- 14 AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego XLVI, sygn. 153 k. 83.
- 15 Z łac. zaś pozostałe niezasiane i nieuprawiane leżą odlogiem.
- 16 Z łac. kiedyś.
- 17 Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Księgi parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP w Starych Babicach, sygn. 120, k. 2.
- 18 Słowo „Ruthi:” to zapewne skrót od słowa „Ruthenia”, czyli Ruś.
- 19 Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Księgi parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP w Starych Babicach, sygn. 120, k. 2.

- 20 APW, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Marii Magdaleny w Warszawie (Wawrzyszew), sygn. 1, s. 20 akt 3.
- 21 Paszkiewicz, B., *Wólka Węglowa, gm. Warszawa-Bielany*, w: „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 39 nr 3-4, 1995, s. 172–175.
- 22 IHS to skrót imienia Jezus w języku greckim.
- 23 AGAD, ASK XLVI, sygn. 159, k. 60. Różne opracowania błędnie określają czas założenia Wólki Węglowej na lata 60. XVIII w., przeczą temu wymieniane wcześniej źródła.
- 24 AGAD, Zbiór Kartograficzny, sygn. 86-18.
- 25 Archiwum Zakładu Atlasu Historycznego IH PAN, Wypisy z materiałów Komisji Skarbowej dotyczące Mazowsza z lat 1789–1790 (oprac. prof. K. Buczek i dr T. Piotrowski).
- 26 AGAD, ASK XLVI, sygn. 168, k. 26.
- 27 Pustofa-Kozłowska E., *Dawne Łomianki*, Łomianki 2005, s. 77.
- 28 APW, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Marii Magdaleny w Warszawie (Wawrzyszew), sygn. 2, k. 24.
- 29 Tamże, k. 5.
- 30 Biblioteka Narodowa, ZZK 26 778.
- 31 AGAD, Zbiór Kartograficzny, sygn. 86-19.
- 32 Pustofa-Kozłowska E., *Dawne Łomianki*, Łomianki 2005, s. 83.
- 33 Biblioteka Narodowa, ZZK 106.
- 34 „Kurjer Warszawski”, 7 XII 1895, nr 338, s. 15 – ogłoszenie o dzierżawie karczm.
- 35 AGAD, II Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 463.
- 36 *Encyklopedia Warszawy*, Warszawa 1994, s. 979.
- 37 „Kurjer Codzienny”, 19 (31) VII 1871, nr 168, s. 1.
- 38 APW, Zbiór Kartograficzny, KI 231.
- 39 *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. XIII, s. 847, hasło „W. Węglowa”.
- 40 „Gazeta Sądowa Warszawska”, 13 XI 1899, nr 47, s. 738.
- 41 APW, Zarząd Powiatowy Warszawski, sygn. 367.
- 42 *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 1: m.st. Warszawa: Województwo warszawskie, Warszawa 1925, s. 190.
- 43 Kalendarium szkoły w Mościskach, rękopis ze zbiorów M. Suskiej.
- 44 „Kurjer Warszawski”, 22 V 1889, nr 140, s. 2.
- 45 „Pielgrzym”, 10 XI 1923, nr 135, s. 3.
- 46 „Kurjer Warszawski”, 23 X 1894, nr 293, s. 2.
- 47 W cytowanym artykule prasowym błędnie podano nazwisko: Zubowicz.
- 48 „Kurjer Warszawski”, 13 III 1899, nr 72, s. 6.
- 49 „Kurjer Warszawski”, 26 IX 1927, nr 264, s. 5.
- 50 „Kurjer Warszawski”, 8 VII 1935, nr 184, s. 4.
- 51 „Kurjer Warszawski”, 8 VIII 1888, nr 218, s. 3.
- 52 „Kurjer Codzienny”, 12 VI 1899, nr 165, s. 3.
- 53 „Zielony Sztandar”, 28 V 1938, nr 27, s. 2.
- 54 Pełna nazwa: Opaleń, polana Honorowych Dawców Krwi im. Ryszarda Skryckiego.
- 55 Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Księgi parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP w Starych Babicach, sygn. 100, k. 26.
- 56 „Dziennik Urzędowy Gubernii Warszawskiej”, 14 II 1863, nr 7, s. 133.

- 57 *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. II, s. 433, hasło „Gać”.
- 58 „Dziennik Poznański”, 16 III 1905, nr 62, s. 6. Oskar Saenger w ogłoszeniu pisze o sobie jako o właścicielu majątku oddalonego o 10 wiorst od Warszawy, bez wątpienia chodzi o Opaleń.
- 59 „Głos Poranny”, 7 II 1930, nr 37, s. 5.
- 60 „Przegląd Organizacji”, listopad 1927, nr 11, s. 68.
- 61 Tamże.
- 62 „Kurjer Warszawski”, 10 II 1930, nr 40, s. 10.
- 63 „Słowo”, 23 XII 1911, nr 352, s. 5.
- 64 „Świat”, 15 III 1913, nr 11, s. 23.
- 65 „Dziennik Poznański”, 21 VI 1912, nr 139, s. 6.
- 66 „Kurjer Warszawski”, 28 VII 1929, nr 204, s. 29.
- 67 APW, Kolekcja materiałów teledetekcyjnych, sygn. 9 (24525).
- 68 Otręba A., Ferchmin M., *Obce gatunki drzew miarą przekształcenia przyrody Kampinoskiego Parku Narodowego*, w: „Studia i Materiały Centrum Edukacji Przyrodniczo-Leśnej” 2/3 (16) 2007, s. 236.
- 69 „Gazeta Poranna”, 22 VII 1925, nr 199, s. 6.
- 70 „Polska Zbrojna”, 29 XI 1926, nr 328, s. 3.
- 71 „Gazeta Polska”, 19 IV 1930, nr 108, s. 12.
- 72 Archiwum Państwowe w Warszawie, Starostwo Powiatowe Warszawskie – Referat Rolnictwa i Reform Rolnych, sygn. 38.
- 73 Nycek J.B., *Gmina Nowy Duninów: Błękitno-zielona perła Mazowsza*, Płock 2014, s. 149.
- 74 „ABC”, 1 XII 1932, nr 350, s. 7.
- 75 „Gazeta Polska”, 22 VI 1937, nr 171, s. 2.
- 76 „Wieczór Warszawski”, 4 IX 1939, nr 250, s. 4.
- 77 Abraham R., *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, Warszawa 1969, s. 232–236.
- 78 Tamże, s. 239–246.
- 79 Bartoszewski W., *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, Warszawa 1970, s. 215.
- 80 APW oddział w Grodzisku Mazowieckim, Akta gminy Młociny, sygn. 57, k. 6.
- 81 Nazwiska, które udało się ustalić m.in. na podstawie akt gminy Młociny, listy ofiar cywilnych (baza danych Muzeum Powstania Warszawskiego) i bazy danych straty.pl: Henryk Szycht, Stanisław Szycht, Jerzy Giedrowicz, Ludwina Gołąb, Czesława Gołąb, Łukasz Gołąb, Zdzisław Glinka, Franciszek Glinka, Serafin Choroś, Bronisław Choroś, Mieczysław Pluszkiewicz, Zygmunt Miecznikowski (zginął 2 lutego 1945 r. w obozie Gross-Rosen), Andrzej Malitek (zginął 23 grudnia 1944 r. w obozie Mauthausen), pan Midak (mąż Zofii, zginął 4 sierpnia 1943 r.), leśniczy Wacław Miecznikowski „Pustelnik”.
- 82 Krzyczkowski J., *Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944*, Warszawa 1961, s. 28.
- 83 Tamże, s. 135–139.
- 84 Oddziały SS-RONA były formowane z ochotników radzieckich, którzy przeszli na stronę Niemców.
- 85 Krzyczkowski J., *op.cit.*, s. 169.
- 86 Krzyczkowski J., *op.cit.*, s. 187–188.
- 87 Koszada J., *Grupa Kampinos*, Warszawa 2007, s. 36–37.
- 88 Dziś jest to Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy „Dęby Młocińskie”.
- 89 Koszada J., *op.cit.*, s. 37–38.
- 90 Archiwum Państwowe w Warszawie, Grupa Kampinos (Rozkazy i meldunki grupy Kampinos AK), sygn. 6, k. 16.
- 91 Koszada J., *op.cit.*, s. 85–87.
- 92 Koszada J., *op.cit.*, s. 267.
- 93 APW oddział w Grodzisku Mazowieckim, Akta gminy Młociny, sygn. 8, k. 11 oraz sygn. 63, k. 7.

- 94 APW oddział w Grodzisku Mazowieckim, Akta gminy Młociny, sygn. 59, k. 3 (spis z 11 VI 1945) oraz k. 23 (spis z 23 IX 1946).
- 95 Otręba A., Ferchmin M., *Obce gatunki drzew miarą przekształcenia przyrody Kampinoskiego Parku Narodowego*, w: „Studia i Materiały Centrum Edukacji Przyrodniczo-Leśnej” 2/3 (16) 2007, s. 236.
- 96 APW oddział w Grodzisku Mazowieckim, Akta gminy Młociny, sygn. 100, k. 2–3 i 8.
- 97 Dokumenty OSP Wólka Węglowa, ze zbiorów M. Pisarzewskiej.
- 98 Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 5 maja 1951 r. w sprawie zmiany granic miasta stołecznego Warszawy, Dziennik Ustaw nr 27, poz. 199.
- 99 „Stolica”, 15 VI 1951, nr 10, s. 4.
- 100 Dokumenty OSP Wólka Węglowa, ze zbiorów M. Pisarzewskiej.
- 101 „Życie Warszawy”, 6–7 II 1955, nr 32, s. 6.
- 102 „Trybuna Ludu”, 15 VII 1954, nr 195, s. 6.
- 103 „Trybuna Ludu”, 24 IX 1963, nr 264, s. 5.
- 104 „Express Wieczorny”, 12 IV 1960, nr 88, s. 5.
- 105 Dokumenty Kółka Rolniczego Wólka Węglowa, ze zbiorów B. Antoniewicz.
- 106 „Express Wieczorny”, 4 XI 1963, nr 261, s. 5.
- 107 Dziennik Urzędowy Rady Narodowej m. st. Warszawy, 14 V 1960, nr 8, poz. 55, s. 80.
- 108 Parnas to pasmo gór w Grecji, według wierzeń starożytnych było siedzibą Apollina i muz.
- 109 „Express Wieczorny”, 3 XI 1964, nr 264, s. 3.
- 110 Móraski K., *Cmentarze warszawskie: przewodnik historyczny*, Warszawa 2012, s. 44.
- 111 Międzyrzecki A., *Z dzienników i wspomnień*, Warszawa 1999, s. 145–146.
- 112 Mroczkowska D., *Obłoki i kamienie*, Warszawa 2009, s. 86.
- 113 Niemcy umocnili drogę zapewne pod koniec okupacji, wspomnianych przez p. Marię Suską drewnianych bali nie widać jeszcze na zdjęciach z ok. 1943 r.
- 114 Prawdopodobnie mowa o baronie Stefanie Janie Ike-Duninowskim.
- 115 Tak zwany Staw Barona, czyli jeziorko opaleńskie.
- 116 Prawdopodobnie 2 zł od ara.
- 117 Chodzi o Atomową Kwaterę Dowodzenia na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego w pobliżu Dąbrowy Leśnej.
- 118 Mowa o kresowych żołnierzach z oddziałów Adolfa Pilcha „Góry-Doliny”.
- 119 Niemcy pod koniec II wojny światowej mieli problemy z zaopatrzeniem w ropę. Holzgas to zastępcze paliwo dla pojazdów uzyskiwane w wyniku spalania drewna w specjalnych instalacjach.
- 120 Z ros. *Gospodyni!*
- 121 Z ros. *Kup chatę!*
- 122 Z ros. *o, ta!*
- 123 Rękopis wspomnień spisany w latach 70., ze zbiorów jego bratanicy, Barbary Antoniewicz.
- 124 PIAT – granatnik przeciwpancerny produkcji brytyjskiej, broń pochodząca z alianckich zrzutów.
- 125 Amerykański samolot Boeing B17 „Farewell” został zestrzelony przez Niemców nad Dziekanowem we wrześniu 1944 r.
- 126 Inni mieszkańcy zapamiętali, że zmarłych noszono także do krzyża na Wólczyńskiej (przy dzisiejszej ulicy Loteryjki), gdzie trumnę przenoszono na furmankę.
- 127 Majowe śpiewy odbywały się przy figurze Marii Panny na Opaleniu oraz przy krzyżach na Estrady.
- 128 Bedki, właściwie bedłki – grzyby gorszego gatunku.
- 129 Władze PRL piętnowały żołnierzy Adolfa Pilcha „Góry-Doliny”, którzy przed dotarciem do Puszczy Kampinoskiej walczyli na Kresach z partyzantką radziecką.

Wybrana bibliografia

- Abraham R., *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, Warszawa 1969.
- Bartoszewski W., *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, Warszawa 1970.
- *Kampinos-Palmiry*, Warszawa 1977.
- Koszada J., „Grupa Kampinos”: partyzanckie zgrupowanie Armii Krajowej walczące w Powstaniu Warszawskim, Warszawa 2007.
- Krzyczkowski J., *Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944*, Warszawa 1961.
- Majewski J.S., Urzykowski T., *Spacerownik po warszawskich cmentarzach*, Warszawa 2009.
- Móraski K., *Cmentarze warszawskie: przewodnik historyczny*, Warszawa 2012.
- Pustoła-Kozłowska E., *Dawne Łomianki*, Łomianki 2005.

Zbiory archiwalne

- Archiwum Państwowe w Warszawie
- Archiwum Narodowego Instytutu Dziedzictwa
- Archiwum Państwowe w Warszawie, oddział w Grodzisku Mazowieckim
- Archiwum Państwowe w Warszawie, oddział w Milanówku
- Archiwum Zakładu Atlasu Historycznego Polski Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk
- Archiwum Główne Akt Dawnych
- Archiwum Akt Nowych
- Biblioteka Narodowa

Dawna Wólka Węglowa

WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW

Dawna Wólka Węglowa: wspomnienia mieszkańców to pierwsza książka o dziejach Wólki Węglowej – dawnej osady, od niemal 70 lat znajdującej się w granicach Warszawy. Publikacja została napisana wspólnie z mieszkańcami osiedla, dzięki czemu na światło dzienne wychodzą nieznane, fascynujące wydarzenia. Niepublikowane wcześniej zdjęcia, pochodzące z domowych albumów, pozwalają poczuć niepowtarzalny klimat starej Wólki.



To opowieść o ciężko pracujących ludziach, realiach życia na podwarszawskiej wsi, trudnych czasach wojennych, ale także o miejscowych zwyczajach i rozrywkach, nierzadko wspominanych z dużą dozą humoru. Historia Wólki Węglowej rozpoczyna się bowiem wiele wieków przed założeniem słynnego cmentarza!



Zrealizowane w ramach
inicjatywy lokalnej



dzielnica
Bielany



WWW.BOK-FILIA.EU

**BIELAŃSKI
OSRODEK
KULTURY**
01 - 932 Warszawa
ul. Estrady 112
tel. 22 835 54 44



STUDNIA
SIEGAMY GŁĘBIEJ

WYDANIE BEZPŁATNE
ISBN 978-83-8151-127-8